tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 11 (1210)
13-19.03.2023
Cena 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

PROF. SAMUEL MOYN
ZGODZILIŚCIE SIĘ BYĆ WASALEM USA

MARCO ANSALDO
FRANCISZEK – PAPIEŻ NIEPRZEWIDYWALNY

IWONA HARTWICH
CO NIEPEŁNOSPRAWNY MA WŁOŻYĆ DO GARNKA?

DOTACJE UNIJNE, CZYLI JAK ZAROBIĆ NA STARYCH BATERIACH

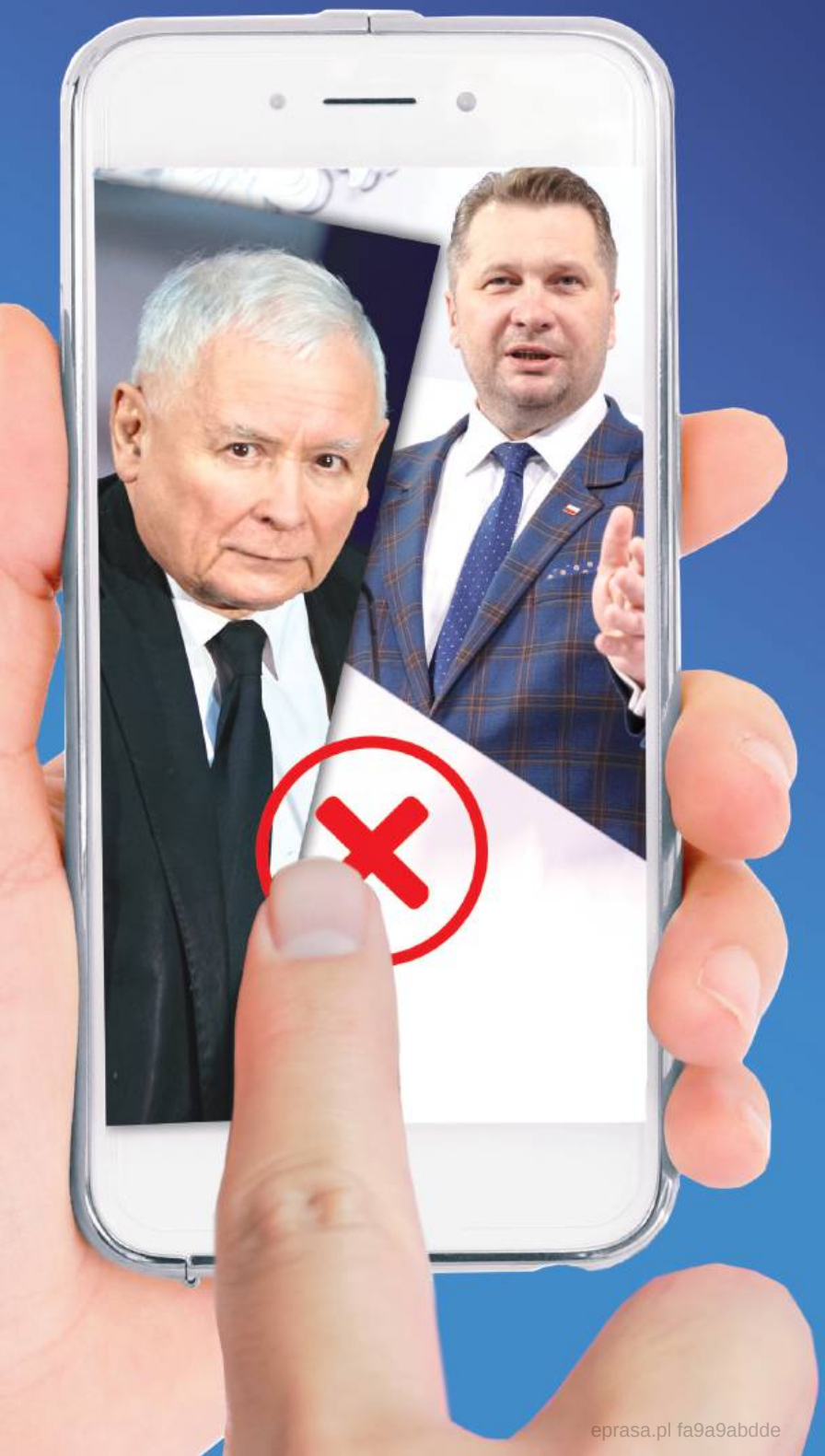

MŁODZI MAJĄ DOŚĆ PiS

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
11 >
9 771509 311300

eprasa.pl fa9a9abdde

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

Tęsknica

reż. Pamela Leończyk
premiera: 18 marca 2023
w ramach Festiwalu
Nowe Epifanie
kolejne pokazy: 19, 21, 22
i 23.03.2023

Fantazja teatralna zainspirowana rozmowami z byłymi mieszkańcami wsi Wigancice Żytawskie (woj. dolnośląskie, gmina Bogatynia), wysiedlonej w 1999 roku na skutek decyzji miejscowej kopalni. Twórczynie i twórcy przedstawienia wsłuchują się w lokalne opowieści i tworzą uniwersalną historię o chęci powrotu do domu. To spektakl, w którym z miłości mówi się po czesku, z tęsknoty przywołuje duchy hałdziarzy, a w nadziei na lepsze jutro wzywa na pomoc Elżbietę Jaworowicz. „Tęsknica" opowiada o ludziach przywiązanych do „swojego miejsca", nawet jeśli wydaje się ono naznaczone klątwą. Tytuł spektaklu nawiązuje do dawnego określenia oznaczającego długotrwałe poczucie smutku i tęsknoty oraz do nazwy słowiańskiego demona melancholii.

Nowe Epifanie | Patroni medialni | wyborcza.pl | www.powszechny.com

Jerzy Domański

Kto ma klucz do mediów

Zbliża się wiosna i budzą się upiory. Jeszcze paskudniejsze od tych, które już panoszą się w Polsce. Przybywa ich z każdym rokiem. A teraz mam wrażenie, że nawet kolejny miesiąc jest gorszy od poprzedniego.

Zarażają jadem nienawiści kolejne grupy społeczne. Widzimy to przecież wszyscy. Nie ma dnia bez informacji o brutalnej przemocy w rodzinach. O agresji w szkołach. A gdy zajrzymy do internetu, to dopiero odechciewa się wszystkiego. Nie da się tego opisać inaczej niż jako dewiacyjne obrzydlistwo. Kto to robi? Kosmici? Nie. Z anonimowości korzystają ludzie, których o to nawet nie podejrzewamy. Nasi sąsiedzi, znajomi, ludzie, których mijamy w sklepie czy spotykamy w podróży. Hejt jest też autorstwa tych, którzy publicznie bronią pamięci Jana Pawła II.

Czy ten opis musi się kończyć na bezradnym narzekaniu? Na apelach, które mają taki sens jak kolejne czarne czy białe marsze po bulwersującym morderstwie? Te służą uspokajaniu sumień. Choć zbrodnia nieraz stała się na oczach przechodniów lub sąsiadów, którzy nie reagowali na bicie za ścianą.

Nie zatrzymamy hejtu bez radykalnych działań. Nie może być wolności słowa, a tym samym bezkarności dla hejterów, którzy tchórzliwie chowają się za maską anonimów. To nie jest wolność słowa, ale głupota. Korzystają z niej ci, którzy rozwalają podstawy demokratycznego świata. Wolność słowa jest ogromną wartością. I trzeba jej bronić wszelkimi sposobami. Ale tylko głupiec nie reaguje, jak mu się pojawiają rakowe zmiany na ciele. Wolność słowa nie ucierpi, gdy zostaniemy uwolnieni od tego obrzydlistwa.

Hejterzy to najbardziej tchórzliwa grupa. Żywią się bezkarnością. Tolerowanie ich pod hasłem wolności słowa dla każdego jest działaniem bez sensu. Skutki tej tolerancji są bardzo szkodliwe dla większości. Chyba że wszyscy chcemy dołączyć do tej coraz ciemniejszej strony współczesnego życia.

Mamy bardzo marne czasy dla mediów w Polsce. Ton nadają te, na których rząd trzyma łapę bezpośrednio, i te, które gorliwie popierają władzę, bo dostają za to niewyobrażalne pieniądze. I dla nich są gotowe na wszystko. To, co robią TVP czy Polskie Radio, to już nie jest nawet namiastka dziennikarstwa. Pojawił się nowy gatunek mediów. Usługi dla partii. A jak usługi, to kto płaci, ten wymaga. Ten system jest bardzo klarownie zbudowany. Na górze prezes Kaczyński, który może wszystko. A poniżej każdy musi się bać o swoją przyszłość. Za to, co się dzieje w tych mediach, odpowiadają nie tylko ci, których widać. Decyzje, na które czeka prezes, podejmują panowie Czabański, Świrski i Matyszkowicz. Tak jak w TVN ważniejszych decyzji nie podejmują przecież prowadzący programy. Kto jest właścicielem mediów, ten ma klucz do wszystkiego. Reszta to tylko spektakle dla widzów.

BĄKOWSKI

Ukazał się nowy numer
ZDANIA (1/2023)
„Troje na jednego"
z MARKIEM BOROWSKIM
„Platformę Obywatelską uważam za partię centrolewicy"

9 zł
W wersji elektronicznej dostępny na sklep.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl fa9a9abdde

W NUMERZE

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA
8 **Nie marzy mi się druga zimna wojna**
– rozmowa z prof. Samuelem Moynem

KRAJ
12 **Młodzi nie chcą PiS**
Dla najmłodszych wyborców PiS to obciach
16 **Sejm jest nasz**
– rozmowa z Iwoną Hartwich
18 **Sami nie wiecie, co finansujecie**
Dla kogo dotacje unijne
22 **Elbląg wpuszczony w kanał**
Kontrowersje z przekopem
25 **Procyk wygrał z Ziobrą**
Oczyszczony prezes spółdzielni
26 **Patodeweloperka**
– rozmowa z dr. Łukaszem Drozdą
42 **Apel do związkowców OPZZ**

ZAGRANICA
30 **Czy Netanjahu chce być Orbánem?**
Izraelczycy protestują
34 **Gdy młodzi mają głos**
Wybory prezydenckie w Nigerii

KOŚCIÓŁ
37 **Papież nieprzewidywalny**
– rozmowa z Markiem Ansaldem

OPINIE
40 **Andrew J. Bacevich**
Hipokryzja i obrona cywilizacji

HISTORIA
44 **Drezno zrównane z ziemią**
Niemcy w obliczu nalotów

KULTURA I KSIĄŻKI
46 **…jeszcze świat cały do zdobycia**
Wspomnienia Zofii Skąpskiej
48 **W cieniu Rodina**
Camille Claudel i Auguste Rodin
50 **Qulturalia**
66 **Chwile ze snu**

ZWIERZĘTA
52 **Dziuple, ach, te dziuple**
Wyjątkowe domy dzięciołów

ZDROWIE
56 **Nowoczesne leczenie raka piersi**
– rozmowa z dr n. med. Katarzyną Pogodą

OBSERWACJE
58 **Inny nie znaczy gorszy**
Agata Roczniak inspiruje

FELIETONY I KOMENTARZE
3 **Jerzy Domański**
Kto ma klucz do mediów
20 **Jan Widacki**
Masochizm patriotyczny i narodowy
29 **Andrzej Romanowski**
Zrozumieć agresję
33 **Stanisław Filipowicz**
Końca historii żywot ukryty
43 **Roman Kurkiewicz**
Spacer po Muzeum Mężczyzn
51 **Tomasz Jastrun**
Klamka
55 **Wojciech Kuczok**
Ad infernum subito

16
KRAJ

SEJM JEST NASZ
– rozmowa
z Iwoną Hartwich

52
ZWIERZĘTA

DZIUPLE, ACH, TE DZIUPLE
Wyjątkowe domy dzięciołów

58
OBSERWACJE

INNY NIE ZNACZY GORSZY
Agata Roczniak inspiruje

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, ŁUKASZ SZELĄG/REPORTER, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl fa9a9abdde

Łup wojenny

Upada kapitalistyczny mit, że można zlikwidować krajowy przemysł zbrojeniowy, który pochłania dużo energii, wymaga ciągłej modernizacji itp., bo w razie potrzeby wszystko kupi się na wolnym rynku. Okazuje się, że ta bajeczka działa tylko wtedy, gdy nic złego się nie dzieje i można sobie zamawiać zakupy z terminem realizacji za pięć-dziesięć lat.

Łup wojenny

Jak banki, korporacje energetyczne i sektor zbrojeniowy zarabiają na współdzielonych kryzysach

Andrzej Młynarczyk

Czy Polacy nadużywają przekleństw?

PYTANIE TYGODNIA Czy Polacy nadużywają przekleństw?

Polacy zdecydowanie nadużywają wulgaryzmów. Najgorsze jest to, że wulgarne słownictwo rozgościło się w mediach, w polskim kinie ostatnich lat. Media, liczące jedynie na oglądalność, niejako nobilitują i upowszechniają chamstwo. To bardzo smutne.

Nina Bartkiewicz

•

Czasem uzasadnia to sytuacja, ale używanie słowa k... jako przecinka jest przejawem nie tylko braku kultury, ale i nieumiejętności wypowiadania się po polsku. Niestety, dotyczy to także osób publicznych i słaba pociecha, że przyłapanych w sytuacjach prywatnych. *Barbara Krzemińska-Sobczyk*

•

Nie da się kulturalnie o niekulturalnej rzeczywistości.

Kasia Gardzina

•

Skąd ta inklinacja do bluzgania? Po pierwsze, Polacy lubią przekraczać normy. Po drugie, podejście do języka wynika z podejścia do kultury i literatury. Nie szanujemy jej, nie czytamy, więc skąd mamy wziąć zastępniki słów obraźliwych, jak mamy się ograniczać, jeśli kultura zajmuje w gazetach kilka stron, co odzwierciedla to, co Polacy chcą kupować? Zaniedbanie własnej leksyki sprawia, że sięgamy po najprostsze środki ekspresyjne. *Tymoteusz Mijas*

Państwowa produkcja lekarzy

Państwowa produkcja lekarzy

Mamy wysyp uczelni dających szansę ludziom, którzy nie dostali się na medycynę na uniwersytet. Niestety, później człowiek z realnym problemem zdrowotnym trafi na takiego lekarza i nie będzie pewny, czy diagnoza była prawidłowa, a leki odpowiednie. Drugi problem, jaki dostrzegam, to biurokratyzacja środowiska medycznego. Z 15-20 minut wizyty 80% czasu to wpisywanie przez lekarza danych do systemu.

Kamil Wójcik

•

Po latach koncepcji „lekarz sam się wyżywi" zasoby lekarzy odziedziczone po PRL się wyczerpują i trzeba ich wykształcić, bo po prostu ŻADNYCH nie będzie. *Włodzimierz Zielicz*

ZDJĘCIE TYGODNIA

Masowa ceremonia zaślubin w Kabulu z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet.

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl fa9a9abdde

Cztery największe gazety zachodnie opublikowały artykuły oskarżające o uszkodzenie nitek gazociągów Nord Stream 1 i 2 grupę Ukraińców lub „proukraińską grupę".

•

W sądach jest już ok. **110 tys. pozwów** o unieważnienie umów kredytowych we frankach.

•

Do końca 2022 r. wydano ok. **9 tys. nakazów** opuszczenia domów przez sprawców przemocy domowej.

•

Agnieszka Ścigaj, gdy była posłanką Kukiz'15, w 2018 r. bardzo aktywnie wspierała strajkujących w Sejmie rodziców dzieci z niepełnosprawnościami. Od roku jest ministrem i odpowiada za integrację społeczną. Efekty jej pracy są skromne. Za to krzyż na bluzkach ma coraz większy.

•

Kwota mandatów, które zapłacili kierowcy, wzrosła z 692 mln zł w 2021 r. do **1,359 mld zł** w roku ubiegłym. 245 tys. kierowców zapłaciło ponad 1 tys. zł. Zatrzymano 25 tys. praw jazdy za przekroczenie prędkości. Taki jest pierwszy efekt podwyżki kar za wykroczenia drogowe.

•

828 policjantów było zaangażowanych w zabezpieczanie otwarcia przekopu Mierzei Wiślanej z udziałem Jarosława Kaczyńskiego, a 292 w ochronę jego spotkania z aktywem PiS w Chojnicach.

•

Kandydatem na nowego Misiewicza jest w PiS **Bartosz Rybak,** 35-letni przyboczny ministra Czarnka. Organizator imprezy urodzinowej w Operze Wrocławskiej. Za bankiet „nowych elit" zapłaciła fundacja Instytut Europejski Pro Civium z siedzibą w Lublinie. Jej prezes, Maciej Woś, jest też zatrudniony u ojca, prezesa ECCC. Obie fundacje dostały kasę od instytucji państwowych.

•

Właścicielami klubów piłkarskich bywali w Polsce najdziwniejsi ludzie, ale takiego modela jak **Zbigniew Jakubas,** który kupił drugoligowy Motor Lublin, jeszcze nie było. Gdy trener Motoru Gonçalo Feio, furiat, który wyleciał już z kilku klubów, pobił Pawła Tomczyka, prezesa Motoru, to Jakubas zawiesił na trzy miesiące… pobitego prezesa. Może PZPN wyjaśni Jakubasowi, że to kpina i bezprawie?

•

W 43 tys. polskich wsi mieszka ponad 40% społeczeństwa, czyli ok. 15 mln ludzi.

•

Zofia i Antoni to od 2022 r. najpopularniejsze imiona nadawane dzieciom w Polsce. W czołówce są też Zuzanna, Hanna, Maja, Laura, Julia, Oliwia, Alicja, Lena, Pola oraz Jan, Aleksander, Franciszek, Nikodem, Jakub, Leon, Stanisław i Mikołaj.

•

Kupując przetwory warzywne marki **Pudliszki**, kupujemy produkty amerykańskiego Heinza, który wykupił te zakłady. Z kolei smakosze zup i przypraw **Winiary** zasilają kasę szwajcarskiego giganta Nestlé. Polskie są produkty i słabo opłacani pracownicy. Na rynku mięsnym rządzą chiński Shuanghui International (d. **Animex** i **Krakus**) i duński Danish Crown (**Sokołów**).

PRZEBŁYSKI

Przywrócić Berlinga

Pomnik gen. Zygmunta Berlinga stał przy Trasie Łazienkowskiej. Właśnie tam, bo z tej okolicy w 1944 r. żołnierze 3. Dywizji Piechoty płynęli na pomoc powstańcom. Ponad 2,3 tys. żołnierzy zginęło. Bardzo rzadko ktoś przypomina o ich bohaterskiej śmierci. Wstyd. I hańba wandalom, którzy w 2019 r. rozwalili pomnik. Nie ukrywali się. Adam Słomka z prawicowego marginesu obwiązał pomnik liną i rozwalił na kawałki. Policja do dziś rżnie głupa i nie potrafi wskazać sprawców. Choć Słomka łaził po mieście i opowiadał o swoim kretyńskim wyczynie. Jeszcze przyjdzie czas, gdy Berling znowu stanie nad Wisłą. A Słomka trafi do szpitala albo za kraty.

Kasa dla Matecznika

Zanim zapukasz po państwową kasę, wymyśl oryginalną nazwę. Choć trudno będzie przebić posła PiS Jacka Kurzępę, próbuj. Kurzępa ma talent do dużej kasy i takich nazw jak: Stowarzyszenie Matecznik Pomocniczości i Dobroci w Ciborzu, Obywatelska Róża Wiatrów ROZKWIT! i Lubuski Wulkan Aktywności Młodzieży.

A kasa? 1,5 mln zł z Narodowego Instytutu Wolności dla Matecznika. I długa lista miejsc, w których – jak pokazała „GW" – pojawiał się poseł Kurzępa.

Specjalista od kołtuństwa

Legenda polskiej sceny, znana pod pseudonimem Violetta Villas, ostatnie lata życia spędziła w miejscu, gdzie się urodziła, czyli w Lewinie Kłodzkim na Dolnym Śląsku. Chora, okradana przez opiekunkę, żyła w okropnych warunkach. Bez wsparcia rodziny. Gdy zmarła w 2011 r., uaktywnił się jej syn, Krzysztof Gospodarek. Na początek zastrzegł pseudonim matki w urzędzie patentowym. Odziedziczona po matce chałupa, bo trudno popadający w ruinę dom nazwać inaczej, nie doczekała się inwestycji. Gospodarek chce, by dom wyremontowało mu miasteczko. I zrobiło tam muzeum. A że mieszkańcy Lewina Kłodzkiego mają inne pomysły, to Gospodarek chodzi i smędzi. Izba pamięci w domu kultury – nie. Bo kiczowata i tandetna. Pomnik, na który ludzie zebrali kasę, też nie. Bo to kołtuństwo. Chyba łatwiej trafić do nieba, niż dogodzić Gospodarkowi.

Sąd kapturowy nad Kazem

Był człowiekiem w czarnym garniturze, wędrującym w niedzielę z żoną i czwórką dzieci na mszę. Kazimierz Marcinkiewicz – działacz Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. A nawet premier z łaski Jarosława Kaczyńskiego. I wtedy powaga mu błyskawicznie wyparowała. Zamiast demonstrowanej pobożności mieliśmy porzucenie żony i dzieci. I widowisko miłosne z panną Izabelą. Trzy lata małżeństwa, dwa lata separacji, cztery lata rozwodu i desperackie uchylanie się od płacenia zasądzonych alimentów. Alimenciarzy, skądkolwiek by byli, nie cierpimy. A już tacy jak Kaz, który wyrok sądu nazywa kapturowym, brzydzą nas szczerze. Chłopie, ogarnij się. Płać za swoje wcześniejsze decyzje.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, YOUTOUBE (3)

eprasa.pl fa9a9abdde

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Skoro dla Polaków tak ważna jest rodzina, dlaczego rośnie liczba rozwodów?

PROF. STANISŁAW OBIREK,
były jezuita, teolog, Uniwersytet Warszawski

Rosnąca liczba rozwodów wcale nie świadczy o tym, że rodzina przestaje być ważna. Można nawet postawić tezę odwrotną, że rozwody są potwierdzeniem wzrastającej dojrzałości polskiego społeczeństwa, a nie przejawem kryzysu. W demokratycznych, cywilizowanych społecznościach to praktyka przyjęta i zaakceptowana dekady temu. Tu paradoksalnie można stwierdzić, że właśnie to, że Polacy decydują się na rozwody, świadczy o tym, że poważnie traktują wartości rodzinne, czyli mocne więzi emocjonalne, troskę o dzieci itd. Trwanie w nieudanych, toksycznych czy przemocowych związkach tylko dlatego, że tak nakazuje tradycja Kościoła katolickiego, jest zaś dowodem braku samodzielności i odpowiedzialności.

KATARZYNA KUCEWICZ,
psycholożka, psychoterapeutka par

Odnoszę wrażenie, że dla współczesnego człowieka rodzina jest ważna, ale równie ważne stało się poczucie indywidualnego szczęścia. Coraz więcej osób żyje z poczuciem, że nie warto marnować życia na bycie w czymś, co nam nie służy, co nie daje nam szczęścia albo wręcz zabiera nam radość życia. Rozwody są bardzo trudnym doświadczeniem emocjonalnym, często to jeden z najtrudniejszych momentów w życiu. Dzieje się tak dlatego, że rozwód uderza w nasze wyobrażenie o świecie. Weźmy osobę, która wierzy w miłość do grobowej deski i nagle się rozwodzi. Jej rzeczywistość w jednej chwili się rozpada. Warto też pamiętać, że to, co deklarujemy, jak przedstawiamy się światu, często z różnych powodów jest inne niż to, jak naprawdę żyjemy.

DR MAGDALENA ŚNIEGULSKA,
psycholożka dziecięca, Uniwersytet SWPS

Odpowiem pokrętnie, że właśnie dlatego, że rodzina stała się ważna. Samo pytanie jest bardzo trudne, bo decyzja o rozwodzie w każdym przypadku ma indywidualne przesłanki. W badaniach socjologicznych widać, że coraz więcej ludzi dopuszcza ewentualność, że małżeństwo nie jest na całe życie. Pozostając jeszcze przy danych, to dominującym powodem rozstań w Polsce jest zdrada. Natomiast wśród kobiet, szczególnie młodych, częstym powodem jest także dysfunkcja relacji. Gdy przyglądam się moim małym pacjentom, wyraźnie widzę, że wielu z nich, choć bardzo cierpi z powodu rozstania rodziców, również doświadcza pewnej ulgi, kiedy konflikt się kończy, a rodzice układają pewne rzeczy na nowo. Dlatego paradoksalnie rozstanie może być czasem czymś dobrym dla rodziny.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

eprasa.pl fa9a9abdde

Nie marzy mi się druga zimna wojna

Nagle wszyscy są przeciwnikami nielegalnych wojen. A sami im kibicowali przez dziesięciolecia

Rozmawia Jakub Dymek

Słuchałem debaty, podczas której przekonywał pan, że działanie Ameryki po 1989 r. nie przysłużyło się dobru ludzkości i obronie uniwersalnych wartości, a polityka zagraniczna Waszyngtonu była wręcz szkodliwa. Pomyślałem sobie: „Ten facet ma szczęście, że nie wygłasza podobnych opinii w Polsce, bo rozszarpaliby go na strzępy".

– Jasne, rozumiem, że mówię rzeczy kontrowersyjne. I jeśli rozmawiamy o obronie wartości liberalnych, to rzeczywiście w Europie Wschodniej Ameryka poradziła sobie z tym zadaniem lepiej niż w innych miejscach świata. Ale musimy spojrzeć na ten bilans globalnie, zamiast wybierać sobie wyłącznie to, co dobre, kompletnie ignorując drugą stronę tego rachunku.

I gdyby chciał pan do tego przekonać słuchaczy w naszej części Europy, to co by pan im powiedział?

– Państwa potrzebują bronić się przed zagrożeniami i nie jest dla nikogo zaskoczeniem, że państwa w Europie Wschodniej chcą obrony przede wszystkim przed Rosją. Zobaczyliśmy już na własne oczy, że Ukraina będąca poza NATO miała się czego obawiać. Ale pozostałe kraje waszego regionu w NATO już są, Rosji zaś nie starczyło sił i zdolności, by pokonać nawet jednego ze swoich sąsiadów – wasze obawy są więc przesadzone. Co musiałoby się stać, żeby Rosja weszła do Polski? Musiałaby najpierw rozjechać przynajmniej Ukrainę, a na to jeszcze się nie zanosi.

PROF. SAMUEL MOYN
– profesor Uniwersytetu Yale

Skoro zobaczyliśmy, jak wygląda niepohamowana potęga jednego z mocarstw, przyjrzyjmy się tej drugiej stronie.

USA?

– Tak. I nie chodzi mi tylko o to, że po 1989 r. było o wiele więcej okazji, wojen i nielegalnych interwencji, gdy sięgaliśmy po broń. Śmiertelne żniwo działań USA zostawia działania Rosji w Ukrainie o wiele długości w tyle. Mówimy o dziesięciokrotnie większej – co najmniej – liczbie ofiar. Jeśli ktoś chce postawić sprawę uczciwie, powinien powiedzieć, że musimy powstrzymać wszystkie mocarstwa od interwencji zbrojnych. Inaczej wciąż będziemy skazani na selektywne, wybrakowane postrzeganie świata. Rozumiem, można być samolubnym, można własne zmartwienia stawiać ponad cudze, to wszystko normalne i ludzkie. Ale jeśli chcemy podejść do problemu wojen i interwencji zbrojnych uczciwie, to nie możemy celowo wymazywać cudzych cierpień i bagatelizować naszego w nich udziału.

Ludzie odpowiedzą panu, że zbrodnie z przeszłości nie uzasadniają zbrodni dzisiejszych.

– Jedno zło nie unieważnia drugiego. Potępiam nielegalną wojnę Putina i sądzę, że Zachód powinien coś w tej sprawie zrobić. Jednocześnie jestem przeciwko hipokryzji, która każe zwracać uwagę na agresję i wojny, wyłącznie gdy to nam zagrażają. Nie daję się nabrać na mówienie, że tylko Putin łamie zasady i nigdy wcześniej nic podobnego nie miało miejsca. Gdy więc mówimy, że zło z przeszłości nie uzasadnia nowego, to ja się zgadzam. I pytam: a co zrobiliśmy, żeby skonfrontować się z tym pierwszym, i co zrobiliśmy, żeby się nie powtórzyło?

FOT. YALE UNIVERSITY

eprasa.pl fa9a9abdde

Od kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, jestem tak samo rozgoryczony i wściekły na mord i cierpienia, jakie ze sobą przyniosła. Ale nie mogę zignorować olbrzymiej fali hipokryzji zarówno po waszej – Polaków czy Europejczyków ze wschodu kontynentu – jak i po naszej stronie. Nagle wszyscy są przeciwnikami nielegalnych wojen. A sami im kibicowali przez dziesięciolecia.

Prawda, ale polskie elity nie kibicowałyby inwazji na Irak tak gorliwie, gdyby ktoś ich nie przekonał, że idą wyzwalać ludzi od potwornego tyrana i szerzyć demokrację. Mimo wszystko trudno byłoby obronić tezę, że Zełenski to Saddam, a Ukraina zagraża swoim sąsiadom jak niegdyś Irak.

– Jako prawnik zajmujący się prawem międzynarodowym mogę panu powiedzieć, że nie ma żadnej różnicy między nielegalnymi wojnami. Nie mamy prawa wybierać sobie, które nielegalne inwazje są bardziej nielegalne od innych. Jeśli zgadzamy się w Kodeksie karnym, że morderstwo to morderstwo, upieranie się, że nasze morderstwo jest mniej zabójcze niż cudze, jest poglądem absurdalnym z punktu widzenia prawa i bezwartościowym z punktu widzenia etyki. Zgadzam się za to z panem w czym innym.

W czym?

– Europa Wschodnia została postawiona w trudnej sytuacji po 1989 r. Wyglądało na to, że świat jest jednobiegunowy, a wam zaoferowano rolę wasali USA. I liderzy Europy Wschodniej na to się zgodzili. Jeśli zatem mówi pan, że przyłączenie się do amerykańskiej globalnej wojny z terroryzmem nie było do końca wolnym wyborem – to się zgadzam. Gdy teraz patrzymy w przeszłość, możemy wyłącznie spekulować, czy taka Polska i inne kraje mogły tworzyć po 1989 r. koalicję na rzecz pokoju na świecie. Wiemy zaś, że gdy była okazja zajęcia w tej sprawie mocnego stanowiska, wypowiedzenia się przeciwko przemocy, wybraliście inaczej.

Powiedział pan, że wojna w Ukrainie tworzy dylemat i Ameryka – nawet amerykańscy realiści – zgadza się, że coś trzeba zrobić. Chciałbym poprosić o konkret. Czym miałoby być to coś?

– Od początku mniej więcej było wiadomo, co się stanie. Gdzie będzie przebiegać linia kontaktu, jakie nieprzekraczalne warunki wyznaczą sobie strony i gdzie się okopią, jak będzie prowadzona ta wojna – to wszystko stało się jasne bardzo szybko. Szybko też rozwiały się złudzenia, że wojnę uda się rozstrzygnąć w krótkim czasie i zdecydowanie. Nic na to dziś nie wskazuje.

Mnie jako realiście najkorzystniejsze wydaje się więc przekazanie wschodniej Ukrainy pod kontrolę międzynarodową w celu zorganizowania jakiegoś referendum na temat demokratycznej i suwerennej przyszłości tych terenów. Razem z tym powinny iść gwarancje bezpieczeństwa dla Putina, które nie powielą błędów, jakie sprowokowały go do agresji w przeszłości. Zamiast bezmyślnie dozbrajać Ukrainę i przedłużać wojnę, powinniśmy rozpocząć proces pokojowy.

Chce pan powiedzieć, że za agresją Rosji także stoi amerykańska polityka zagraniczna?

– Trudno byłoby dowieść, że za nią odpowiada. Ale bezsprzecznie dostarczyła Władimirowi Putinowi uzasadnienia dla jego działań. W swoim obłąkanym monologu poprzedzającym inwazję na Ukrainę wymienił po kolei wszystkie nielegalne akty Zachodu i przedstawił się jako wręcz obrońca prawa międzynarodowego. I cóż mogę powiedzieć? Nie przypominam sobie, żeby wcześniej Polakom przeszkadzały inne nielegalne wojny – nie protestowali, gdy robiły to Stany Zjednoczone. Tak to więc się kończy – gdy tworzymy precedens, pozwalamy sobie na coś, inni mogą chcieć zrobić to samo. I to również nasza wina. Putin doskonale odnalazł się w świecie, gdzie tak łatwo o wojnę, ale nie on ten świat wymyślił.

W pańskiej wizji to nie Zełenski czy rząd Ukrainy negocjuje pokój, tylko jakaś szersza koalicja międzynarodowa?

– Tak sądzę. Oczywiście należy przekonać Ukrainę, aby zaakceptowała takie ustalenia. Bo na razie Ukraina jest sama pogrążona w swojej „wiecznej wojnie". Zełenski, a jeśli nie on, to jego następca, będzie musiał kiedyś zaakceptować pokój z Rosją, który wynegocjuje Zachód. Nawet jeśli nie zaakceptuje go w świetle prawa, i tak w świetle faktów będzie musiał przyjąć go do wiadomości. Dlaczego więc nie przyśpieszyć tego procesu, popchnąć Zełenskiego, oszczędzić czas i ludzkie życie? Na początku inwazji inni przywódcy światowi, liderzy Izraela czy Turcji, oferowali pomoc w rozmowach pokojowych.

Dobrze, ale w takim razie chcę pana zapytać jako prawnika, czy nie proponuje pan w tym momencie precedensu, który legalizuje aneksję jako taką. Po tym jak jakiś kraj zajął teren drugiego, stwierdzamy, że sytuacja jest patowa i społeczność międzynarodowa ma po prostu przyjąć każdy wynik referendum na temat cudzych granic?

– Prawda jest taka, że wszystkie granice na świecie są rezultatem nielegalnych aneksji. Tak wyglądał proces tworzenia się państw – i Ameryka jest tego przykładem jako kraj, który poszerzał swoje granice przemocą i oszustwem. Może więc

Po 1989 r. zaoferowano wam rolę wasali USA. I liderzy Europy Wschodniej na to się zgodzili.

Prof. Samuel Moyn wykłada prawo i historię na Uniwersytecie Yale. Zajmuje się m.in. prawem międzynarodowym i prawami człowieka oraz historią idei i konfliktów zbrojnych. Jego ostatnia książka to „Humane: How the United States Abandoned Peace and Reinvented War" (Humanitarnie. Jak Stany Zjednoczone porzuciły pokój i wymyśliły wojnę na nowo).

eprasa.pl fa9a9abdde

trochę się pośpieszyliśmy z mówieniem, że nigdy i nigdzie nie może być mowy o zmianach granic?

Przykro mi to mówić, ale jeśli uważamy, że wszystkie aneksje są nielegalne, to już się spóźniliśmy. Po pierwsze, aneksja terytorium Ukrainy już się dokonała w 2014 r. i właściwie świat się z tym pogodził w przypadku Krymu. Po drugie, nie twierdzę, że zgoda na rosyjską aneksję to jedyne, co możemy zrobić. Mówię, że potrzebujemy międzynarodowej kontroli administracyjnej wschodniej Ukrainy, za czym pójdą decyzje o samostanowieniu tych regionów. Coś na kształt Kosowa – gdzie zmieniliśmy granice. Wiem, że to przerażająca wizja: musimy złamać reguły, by umożliwić pokój. Ale czasami tylko taki wybór jest właściwy, wobec potwornej alternatywy, jaką byłaby wieczna wojna. To, co dzieje się dziś w Ukrainie, już jest globalną wojną przez pośredników – *proxy war* – a jeśli włączą się Chiny i zaczną dozbrajać Rosję, będzie gorzej.

Uważa pan, że zmuszenie czy nakłonienie Zełenskiego do przyjęcia pokoju jest lepszym rozwiązaniem niż dozbrajanie Ukrainy i nakładanie sankcji, by wpędzać Rosję w koszty i utrudniać jej prowadzenie wojny?

– Nie jest wcale wykluczone, że podobne rozmowy cały czas potajemnie trwają, tylko nie mówi się o nich publicznie. Gdyby zaś sankcje działały, to już za pierwszym razem, gdy nakładaliśmy je na Rosję, powinny ją zniechęcić do agresji – a nic podobnego się nie stało. A kiedy mówi pan o militarnym zwiększaniu kosztów, to ryzykujemy nie tylko eskalację jądrową – którą wciąż uważam za dość hipotetyczną – ale i wciągnięcie Chin w wojnę, co wydaje się już mniej teoretyczne. Nie sądzę zatem, że eskalacja może zadziałać i przynieść korzystne rozwiązanie. Jedynym moralnym wyjściem, najmniej brudnym ze wszystkich, są w tej sytuacji negocjacje.

Na ile możliwe jest w ogóle wstrzymanie amerykańskiej pomocy militarnej dla Ukrainy i parcie do negocjacji, skoro od administracji Bidena słyszymy, że w tej chwili nie jest to preferowany scenariusz, w dodatku wiemy, że chodzi o odstraszanie Chin w kontekście Tajwanu?

– Przede wszystkim stwierdzenie, że Ukraińcy są zakładnikami rywalizacji chińsko-amerykańskiej, jest samo w sobie oburzające.

Zamiast bezmyślnie dozbrajać Ukrainę i przedłużać wojnę, powinniśmy rozpocząć proces pokojowy.

Nie ja to wymyśliłem, tylko czytam opinie amerykańskich ekspertów i polityków. Że chodzi o Tajwan, że trzeba pokazać siłę itd.

– No i ja właśnie w tym widzę największe ryzyko. Znam powody, dla których Ameryka poszła na pierwszą zimną wojnę, i nie widzę podstaw, żeby w imię jeszcze słabszych przesłanek iść na drugą. Amerykańska wiarygodność jako obrońcy Tajwanu naprawdę nie jest tego warta. Niewykluczone, że są jakieś fakty – o których ja nie wiem – uzasadniające tezę, że tylko zaangażowanie USA w Ukrainie jest w stanie powstrzymać Chiny przed uderzeniem na Tajwan. Jeśli ktoś może tego dowieść, chętnie się zapoznam z argumentami – empirycznie są to bardzo wątpliwe założenia. A moralny ciężar podążania tą ścieżką i tworzenie ryzyka eskalacji już i tak krwawej wojny jest olbrzymi. Jeśli robimy to wszystko wyłącznie z powodu jakichś hipotetycznych rozstrzygnięć z Chinami, w celu odepchnięcia konfliktu, który może się wydarzyć (albo i nie) w przyszłości, to musimy mieć świadomość, jak olbrzymie i niepojęte dla świata konsekwencje ma ta gra. A może walczymy w imię jakiegoś widmowego zagrożenia, którym straszą nas militaryści w Waszyngtonie? I godzimy się na te wszystkie potencjalnie katastrofalne konsekwencje z potrzeby udowodnienia czegoś – tym razem Chinom. Obawiam się, że tak jest.

Skoro o widmowych zagrożeniach mowa, rozmawiamy w okolicach pierwszej rocznicy inwazji Rosji na Ukrainę i 20. rocznicy inwazji USA na Irak. To prowokuje do jakiejś głębszej refleksji?

– W amerykańskiej świadomości bardzo mocno zakorzeniło się już przekonanie, że wojna w Iraku to był błąd. Nie zbrodnia, ale błąd. Amerykanie nie są skłonni przejmować się prawem międzynarodowym, rozpatrują raczej kwestię, co jest moralne, dobre dla nich, a więc również dobre dla ludzkości i świata. Ale i z tej perspektywy uznali, że Irak był porażką. Choć, to ciekawe, pojawiają się w okolicach rocznicy pierwsze książki próbujące usprawiedliwiać decyzje George'a W. Busha, np. Melvyna Lefflera – i widać, że spotykają się z kompletnym odrzuceniem. W tym sensie nieomal powszechne przyjęcie, że Irak był katastrofą, rzeczywiście przyniosło w Ameryce refleksję i zmianę nastrojów.

Jaką?

– Joe Biden był zmuszony dokończyć działania Trumpa i wycofać wojska USA z Afganistanu. A dzisiaj musi ukrywać to, w jaki sposób jego administracja dalej prowadzi „wojnę z terrorem" w innych miejscach świata. Amerykańscy żołnierze, weterani wojenni, są mocnym głosem sprzeciwu wobec tych wszystkich grzechów pychy i katastrofalnych w skutkach porażek waszyngtońskiej elity, których symbolem na dobre stał się już Irak.

W amerykańskiej świadomości zakorzeniło się już przekonanie, że wojna w Iraku to był błąd.

W niedawnym wywiadzie powiedział pan jednak, że okienko, w którym można było krytykować amerykański militaryzm, właśnie się zamknęło. To jak w końcu jest?

– Cofnijmy się o krok. Każdy prezydent po George'u W. Bushu wygrywał nominację i wybory prezydenckie dzięki krytyce Busha i, szerzej,

eprasa.pl fa9a9abdde

krytyce amerykańskich wojen. Obama w ten sposób pokonał w walce o nominację Clinton, później tak samo Trump pokonał swoich republikańskich rywali, w szokujący sposób odcinając się od ich poglądów i dziedzictwa Iraku. A ludzie mówili, że będzie to dla niego wyrok śmierci. W końcu także Biden wystartował jako kandydat obiecujący zakończenie „wiecznych wojen", bo najwyraźniej zrozumiał, jak zmienia się nastrój społeczny i czym się wygrywa wybory. Ludzie w końcu też zaczęli pchać polityków w tym kierunku.

I wszystko odwróciło się o 180 stopni 24 lutego 2022 r.?

– I tak, i nie. Społeczeństwo nie zmieniło aż tak bardzo nastawienia do amerykańskiego militaryzmu. Za to elity wykorzystały inwazję na Ukrainę, żeby wrócić do dobrze znanego konsensusu, którego zburzeniem groziły bardziej antywojenne nastroje przed 2022 r. Dzięki inwazji Putina elity zyskały znowu okazję do uzasadniania polityki, którą i tak chciały prowadzić: podwyższania budżetu na Pentagon, działań zbrojnych na skalę globalną, realizacji przeznaczenia Ameryki jako strażnika światowego ładu, wzmacniania NATO i wiarygodności USA jako potęgi militarnej. Elity polityki zagranicznej Waszyngtonu widzą amerykańską hegemonię jako historyczny wyjątek – potęgę, która działa w imię wartości uniwersalnych i służy powszechnemu dobru ludzkości, a nie realizacji własnych interesów. To nie aż tak dziwne, że przywódcy mocarstwa wierzą w dobroczynną rolę tego mocarstwa. Ciekawsze dla mnie jest to, do jakiego stopnia wyborcy pozwolą politykom na powrót do tego, co było.

Ale wielu ludzi z Europy Wschodniej nie widzi w tym nic złego. Uważają, że to dobrze, że Ameryka pomoże Ukrainie obronić niepodległość, i oczekują jeszcze mocniejszego zaangażowania militarnego USA w świecie.

– Znowu: z egoistycznego punktu widzenia was rozumiem. Z dwóch skonfliktowanych imperiów wybieracie to, które jest dla was lepsze. Sam bym tak zrobił. Nie mam problemu ze wschodnioeuropejską zaściankowością. Macie prawo skupiać się wyłącznie na rosyjskim zagrożeniu – nawet jeśli uważam, że przesadzacie co do jego skali. Ale nawet jeśli nie będzie już rosyjskich żołnierzy u waszych granic, jakaś Rosja, nieliberalny byt w sąsiedztwie Europy, zostanie tam na zawsze. I wie pan, na czym polega tu ironia?

Słucham.

– Zanim doszło do inwazji Putina, to właśnie Polska obok Węgier była surowo krytykowana za odwrót od demokracji i liberalnych standardów.

A teraz prezydent Biden odwiedza Polskę dwa razy w ciągu roku.

– Czyli podkreślanie zagrożenia ze strony Rosji przyniosło wiele korzyści Prawu i Sprawiedliwości. Biorąc pod uwagę lokalne i wąsko pojęte interesy, to oni mają rację, prawda? Dlatego wracam do sporu między tym, co lokalne, a tym, co globalne. Z punktu widzenia Europy Wschodniej USA mogą być latarnią wolności na świecie, strażnikiem wartości liberalnych i jedynym gwarantem trwania demokracji. Radykalnie inaczej wygląda to z punktu widzenia krajów globalnego Południa. Widać to zresztą w ich reakcjach na inwazję Rosji na Ukrainę, jak i w tym, jak patrzą na wspierany przez Europę powrót do czasów amerykańskiej hegemonii.

To jakie są te niebezpieczeństwa świata jednobiegunowego?

– Gdy na świecie mamy tylko jedno mocarstwo, daje mu to możliwość działania z całkowitą bezkarnością. Koszty tej bezkarności, co widzieliśmy w wielu miejscach świata, dalece przekraczają pożytki. Ja dodałbym do tego, że amerykańska dominacja była ściśle powiązana z neoliberalizmem – nawet jeżeli dzięki amerykańskiej hegemonii świat nie stał się bezpieczniejszy, to z pewnością przynajmniej niektórzy stali się bogatsi. Ale nawet jeśli amerykańska hegemonia tworzy zamożność, warto zapytać, w czyje ręce te bogactwa trafiają. Były dla świata – i dla Europy Wschodniej – lepsze alternatywy niż neoliberalizm. Lata 90. nie obeszły się z wami łagodnie. Jednobiegunowość oznacza zatem bezkarność dla tego, kto odgrywa rolę mocarstwa, oraz brak alternatyw dla systemu gospodarczego i ładu narzucanego przez to mocarstwo.

I co, nie zadziałało? Powtórzę: w wielu miejscach na świecie ten ład został przyjęty dobrowolnie, ludzie chcą go bronić i nie trzeba było przymuszać ich siłą do akceptacji amerykańskiej dominacji.

– Spójrzmy na to z innej strony. Pomińmy już wojny i interwencje, o których rozmawialiśmy wcześniej, i skupmy się na wartościach. Dominacja Ameryki miała przynieść światu demokratyzację i liberalizację, ale jak na ironię właśnie Węgry i Polskę podawano w ostatnich latach jako przykład, że patronat USA nie sprzyja liberalizacji społecznej i nie chroni przed antyliberalnym czy autorytarnym zwrotem. Jeśli więc Polskę czy Węgry uznamy za produkty tego jednobiegunowego porządku, z dominacją Ameryki i neoliberalnego ładu, to można nieco zwątpić w ten projekt, prawda? I to wszystko przy założeniu, że pominiemy porażkę Rosji, która tym bardziej po upadku ZSRR i wprowadzeniu kapitalizmu nie stała się demokracją, ale zaczęła eksportować oligarchiczne porządki na resztę globu. Czy świat pod przywództwem Ameryki musi tak wyglądać i to najlepsze, na co nas stać? Mam nadzieję, że nie.

Podkreślanie zagrożenia ze strony Rosji przyniosło PiS wiele korzyści.

Jakub Dymek
j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl fa9a9abdde

Młodzi nie chcą PiS

Dla najmłodszych wyborców PiS to obciach. I co dalej?

Kornel Wawrzyniak

Do szału doprowadza mnie, że każda partia polityczna, gdy tylko dojdzie do władzy, zaraz uzurpuje sobie prawo do narzucania swoich norm moralnych całemu społeczeństwu. Niech oni wszyscy odczepią się od naszych osobistych spraw. PiS, które rządzi drugą kadencję, już dawno przekroczyło wszelkie granice. Szczególnie jeśli chodzi o zaglądanie ludziom pod kołdry i w majtki – mówi 27-letnia Ania pracująca w dużej agencji marketingowej.

Młodzi mają dość obecnej władzy, co przez cały okres rządów Prawa i Sprawiedliwości pokazują zmieniające się tendencje wyborcze wśród osób w wieku 18-24 lata. To również dzięki PiS mamy obecnie największy odsetek młodych dorosłych deklarujących chęć udziału w wyborach. Dlaczego? Bo nie chcą już PiS u władzy.

Ale PiS też ich nie chce. – Młode pokolenia są coraz mniej liczne, więc coraz mniej ważą w polityce. Starszych jest znacznie więcej – mówi szczerze i cynicznie wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki.

Ma rację! Młodzi dorośli od lat nie stanowią wystarczającej siły wyborczej, aby politycy musieli o nich zabiegać. Ich potrzeby są więc spychane w polityczny niebyt. Ewentualnie ograniczają się do nieśmiało wplatanych w programy wyborcze deklaracji. Oto mamy, po raz pierwszy w polskiej polityce, niepotrzebne pokolenie.

Każdy, tylko nie PiS

Pokolenie, które jest koszmarem spin doktorów. Bo interesuje się polityką dorywczo, incydentalnie. Bo nigdy nie wiadomo, czy pójdzie na wybory, czy nie. I co je zmobilizuje. Bo jest przywiązane do wartości, ale na pewno nie do partii.

– Najważniejsza zmiana w młodym pokoleniu ostatnich dwóch, trzech lat to polityczna mobilizacja kobiet i ich zwrot na lewo – podkreśla prof. Jacek Raciborski i dodaje: – Utrzymuje się odmienność preferencji młodzieży od preferencji wyborców starszych.

Ta tendencja była już bardzo mocno zarysowana podczas wyborów w 2019 r. Z analizy danych *exit polls* wynika, że wśród młodych wyborców (18-29 lat) na SLD głosowało 23% kobiet i tylko 14% mężczyzn. Konfederację poparło z kolei 28% młodych mężczyzn i tylko 11% kobiet. Koalicja Obywatelska też odnotowała w grupie młodych kobiet znacząco większe poparcie niż wśród młodych mężczyzn (27% i 20%). PiS – po 26%, czyli poparcie dwukrotnie mniejsze niż w grupie wyborców po 50. roku życia.

Indicator najważniejsze wartości dla młodych Polaków to: równouprawnienie płci, neutralne światopoglądowo państwo, bezpłatny dostęp do przedszkoli, rejestracja związków partnerskich czy legalizacja aborcji i eutanazji. Tymczasem rząd wpycha się w ich życie z ultrakonserwatywnym, patriarchalnym światopoglądem uprzedmiatawiającym kobiety, a za wzór stawia Jana Pawła II. Papież Polak dla kolejnych pokoleń polskich nastolatków od prawie dekady jest jedynie internetowym memem. Na deser PiS za pomocą publicznych mediów atakuje Unię Europejską i zaszczuwa osoby LGBT+.

Polityczne ożywienie młodych

– Jeżeli chodzi o zainteresowanie programem Prawa i Sprawiedliwości oraz głosowanie na tę partię, to nasi badani mieli największy problem z deklarowanym przez PiS profilem światopoglądowym. Gdyby partia Kaczyńskiego nie miała tak kontrowersyjnego programu związanego z wartościami religijnymi i rodzinnymi, część badanych byłaby skłonna zagłosować na nią ze względu na jej populistyczny program, który odwołuje się do sprawiedliwości społecznej – tłumaczy antropolożka kulturowa Magdalena Góralska.

Wyborcy w wieku 18-24 lata to nieco ponad 5 mln osób.

O tym, że ten trend nie wygasł, świadczą kolejne badania. W sondażu CBOS z października 2021 r. młodzi w grupie 18-24 lata deklarowali takie preferencje polityczne: Polska 2050 – 17%, Lewica i Konfederacja – po 14%, KO – 13%, PiS – 8%.

Te dane są jednoznaczne. Pokazują przepaść między wyborcami najmłodszymi a starszymi. Ale i przepaść między młodymi a władzą. Skąd ona się bierze? Po prostu młode pokolenie jest inne. Według badania przeprowadzonego dla Fundacji Konrada Adenauera przez Centrum Badań Marketingowych

Z danych zebranych przez CBOS w raporcie „Zainteresowanie polityką i poglądy polityczne młodych Polaków na tle ogółu badanych" wynika, że kiedy PiS obejmowało władzę, najmłodsi dorośli (18-24 lata) nie wykazywali szczególnego zainteresowania polityką. Również trend

eprasa.pl fa9a9abdde

Protest przeciwko zmianom w edukacji w duchu narodowo-katolickim. Warszawa, 17 lipca 2021 r.

wyborczy wskazywał, że młodzi skręcają na prawo. Wystarczyły jednak zaledwie dwa lata rządów partii Jarosława Kaczyńskiego, aby sytuacja zaczęła się odwracać. Młodzi bardzo źle przyjęli konserwatywne bajania rządu. Jeszcze przed wyrokiem trybunału mgr Przyłębskiej w sprawie zakazu aborcji z przesłanek embriopatologicznych, bo między 2016 a 2020 r., odsetek młodych Polaków będących za liberalizacją prawa aborcyjnego wzrósł trzykrotnie – z 12% do 36%. Przeciętnie co drugi Polak interesuje się najważniejszymi wydarzeniami politycznymi, tzw. tematami z pierwszych stron gazet. Jednak po 2020 r. pod wpływem sytuacji politycznej aż 14% dorosłych z grupy 18-24 lata zaczęło deklarować większe zainteresowanie polityką. Młodzi zmobilizowali się również, jeśli chodzi o chęć wzięcia udziału w wyborach. Po 2020 r. aż 77% deklaruje, że pójdzie do urn.

PiS już dawno przekroczyło wszelkie granice. Szczególnie jeśli chodzi o zaglądanie ludziom pod kołdry i w majtki.

Młode lewaczki

Wyborcy w wieku 18-29 lat to grupa, która najszybciej w dotychczasowej historii Polski liberalizuje się i laicyzuje. Nie dziwi więc, że nie jest jej po drodze ze światopoglądową ofertą władzy. Badania preferencji politycznych najmłodszych dorosłych pokazują, że obecnie co trzeci deklaruje poglądy lewicowe, co piąty zaś prawicowe.

Jak wskazują badacze, to w dużej mierze skutek uboczny zamykania się w bańkach społecznych, co z kolei jest efektem popularności mediów społecznościowych. Widać to w danych dotyczących deklarowanych poglądów politycznych osób w wieku 18-24 lata z okresu między 1990 a 2020 r. Około roku 2013, kiedy Facebook był w Polsce już bardzo popularnym medium, zaczęła maleć liczba osób deklarujących poglądy centrowe. Prawicowcom przybyły przez ostatnią dekadę 4 pkt proc., a poparcie dla lewicy od roku 2019 skoczyło z 17% do 30%. Grupa niezdecydowanych respondentów zmalała o 18%. Trudno nie zauważyć, że nastąpiła migracja wyborców z grupy „nieokreślonych" do elektoratu lewicowego.

Według autorów opracowania „Zainteresowanie polityką i poglądy polityczne młodych Polaków na tle ogółu badanych" lewicowy skok młodych wyborców, który można było zauważyć już w ostatnich miesiącach 2019 r., ma dwa główne źródła. Pierwsze to umocnienie niechęci do PiS po dopiero co wygranych przez tę formację wyborach. Drugim powodem była negatywna ocena działań rządu w obliczu pandemii COVID-19. Nie bez znaczenia pozostaje też radykalny kurs, jaki obrała władza, aby zakazać aborcji. W listopadzie 2020 r. na ulicach wielu miast w Polsce pojawiły się tysiące ludzi, w tym wielu bardzo młodych, którzy protestowali przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego dotyczącemu zakazu aborcji z przesłanek embriopatologicznych.

Prof. Jacek Raciborski zaznacza jednak, że bunt pokoleniowy zarysował się już rok wcześniej podczas wyborów prezydenckich. Gdy popatrzeć na wyniki głosowania w grupie 18-29 lat, to oprócz głosów oddanych na wsiach wyraźnie widać nawet w najmniejszych miastach przewagę Rafała Trzaskowskiego nad

eprasa.pl fa9a9abdde

Manifestacja pod hasłem „My zostajeMY w UE". Gdańsk, 10 października 2021 r.

Andrzejem Dudą (64% do 36%, a w miastach powyżej 200 tys. – 80% do 20%). Jak twierdzi prof. Raciborski, nie jest to wyraz wysokiego poparcia dla PO, ale raczej danie upustu ogromnej niechęci pokoleniowej do PiS. Bardzo istotny w tym wszystkim jest głos wyborczy młodych kobiet. W wyborach wzięło wtedy udział 72,1% kobiet i jedynie 65,3% mężczyzn.

Czy deklaracja lewicowych poglądów jest jednak wystarczającym powodem, aby pohamować się przed głosowaniem na PiS? Niekoniecznie. Magdalena Góralska: – PiS widzi, czego chcą ludzie, w tym młodzi wyborcy, i proponuje im to w swoim populistycznym programie. Gorzej jest z realizacją tych obietnic. Weźmy spektakularną porażkę programu Mieszkanie+. Pomysł sam w sobie jest dobry. Ale jego realizacja to żart, a takie niespełnione obietnice zniechęcają część młodych wyborców. Podkreślam, że nie wszystkich, ponieważ pozostaje grupa osób, której podobają się obietnice PiS, nawet jeśli ma ona świadomość, że nic z nich nie wyniknie. Ta grupa będzie głosować na PiS, bo odpowiada jej program socjalny i sprawiedliwości społecznej. Owszem, jest on populistyczny, ale niektórzy wciąż wolą się łudzić, że w tym rządzie będzie ktoś, kto nie jest skorumpowanym egoistą i zrobi coś dla społeczeństwa.

Oprócz „cyników" i „naiwniaków" pozostaje jeszcze grupa zniechęconych do polityki. Nie jest temu winne jedynie PiS, to robota wszystkich kolejnych opcji politycznych, które rządziły po 1989 r. i konsekwentnie pozostawały głuche na potrzeby młodych wyborców. W grupie wiekowej 18-24 lata pomiędzy 1989 a 2014 r. liczba osób deklarujących, że nie wybierze się na wybory, wynosiła ok. 30%. Niepewnych, czy wezmą udział w wyborach, było w tym okresie ok. 20%. Dziś ten odsetek wyraźnie spadł, jednak odczucia młodych pozostają podobne. 24-letnia Oliwia, która pracuje na jednej z toruńskich stacji paliw, mówi, że nie brała udziału w poprzednich wyborach, na kolejne też się nie wybiera. Zapytana, co sądzi o rządach PiS, odpowiada, że z każdym rokiem jest gorzej. – Wyjechałam za granicę, ale wróciłam, bo tęskniłam za rodziną. Bałagan, jaki zafundowano nam wszystkim podczas pandemii, bardzo mnie wyczerpał psychicznie. Wkurzenie zostało, ale na wybory nie pójdę, bo nie wierzę, aby nawet zmiana władzy wpłynęła na moją sytuację. Jedyne, co mi pozostaje, to ciężko pracować, aby mieć względnie wygodne życie.

– Wśród moich badanych panuje przeświadczenie, że polska kultura polityczna jest martwa, fundamentalnie zniszczona, a więc nie ma dobrych wyborów politycznych. W takiej rzeczywistości nikomu się nie ufa. W tym kontekście przyjemniej jest głosować na partie, które obiecują gruszki na wierzbie. Dlatego w świecie proponowanym przez PiS żyje się łatwiej niż w świecie PO, która nie ma żadnych propozycji – tłumaczy Magdalena Góralska.

Prof. Jacek Raciborski: Najważniejsza zmiana w młodym pokoleniu ostatnich dwóch, trzech lat to polityczna mobilizacja kobiet i ich zwrot na lewo.

Żenada na TikToku

PiS szuka zatem sposobów na dotarcie do tej części społeczeństwa. Najpierw na TikToku w 2022 r. pojawił się profil „Okiem Młodych", gdzie trójka młodych działaczy związanych z PiS miała ostro krytykować opozycję i wychwalać partię rządzącą. Starania te wychodziły dość żałośnie przez infantylność przekazu i twierdzenia, które nawet średnio rozgarnięty licealista obali za pomocą wyszukiwarki Google w góra pięć minut. Profil stał się memem i był wielokrotnie wyśmiewany przez popularnych twórców internetowych, takich jak Michał Marszał, który od lat związany jest z tygodnikiem „Nie". To jednak nie koniec żenady, bo również na TikToku otwarto oficjalny profil PiS. Po wejściu na pis_org pierwsze, co rzuca się w oczy, to 11 filmików zatytułowanych „10 pytań do Donalda Tuska". Występujący w nich mówcy to dla typowego użytkownika TikToka, czyli osoby w wieku 18-25 lat, co najwyżej boomer głoszący „prawdę" z rękoma złożonymi w jodełkę. Skąd tak fatalny dobór treści?

Częściowo wyjaśnia to Kamila Baranowska w artykule zamieszczonym niedawno w portalu Interia – spin doktorom PiS chodzi wcale nie o przekonanie młodych, by

FOT. MAREK BEREZOWSKI/REPORTER, PIOTR HUKAŁO/EAST NEWS

eprasa.pl fa9a9abdde

głosowali na partię Kaczyńskiego, lecz o zniechęcenie ich do głosowania na opozycję. O zapobieżenie mobilizacji młodych w najbliższych wyborach. PiS chce, by nie poszli na te wybory.

Co mi partio dasz?

– Każdy kolejny rok z tą partią jest coraz gorszy. Najbardziej dojechali mnie w ostatnich dwóch latach, po wprowadzeniu Polskiego Ładu. Prowadzę małą firmę i zjadają mnie opłaty. Nie powiem, żebym nie myślał o zamknięciu firmy. Kilku kolegów już tak zrobiło i mają mniej stresu, a zarabiają równie gówniane pieniądze. Państwo zabiera mi nawet 3 tys. zł miesięcznie, a w zamian nie mam zupełnie nic. Dentysta – prywatnie, lekarz – prywatnie. Mieszkanie na kredyt. Cieszę się, że kupiłem je kilka lat temu, kiedy jeszcze cena za metr kwadratowy nie zwalała z nóg. Jednak co z tego, skoro urodziło nam się dziecko, a mieszkamy na 43 m i zaraz trzeba będzie szukać czegoś większego? Śmiejemy się z żoną, że chociaż jak dostajemy 500+, to wraca do nas część pieniędzy – opowiada Mikołaj, 30-letni biznesmen z Łodzi.

Ważnym pytaniem jest, na co młodzi wyborcy w ogóle mogą liczyć. Od kilkudziesięciu lat kolejne ekipy nie potrafią sobie poradzić z uregulowaniem rynku mieszkaniowego. Receptą miało być Mieszkanie+. Jednak PiS nie udźwignęło własnego projektu. Ze 100 tys. mieszkań nie oddano do tej pory nawet 20 tys. W sześciu największych miastach Polski ceny mieszkań wzrosły w zeszłym roku średnio o 8,78%. Pokolenie milenialsów od dekady słyszy, że za moment będzie mogło sobie pozwolić na własne cztery kąty, bo bańka pęknie. Tymczasem mieszkania cały czas drożeją, a niekontrolowani przez nikogo patodeweloperzy oferują za setki tysięcy mikrokawalerki o powierzchni 9 m kw.

W tekście „Uciec przed PiS", który ukazał się na łamach PRZEGLĄDU (nr 6/2023), wspominaliśmy o tym, że partia rządząca daje młodym dorosłym wiele powodów do wyjazdu. Obecnie o wyjeździe myśli prawie co piąty badany. Nie tylko pracownicy fizyczni, ale i lekarze, inżynierowie czy przedsiębiorcy. W 2022 r. do Naczelnej Izby Lekarskiej wpłynęły 684 wnioski od lekarzy i 177 od lekarzy dentystów o wydanie zaświadczeń pozwalających na uznanie kwalifikacji w innych krajach Unii Europejskiej. Podczas pandemii COVID-19 co piąty młody lekarz twierdził, że gdy tylko sytuacja się unormuje, wyjedzie za granicę, choćby miał się przebranżowić i pracować poza zawodem. Również najlepsi inżynierowie wyjeżdżają tuż po odebraniu dyplomów. Część przenosi się na zagraniczne uniwersytety już w trakcie studiów. Zachodnie uczelnie mają stypendia i laboratoria, których u nas prawie się nie uświadczy. A co najważniejsze, mają środki na granty dla najzdolniejszych studentów.

Warto też się zastanowić, co politycy oferują dorastającym Polkom i Polakom. Najpierw należy się przyjrzeć deficytom w polskiej szkole. Według deklaracji wiceministra edukacji i nauki Dariusza Piontkowskiego w szkołach brakuje obecnie „tylko" ok. 4 tys. nauczycieli. W rzeczywistości te braki mogą być pięciokrotnie większe. A Związek Nauczycielstwa Polskiego twierdzi nawet, że na poziomie 50 tys. osób. Sprawą zainteresował się na początku roku szkolnego 2022/2023 rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek, który w piśmie do ministra edukacji Przemysława Czarnka wskazał, że obecna sytuacja zagraża realizacji konstytucyjnego prawa do nauki. Z drugiej strony zamach PiS i katolickich fundamentalistów na prawa reprodukcyjne kobiet przyczynił się do tego, że mamy najniższy odsetek urodzeń od czasów II wojny światowej. Nie jest to zresztą pierwszy taki rekord, bo pada on już drugi rok z rzędu. Tak rozumiana polityka prorodzinna w wydaniu PiS powoduje, że Polki nie chcą rodzić dzieci w obawie o życie swoje i płodu.

Spin doktorom PiS wcale nie chodzi o przekonanie młodych, by głosowali na partię Kaczyńskiego. Chodzi o to, by nie poszli na wybory.

Ciężar demografii

Dlaczego młodzi są tak fatalnie traktowani przez władzę? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zapytać o coś innego: w jakim stopniu młodzi mogą wpłynąć na wyniki wyborów? Obecnie wyborcy w wieku 18-24 lata to nieco ponad 5 mln osób. W tej grupie, jak wynika z badań CBOS, udział w wyborach deklaruje 77%. Jeśli założymy, że wszyscy deklarujący chęć pójdą do urn, mamy 3,85 mln wyborców. Liczba osób uprawnionych w Polsce do głosowania wynosi niecałe 24 mln, do urn idzie ok. 17 mln. W tym kontekście prawie 4 mln głosów wydają się smakowitym kąskiem dla każdej partii, bo stanowią ok. 20% wszystkich głosów.

Niestety, polityczna matematyka nie jest taka prosta. Tutaj wracamy do danych zebranych przez CBOS. Na PiS w tej kategorii wiekowej jest gotowa zagłosować mniej więcej co piąta osoba, czyli zaledwie 770 tys. wyborców. Podobną liczbę głosów dostanie Platforma Obywatelska. Resztką podzielą się Lewica, Konfederacja, PSL i sezonowe ciekawostki. Czym więc dla duopolu PO-PiS są głosy młodych dorosłych? Skoro na samo PiS w wyborach parlamentarnych 2019 r. zagłosowało 8 mln osób, odpuszczenie walki o najmłodszych zdaje się groszowym kosztem, jaki można ponieść na rzecz utrzymania swojego wiernego konserwatywnego elektoratu. Jedynie Lewica, która większość mandatów pozyskuje dzięki głosom młodych, patrzy z uwagą na ich progresywne poglądy. I, prawdę mówiąc, z tego patrzenia niewiele wynika. Dla PO i PiS młodzi nie stanowią zaś istotnego elektoratu, dlatego obie formacje od lat oferują im te same trzy litery w programach wyborczych – NIC.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl fa9a9abdde

Sejm jest nasz

Co ma niepełnosprawny włożyć do garnka? Niedofinansowany but ortopedyczny?

Rozmawia Anna Stachowiak

IWONA HARTWICH
– posłanka Koalicji Obywatelskiej, liderka trwającego właśnie w Sejmie protestu opiekunów osób z niepełnosprawnościami

Dlaczego nie przyjęła pani kwiatów na Dzień Kobiet od rzecznika PiS Rafała Bochenka? To chyba miły gest?

– Byłam zażenowana, bo te kwiaty były przeznaczone dla dziennikarek pracujących w Sejmie, nie dla nas. Widząc to wręczanie, zapytałam, czy są też kwiaty dla nas, czyli protestujących w Sejmie matek. Zrobiłam to celowo, chciałam zwrócić na nas uwagę. Kwiatów nie przyjęłyśmy – powiedziałam, że te kwiaty mają się przekuć w podwyższoną rentę socjalną, której się domagamy. Tymczasem brak pomocy, a nawet wysłuchania ze strony rządu jest porażający.

Rafał Bochenek zwrócił się do pani per „pani Iwonko", mówiąc jednocześnie, że „krzyk i emocje nie są dobrym doradcą". W tym mieści się cała pogarda i paternalizm nie tylko w stosunku do osób z niepełnosprawnościami, ale i wobec kobiet.

– Kiedy usłyszałam to „pani Iwonko", zmroziło mnie, ale szkoda nawet komentować te słowa. My tu jesteśmy po to, żeby pomóc naszym dzieciom. Po raz trzeci.

Podczas gdy protestujący w Sejmie od ubiegłego poniedziałku domagają się podniesienia renty socjalnej z 1217 zł do 3490 zł, czyli do kwoty najniższej pensji, minister Marlena Maląg i pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych Paweł Wdówik zapewniają, że pomoc jest. Choćby w postaci mieszkań chronionych i opieki wytchnieniowej, a także Funduszu Solidarnościowego.

– To po prostu nieprawda. Owszem, jest danina solidarnościowa, czyli właśnie fundusz, chciałam jednak zwrócić uwagę na fakt, że z 34 mld zł przekazanych na fundusz niepełnosprawni dostali 12 mld. Gdzie jest reszta? Poza tym programy istnieją, ale nie są ciągłe. Na przykład do drzwi mojego syna Kuby nikt 17 grudnia nie zapukał, żaden asystent, bo 16 grudnia skończył się program. Co dalej? Co ma zrobić Kuba, jak wyjść z domu, jak się umyć, jak sobie przygotować jedzenie? Pan Wdówik mierzy wszystkich swoją miarą, tymczasem większość z tej grupy 219 tys. osób z niepełnosprawnościami ma takie schorzenia, które uniemożliwiają samodzielne funkcjonowanie. Od osoby z niepełnosprawnością oczekiwałabym odrobinę więcej empatii zamiast powtarzania frazesów.

Wdówik podkreśla wsparcie z funduszu oraz program Dostępność Plus i twierdzi, że „protest w Sejmie łamie zasady dialogu społecznego i parlamentaryzmu oraz przedmiotowo traktuje osoby z niepełnosprawnością". To niejedyna krytyka waszego protestu.

eprasa.pl fa9a9abdde

– To, co mówi pełnomocnik rządu ds. osób z niepełnosprawnościami, to hańba. Musi przecież zdawać sobie sprawę, że te osoby same o siebie się nie upomną, nie są w stanie wyjść na ulicę i protestować. To my, rodzice, matki, musimy walczyć o to, żeby renta socjalna była wyższa. Sejm jest nasz, Polaków, obywateli i mamy prawo protestować w każdym jego miejscu. Na tym polega demokracja.

Rząd wszystko na nas zrzuca – bez żadnego wsparcia, bo wiadomo, że dla dzieci zrobimy wszystko. Oni cynicznie to wykorzystują.

Na co wystarcza 1217 zł renty socjalnej?

– Dokładnie na cztery godziny rehabilitacji. Co z resztą potrzeb? A do mnie cały czas piszą rodzice: pani Iwono, nie mam na buty ortopedyczne, pani Iwono, nie stać nas na turnus rehabilitacyjny. Tymczasem faktem jest, że PiS nasze dzieci zwyczajnie okradło. Zabrało i im, i nam całe życie. Rząd dobrze wie, że to my, rodzice, musimy działać – i działamy. Wszystko na nas zrzuca – bez żadnego wsparcia, bo wiadomo, że dla dzieci zrobimy wszystko. Rząd cynicznie to wykorzystuje.

Ale w trakcie poprzednich protestów sporo posłów i posłanek z partii, która obecnie rządzi, wyrażało poparcie dla was i waszych postulatów.

– Właśnie z tego powodu w środę w ubiegłym tygodniu wywołaliśmy tych posłów, łącznie 15 osób, do tablicy. Oni są nam po prostu tę ustawę winni, bo wyraźnie obiecali nam pomoc podczas poprzednich protestów. Wspierali nas, siedzieli z nami, jedli jogurty i drożdżówki z naszymi dziećmi. Zbigniew Ziobro, Tadeusz Cymański, Arkadiusz Mularczyk mówili nam wprost: dociskajcie Platformę, a my wam pomożemy. Gdzie jest ta pomoc? Gdzie jest minister Ścigaj, która wtedy pchała wózek z moim synem? Gdzie jest Elżbieta Witek, która obiecywała pomoc, podobnie jak Anna Zalewska, która poklepywała nas po plecach? Czy oni wiedzą, że osoba z niepełnosprawnością po prostu nie przeżyje za 1217 zł? Czy wiedzą, że osoby z niepełnosprawnością zostały okradzione, a potem zostawione same sobie? Gdzie jest ich wsparcie dzisiaj, kiedy ci państwo już są u władzy?

Padają i inne słowa, chociażby, że jesteście „nachalni".

– Tak powiedział Łukasz Schreiber w radiu RMF FM. To jakby echo słów sprzed pięciu i dziewięciu lat. To jest skandal. Łukasz Schreiber przysyła mi książki – prawicowe książki – do mojego biura poselskiego. Apeluję, żeby pieniądze przeznaczane na te dzieła wpłacił na fundusz albo jakoś inaczej wsparł osoby z niepełnosprawnościami. My nie mamy fanaberii, chcemy tylko najniższą krajową, żeby nasze dzieci mogły jakoś żyć, zresztą w sytuacji, kiedy przecież zabrano dofinansowanie na buty ortopedyczne, zamrożono zasiłek pielęgnacyjny...

Na co wystarcza 1217 zł renty socjalnej? Na cztery godziny rehabilitacji.

Jacek Żakowski napisał w „Gazecie Wyborczej", że „łączy nas okrucieństwo wobec najsłabszych". Tak by pani określiła działania rządu, a w zasadzie brak działań?

– To nie dotyczy tylko rządu. Nasze społeczeństwo niestety nie dorosło do empatii i zrozumienia. W tym sensie, jako społeczeństwo, wszyscy jesteśmy winni, a ta grupa ponad 200 tys. ludzi z niepełnosprawnościami jest skazana za życia. Na biedę, zapomnienie i DPS.

Jest pani także atakowana personalnie.

– Wciąż słyszę zarzuty, że ta Hartwich tylko o kasę walczy. No, walczę, bo ta „kasa" to życie naszych dzieci. Nie mówimy o zachciankach, mówimy o pieniądzach, które są na rehabilitację, pieluchy, buty, turnusy rehabilitacyjne. Jeśli trudno to zrozumieć, zapraszam do którejś z rodzin. Albo proszę spróbować przeżyć za te pieniądze. Brak opieki i ta pogarda dla najsłabszych obywateli to jest hańba tego rządu. Co mają włożyć do garnka? But ortopedyczny, na który zabrano im dofinansowanie?

Jeden z protestujących w Sejmie mężczyzn powiedział: „My mamy tylko jeden postulat, który można bardzo łatwo spełnić. Piłka jest po stronie rządu. My chcemy po prostu godnie żyć w naszym własnym domu, bo nam się nie uśmiecha życie w DPS".

– Dlatego chcę, by i rzecznik PiS Rafał Bochenek, i reszta polityków, których wspomniałam, przestali kłamać, że pomagają naszym rodzinom. Nie pomagają, postulaty pozostają niespełnione, a my wypraszamy sobie, by ktoś mówił o nas, że jesteśmy „nachalni". Usłyszeliśmy też, że jesteśmy „nieszczęściem".

Pierwszy protest odbywał się za koalicji PO-PSL, a teraz minister Maląg mówi, że rząd PiS odróżnia się od poprzedniego tym, że realnie zmienia sytuację osób z niepełnosprawnościami. „W 2015 r. na rentę socjalną wydaliśmy 2,4 mld zł. Dzisiaj wydajemy 5,4 mld zł, czyli o 3 mld więcej niż w 2015 r.", powiedział wiceminister rodziny Stanisław Szwed.

– Tylko że w 2015 r. godzina rehabilitacji kosztowała 60 zł, a teraz od 300 do 800 zł. Jest więc różnica. ■

Do trzech razy sztuka?

To już trzeci raz, kiedy w Sejmie odbywa się protest. W 2014 r. protestujący domagali się podniesienia świadczenia pielęgnacyjnego, co udało się osiągnąć. W 2018 r. postulaty były dwa: zrównanie renty socjalnej z minimalną rentą z tytułu niezdolności do pracy oraz wprowadzenie dodatku „na życie", zwanego rehabilitacyjnym, w kwocie 500 zł miesięcznie, dla osób z niepełnosprawnościami niezdolnych do samodzielnej egzystencji, które ukończyły 18. rok życia.

Czytaj też s. 58

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl fa9a9abdde

Marek Czarkowski

Sami nie wiecie, co finansujecie

W 2004 r. w unijnych rankingach innowacyjności i nowoczesności zajmowaliśmy czwarte miejsce od końca. Po 20 latach nic się nie zmieniło

Co łączy firmę sprzątającą czy spółkę wynajmującą hulajnogi elektryczne z wartą ponad 300 mln zł inwestycją w zakład zajmujący się recyklingiem zużytych baterii? To dotacje unijne, o których za sprawą Narodowego Centrum Badań i Rozwoju zrobiło się ostatnio bardzo głośno. Rzecz w tym, że owa instytucja niewiele znaczy wobec innych, mniej eksponujących swoje walory beneficjentów.

Jednym z największych jest Bank Gospodarstwa Krajowego, który w latach 2014-2020 otrzymał z Brukseli ponad 7,5 mld zł. To perła w koronie stworzonego przez premiera Mateusza Morawieckiego potężnego ekosystemu finansowego, noszącego nazwę Grupa PFR. Jego centralnym podmiotem jest Polski Fundusz Rozwoju (PFR), na czele którego stoi Paweł Borys, będący jednocześnie przewodniczącym rady nadzorczej BGK.

W skład Grupy PFR wchodzi też Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości, która od 2007 r. rozdysponowała dziesiątki miliardów złotych dotacji unijnych. Często na absurdalne projekty, które wielokrotnie opisywaliśmy na łamach PRZEGLĄDU. Innym podmiotem Grupy PFR jest PFR Ventures – największy w Europie Środkowo-Wschodniej profesjonalny inwestor instytucjonalny działający w formule funduszu funduszy i dysponujący aktywami o wartości ponad 3 mld zł. Środki te zostały wpompowane w ponad 60 funduszy *venture capital,* których zadaniem jest inwestowanie w innowacyjne projekty. Przedstawiciele PFR Ventures zapewniają, że dzięki ich aktywności pieniądze na działalność pozyskało ponad 600 spółek. W tym takie jak Booksy, której aplikacja ułatwia umówienie się na wizytę u fryzjera, kosmetyczki czy w banku. Albo Elimen Group – polski start-up projektujący i tworzący napędy elektryczne, który pod koniec ubiegłego roku zawarł porozumienie o współpracy z indyjską firmą Flash, będącą liderem tamtejszego sektora produkcji części elektrycznych do rowerów i riksz.

Hulajnogi, sprzątanie i matchmaking

Jednym z funduszy kontrolowanych przez PFR Ventures jest dysponujący aktywami rzędu prawie 600 mln zł fundusz PFR Starter. Ten z kolei zainwestował w fundusz o nazwie Freya Capital, będący spółką z o.o. o kapitale założycielskim 5 tys. zł. Dzięki środkom pozyskanym od Startera zarządzający Freyą mogli rozwinąć skrzydła.

Zainwestowali m.in. w powstałą w drugiej połowie czerwca 2022 r. spółkę Hoolam o równie imponującym kapitale założycielskim – 6250 zł. Hoolam zamierza oferować mieszkańcom mniejszych miast, takich jak Krotoszyn czy Kościan, hulajnogi elektryczne. Już pojawił się tam sprzęt spółki. Może i hulajnogi przydadzą się w małych miastach bez komunikacji publicznej, ale czy są innowacją?

Inny przykład inwestycji funduszu Freya to stołeczna spółka Stepapp oferująca aplikację, dzięki której możemy zamówić sprzątanie mieszkania. Na swojej stronie internetowej tak zachęca ona potencjalnych klientów: „Wybierając Stepapp, możesz zachować spokój. Widzieliśmy już tysiące domów i żaden brud nie jest nam obcy". Łatwo się domyślić, że w tej innowacyjnej firmie usługi sprzątające świadczą głównie kobiety z ogarniętej wojną Ukrainy.

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl fa9a9abdde

Dzięki ich pracy „zaoszczędzisz średnio 15 godzin miesięcznie. To dwa tygodnie dodatkowego urlopu na przestrzeni roku", zachęca Stepapp. I trudno z tym się nie zgodzić.

Freya Capital wzięła także pod swoje skrzydła poznańską spółkę Staffly, która realizuje projekt o nazwie „Przeprowadzenie prac B+R nad technologią matchmakingu pracy tymczasowej na podstawie czynników psychometrycznych". Grant w wysokości 800 tys. zł został przyznany przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. „Konstrukcja narzędzia opiera się na teorii Wielkiej Piątki (Costa, McCrae), jest to koncepcja centralna, na kanwie której zostały uporządkowane cechy profili. Zakresy ujęte zostały jako: Ekstrawersja, Ugodowość, Otwartość, Stabilność Emocjonalna (odwrotność wobec Neurotyzmu w koncepcji bazowej), Sumienność", wyjaśnia spółka na stronie internetowej. A mówiąc po ludzku, jej aplikacja ma wspierać pracowników działów odpowiedzialnych za rekrutację, weryfikując cechy osobowości kandydatów na dane stanowisko. Jeśli w przyszłości aplikacja zostanie wzbogacona o tak modną obecnie sztuczną inteligencję, kadrowcy mogą okazać się zbędni.

Dotacja dla ogarniaczy

Wśród innowacyjnych firm korzystających z unijnego wsparcia wprost roi się od przedsięwzięć mających poprawić stan naszego zdrowia, zarówno fizycznego, jak i duchowego. Przykładem może być olsztyńska spółka HearMe, znajdująca się w portfolio funduszu o nazwie Satus Starter, który dysponuje aktywami rzędu 45 mln euro. Chce ona, „by Polacy przestali być najbardziej zestresowanymi pracownikami w UE" i żeby zdrowie psychiczne brane było na serio. Spółka przedstawia się tak: „Jesteśmy doświadczonymi w branży technologicznej ogarniaczami, którzy walczą o spokojniejsze głowy pracowników". Wygląda na to, że spółka HearMe to zespół psychologów, którzy sięgnęli po możliwości, jakie stwarzają internet i współczesne technologie. Oferują coś dobrze znanego, lecz w nowym opakowaniu.

Podobny model biznesowy ma spółka Future Collars, wspierana przez fundusz KnowledgeHub. Oferuje ona m.in. „Bootcamp online Cybersecurity" z zakresu cyberbezpieczeństwa, czyli organizowany w sieci intensywny kurs, który pozwala w krótkim czasie na zdobycie wiedzy potrzebnej do rozpoczęcia pracy programisty specjalizującego się w obronie przed atakami hakerskimi.

Czysty zysk ze starych baterii

Bywa jednak, że w dziedzinie innowacji i dotacji coś, co na pierwszy rzut oka wygląda kiepsko, przy bliższym poznaniu okazuje się hitem. Jakiś czas temu spółka Elemental Strategic Metals z Grodziska Mazowieckiego z kapitałem założycielskim w wysokości 10 tys. zł otrzymała dotację unijną w wysokości... ponad 332 mln zł na realizację projektu „Opracowanie i pierwsze wdrożenie przemysłowe innowacyjnych technologii recyklingu baterii litowo-jonowych i katalizatorów z odzyskiem metali o strategicznym znaczeniu". Elemental Strategic Metals to spółka wchodząca w skład Grupy Elemental, której firmy obecne są w 15 krajach świata. To poważny gracz na rynku utylizacji i recyklingu, kontrolowany przez zarejestrowaną w Luksemburgu spółkę Elemental Holding SA, której właścicielami są Polacy. Prezesem firmy jest Paweł Jarski.

Grupa Elemental to także przykład udanego wyjścia biznesowego z Polski na światowy rynek. I potwierdzenie zasady, że pieniądze nie śmierdzą. Wszak spółki wchodzące w skład grupy zajmują się recyklingiem. Dzięki bezzwrotnej unijnej dotacji w Zawierciu powstanie zakład zajmujący się odzyskiwaniem metali, w tym szlachetnych, z zużytych baterii laptopów, telefonów komórkowych, a nawet aut elektrycznych i z przetworzonych katalizatorów samochodowych. Będą w nim działały dwa ciągi produkcyjne oparte na technologiach rozwijanych we współpracy z naukowcami z Politechniki Wrocławskiej i Politechniki Śląskiej oraz z Siecią Badawczą Łukasiewicz – Instytutem Metali Nieżelaznych, jak również z wiodącymi światowymi dostawcami zaawansowanych urządzeń produkcyjnych. Zatrudnienie znajdzie ok. 200 osób. Powstanie też centrum badawczo-rozwojowe.

Grupa Elemental, wraz z takimi firmami jak BASF, BMW, VATRA i innymi, uczestniczy w ogólnoeuropejskim programie, którego celem jest budowa silnego europejskiego przemysłu bateryjnego. Na ten cel już przeznaczono 3,2 mld euro.

Bank Gospodarstwa Krajowego w latach 2014-2020 otrzymał z Brukseli ponad 7,5 mld zł.

Słowniczek świata start-upów

Start-up – nowo powstała firma poszukująca modelu biznesowego, który zapewniłby jej zyskowny rozwój.

Founderzy – założyciele start-upu.

Fintech – spółka oferująca innowacyjne rozwiązania dla sektora finansowego.

Medtech – spółka oferująca innowacyjne rozwiązania w obszarze medycyny.

Mentoring – forma efektywnego szkolenia i adaptacji pracownika. Polega na opiece mentora podczas rozwijania kompetencji i realizacji zadania.

Matchmaking – dosłownie swatanie, w przypadku start-upów – kojarzenie partnerów biznesowych.

Fundusz venture capital – fundusz inwestycyjny zajmujący się finansowaniem spółek znajdujących się we wczesnych fazach rozwoju. Inwestor obejmuje akcje lub udziały w spółce, licząc na duży zysk. Jednocześnie musi pamiętać, że jest to obarczone wysokim ryzykiem (ang. *venture capital* – kapitał podwyższonego ryzyka).

eprasa.pl fa9a9abdde

Amerykański biurowiec i duński magazyn

Na drugim biegunie aktywności związanej z dotacjami unijnymi jest projekt spółki Intel Technology Poland, która otrzymała bezzwrotne wsparcie w wysokości ponad 57 mln zł na centrum badawczo-rozwojowe. W 2021 r. trójmiejskie media informowały, że przy ulicy Słowackiego 173 w Gdańsku spółka Hochtief Polska wybuduje pięciopiętrowy biurowiec o powierzchni ponad 23 tys. m kw. Termin oddania do użytku – rok 2023. Obiekt ten na pewno się zwróci. Pozostaje mieć nadzieję, że na ten nowoczesny trójmiejski obiekt nie zwrócą uwagi brukselscy biurokraci i nie dojdą do wniosku, że to mało innowacyjny pomysł, więc trzeba zażądać zwrotu 57 mln zł dotacji. Od Polski. Bo przecież nie od Intela.

Raz już tak się zdarzyło w wypadku magazynu firmy Jysk w okolicy Radomska. Komisja Europejska jakoś nie mogła się dopatrzyć niczego innowacyjnego w wypełnionej poduszkami, materacami, kołdrami i stolikami skomputeryzowanej pakamerze za niemal 300 mln zł. Zastrzeżenia co do wsparcia przedsięwzięcia kwotą 100 mln zł ze środków UE dotyczyły niewystarczającej innowacyjności oraz braku tzw. efektu zachęty, który musi być wykazany w wypadku udzielania przedsiębiorcom pomocy publicznej. Sprawa ciągnęła się kilka lat. Nasz rząd stał na stanowisku, że dotacja spółce Jysk się należała. I w końcu dobił się swego.

Cechą charakterystyczną polskich konkursów o dotacje unijne, szczególnie na badania i rozwój, jest brak dobrych, naprawdę innowacyjnych projektów. W efekcie pieniądze trafiają do spółek, które składają nienaganne wnioski i potrafią równie nienagannie je rozliczyć.

Z drugiej strony pracownicy instytucji zajmujących się dystrybucją unijnych pieniędzy zapewne wolą mieć do czynienia z dużymi podmiotami, bo zyskują pewność, że wszystko zostanie zrealizowane wzorowo. Przecież ich rozlicza się nie z tego, czy wydatki miały sens, lecz z porządku w papierach.

Z powodu takich mechanizmów polska gospodarka drepcze w miejscu. W roku 2004 w unijnych rankingach innowacyjności i nowoczesności zajmowaliśmy czwarte miejsce od końca. Teraz, po prawie 20 latach, jesteśmy w tym samym punkcie. I nic nie zapowiada, by cokolwiek się zmieniło.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

Najpierw rozmaite gnidy, przy wsparciu instytucji państwowych, a wkrótce same te instytucje zadały sobie wiele trudu, by zniszczyć autorytet Lecha Wałęsy. Teraz przyszła kolej na Jana Pawła II i kard. Sapiehę. A wszystko w imię prawdy! Jeden program telewizyjny plus dzieło zagranicznego dziennikarza wstrząsnęły Polską do samego spodu. Jedni, którzy dotąd wierzyli bezkrytycznie esbeckim papierom i byli miłośnikami lustracji, teraz, stając w obronie Sapiehy, odmawiają wszelkiej wartości poznawczej tymże esbeckim papierom. Drudzy chcą już burzyć pomniki Jana Pawła II. Okazało się bowiem, że Karol Wojtyła jeszcze jako kardynał i arcybiskup krakowski „tuszował" przypadki pedofilii wśród podległych mu księży.

Jednego księdza za czyny lubieżne z dziećmi najpierw zdegradował ze stanowiska proboszcza i przeniósł do innej parafii jako wikarego, a gdy i tam ów wielebny nie potrafił sobie poradzić ze swoim libido, wysłał za granicę na studia. Innego zaś lubieżnika odsunął od duszpasterstwa w parafii i skierował na stanowisko kapelana do szpitala w odległej miejscowości. Ale, jak czujnie sprawdził autor reportażu, w szpitalu tym był oddział pediatryczny! Trzeciego takiego jegomościa zesłał do diecezji na Pomorzu Zachodnim, na drugi koniec Polski. Na czym więc to „tuszowanie" polegało? Nie zgłosił organom ścigania? Jeden z tych, których sprawy miały być „zatuszowane", został skazany przez sąd powszechny i odbył karę. Ten wysłany za granicę był konfidentem SB i jego „słabości" nie tylko znane były organom ścigania, ale najprawdopodobniej stały się wręcz podstawą szantażu, a na koniec werbunku w charakterze tajnego współpracownika. No więc chyba nie o „tuszowanie" można mieć do Karola Wojtyły pretensje.

Za słabo reagował? Nie wyrzucił ich ze stanu kapłańskiego, a mógł? Tu zdaje się krytycy polskiego papieża nie mają wątpliwości. Popełniają jednak błąd ahistoryczności. Te wydarzenia, które teraz z takim żarem oceniają i chcą burzyć pomniki, miały miejsce w latach 60. i 70. XX w.

eprasa.pl fa9a9abdde

Z Galicji

Jan Widacki

Masochizm patriotyczny i narodowy

Kilkadziesiąt lat temu. Inny wtedy był społeczny kontekst, inna obyczajowość, inne granice społecznego przyzwolenia na lubieżne zachowania (pojęcie „molestowania seksualnego" pojawi się znacznie później). Ówczesną obyczajowość wielu środowisk oddaje pochodząca z tego okresu popularna piosenka Kazimierza Grześkowiaka „Chłop żywemu nie przepuści", zawierająca m.in. taką zwrotkę: „Gdy się kropnie pół siwuchy i z gospody wyjdzie w gali, no to nie ma tu dziewuchy, której byśwa nie szczypali". Nikogo to nie gorszyło ani nie oburzało, tylko śmieszyło. Tym bardziej nikomu, nawet cenzorom stojącym na straży „socjalistycznej moralności", nie przychodziło do głowy, aby tę piosenkę ocenzurować, nie odtwarzać przy dzieciach, a Grześkowiakowi postawić zarzut propagowania „molestowania seksualnego". Kilkadziesiąt lat temu inny był stan nauki, w tym seksuologii. Parafilie (w tym homoseksualizm czy pedofilię) próbowano leczyć, uważano zatem za uleczalne!

W podobnych przypadkach identycznie jak kard. Wojtyła postępowali biskupi na całym świecie. Księdza, który, jak wtedy mówiono, „zgrzeszył lubieżnością", gdy wyspowiadał się przed biskupem i przyrzekł poprawę, traktowano jak Jezus jawnogrzesznicę: „Idź i nie grzesz więcej". Stosowano przy tym kary kościelne, takie jak kierowanie na inną, gorszą, trudniejszą parafię, odsuwano od pracy z młodzieżą. Dokładnie tak, jak zrobił Karol Wojtyła w opisywanych przypadkach. Dziś patrzymy na nie inaczej. Ale dziś, kilkadziesiąt lat później! Jeśli nawet ówczesna seksuologia wiedziała coś o konsekwencjach, jakie ponoszą dzieci, ofiary czynów lubieżnych, to z całą pewnością wiedza ta nie była powszechna.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Karol Wojtyła miał reagować na opisywane w reportażu przypadki, byłem instruktorem harcerskim. Gdy okazało się, że jeden z drużynowych, skądinąd świetny chłop, wspaniały organizator, znakomity narciarz i turysta, oddany harcerstwu i powszechnie szanowany, ma słabość do młodych chłopców, dyskretnie ich obmacuje, sprawdza, czy mają czyste majtki i czy dobrze się umyli, zaprasza do swojego namiotu, mieliśmy problem. Staraliśmy się pilnować, by nie zostawał sam na sam z jakimś harcerzem, by nigdy na obozie sam nie wchodził do namiotów, by nie miał okazji sprawdzać higieny harcerzy, a równocześnie przez osoby trzecie, których autorytet uznawał, próbowaliśmy wpłynąć na niego, by sam ustąpił z funkcji drużynowego. Co ostatecznie, choć nie od razu, się udało.

Nikomu z nas nie przyszło do głowy, by lecieć z tym do prokuratury, a nawet do władz harcerskich. Nie chcieliśmy ani jemu szkodzić, ani narażać tych kilkunastolatków, którzy padli ofiarą jego molestowania, na traumatyczne i, jakkolwiek by na to patrzeć, stygmatyzujące czynności śledcze. Dziś nie wiem, czy zrobiliśmy dobrze. Ale przypadki molestowania seksualnego (tak tego nikt wtedy nie nazywał!) zdarzały się wówczas w harcerstwie, w innych organizacjach młodzieżowych, klubach sportowych i wszędzie reagowano na nie podobnie. Taki był społecznie akceptowany standard. Teraz jest inny.

Karol Wojtyła, a później Jan Paweł II, ma niepodważalne zasługi. Dla ludzkości – tu przede wszystkim rozpoczęcie dialogu z innymi wyznaniami. I dla Polski – jego pielgrzymki do ojczyzny „odnowiły oblicze tej ziemi" i to jest bezdyskusyjne. Nie rozwiązał wszystkich problemów świata ani wszystkich polskich problemów. Nie we wszystkich dziedzinach był innowatorem. W walce z wynaturzeniami seksualnymi w Kościele nie był. Nie zrobił nic dla zniesienia celibatu, głównej chyba przyczyny tych wynaturzeń. Ale akurat tu też nic nie zrobił papież Franciszek, który i tak uważany jest przez znaczną część konserwatywnego Kościoła niemal za Antychrysta.

Patrzenie na działania Karola Wojtyły sprzed lat kilkudziesięciu i ocenianie ich przez pryzmat dzisiejszych standardów jest anachronizmem. ■

W podobnych przypadkach identycznie jak kard. Wojtyła postępowali biskupi na całym świecie.

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl fa9a9abdde

Elbląg wpuszczony w kanał

Rząd stawia Elbląg pod ścianą. Albo miasto samo sfinansuje pogłębienie końcówki kanału, albo dostanie pieniądze od państwa i odda port

Helena Leman

Pod koniec lutego Nowakowo, położone w gminie wiejskiej Elbląg, na sztucznej Wyspie Nowakowskiej, przypomina wielki plac budowy. Wokół huk i łomot pracującego sprzętu. Po drogach krążą gruszki z betonem, według miejscowych nawet 30 dziennie. Na rzece Elbląg dudnią pogłębiarki, między nimi pracują dźwigi – przenoszą betonowe elementy służące do umocnienia jej brzegów. Powstaje też przeszło 100-metrowy most obrotowy, który ma zastąpić drewniany z lat 70. XX w. Jego przęsła już widać z daleka. Robotnicy twierdzą, że będzie gotowy za dwa miesiące. Tak wygląda drugi etap budowy drogi wodnej łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską.

Przy moście spotykam parę z Elbląga, która zagląda tu od czasu do czasu i śledzi postęp prac. – Z początku słabo im szło, ale teraz ostro ruszyli do przodu – mówią. – Ten most będzie nie lada atrakcją. Na razie wokół jeszcze bałagan, wiadomo, trwa budowa, ale jak wszystko zrobią, może być naprawdę interesująco. Ciekawe, jak duże jednostki zdołają tędy popłynąć, jak to wszystko się rozwinie.

Skręcam w drogę w kierunku Zalewu Wiślanego. Najpierw przekraczam stary most pontonowy, mijam dwa sklepy, które dostosowały ofertę do potrzeb budowlańców, można tu wypić coś gorącego w taki ziąb jak dzisiaj. Po kilku kilometrach wąski asfalt pod wałem przechodzi w drogę wyłożoną płytami, która dosłownie tonie w kałużach i kleistym błocie. Co chwilę to błoto rozbryzgują na wszystkie strony traktory, ciężarówki i busy dowożące pracowników, bo na budowie pracuje ok. 400 osób.

Za Nowym Batorowem mijam dwie emerytki, które wybrały się na spacer. – Robota wre, dobrze, że umacniają naszą rzekę – mówi jedna. – Podtopienia mamy cały czas, ale ostatnia duża powódź zdarzyła się w 2009 r., a najgorsza była w styczniu 1983 r. Wszystkich nas wówczas wysiedlono. Najpierw trafiliśmy do szkoły w Elblągu. Mnie stamtąd z małym dzieckiem zabrała rodzina do Pruszcza Gdańskiego. Pamiętam też z dzieciństwa, jak po rzece pływały duże statki, takie z kołami łopatkowymi, wbiegaliśmy zawsze na wał, żeby je obserwować. I łowiliśmy w rzece raki. Może znów się pojawią, jak ją wyczyszczą.

Kobiety dodają, że powstaną drogi, ścieżki rowerowe wzdłuż rzeki, a co najważniejsze – betonowe umocnienia brzegów. Mówią, że Wyspa Nowakowska wreszcie doczekała się swoich pięciu minut. O sporze Elbląga z rządem słyszały, ale nie do końca rozumieją, o co w nim chodzi i dlaczego port elbląski nie może być państwowy. W ich przekonaniu to, co państwowe, jest trwalsze i bardziej stabilne.

Sporna końcówka

Joanna Urbaniak, rzecznik prasowa prezydenta Elbląga Witolda Wróblewskiego, przysyła mi mapę przedstawiającą granice portu Elbląg. Zaznaczono na niej trzy odcinki. Pierwszy z pogłębieniem toru wodnego

eprasa.pl fa9a9abdde

i umocnieniem brzegów rzeki Elbląg. Drugi, gdzie tor zostanie pogłębiony, ale bez umocnienia brzegów. I trzeci, zaledwie 900-metrowy odcinek w porcie, gdzie nie planuje się wykonać ani pogłębienia, ani umocnienia, oczekując, że sfinansuje je miasto. Rzeczniczka dodaje, że niezrozumiałe jest, dlaczego dwa pierwsze odcinki, położone w granicach miasta i portu – łącznie ok. 2 km – mogą być pogłębiane ze środków skarbu państwa, a trzeci, końcowy, już nie.

Władze Elbląga tłumaczą, że nie mają możliwości pogłębiania toru wodnego. Potwierdza to opinia prawna przygotowana przez dr. hab. Roberta Suwaja z Politechniki Warszawskiej w październiku ub.r.: „Miasto Elbląg nie posiada kompetencji do realizacji zadań polegających na budowie, modernizacji lub utrzymaniu torów wodnych na wewnętrznych, przepływowych wodach morskich w granicach Portu Morskiego Elbląg". Ekspert podkreśla, że „utrzymanie tej infrastruktury stanowi zadanie z zakresu administracji rządowej". Wydawanie środków z budżetu miasta na ten cel byłoby przekroczeniem uprawnień i złamaniem zasad dyscypliny finansów publicznych.

Strona rządowa tej argumentacji nie przyjmuje i w liście intencyjnym proponuje dokapitalizowanie komunalnej spółki kwotą do 100 mln zł i objęcie w niej przez skarb państwa pakietu kontrolnego. Te środki mają być zużyte na pogłębienie ostatniego odcinka. Prezydent miasta przesyła swoje uwagi do listu, ale nie otrzymuje odpowiedzi.

Ostatecznie na sesji rady miejskiej 9 lutego postanowiono zasięgnąć opinii mieszkańców. – Badania opinii będą prowadzone od 24 kwietnia do 7 maja dwutorowo: w formie ankiety elektronicznej i papierowej oraz sondażu telefonicznego wykonanego przez niezależny ośrodek badawczy – kontynuuje rzeczniczka. – Wyniki poznamy 30 maja.

Temat na razie pozostaje więc otwarty.

Port za 100 mln

Gdy w 2021 r. przygotowywałam tekst „Elbląg niedokończony" (PRZEGLĄD nr 49/2021), senator PO Jerzy Wcisła, elblążanin, przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Rozwoju Dróg Wodnych, już wtedy prognozował, że przekop skończy się w krzakach, bo z inwestycji wyłączono port w Elblągu. – Manewr z przekazaniem przez państwo 100 mln zł Elblągowi w zamian za przejęcie większości udziałów w porcie pokazuje, o co PiS chodzi. Nie o to, by zapłacił samorząd, ale o przejęcie elbląskiego portu. De facto za darmo, ponieważ 100 mln zł „za port" ostatecznie ma pokryć koszty dokończenia państwowej inwestycji. Elbląg zatem nic na tej transakcji nie zyska, a straci kontrolę nad portem – mówi teraz Wcisła.

Komentarze na lokalnych forach internetowych pełne są uszczypliwości wobec organów państwowych. „Przekop mierzei był prowadzony pod hasłem istotnego zwiększenia bezpieczeństwa państwa. To jaki cymbał w projekcie nie uwzględnił wykonania toru do samego końca? Ciekawe, żołnierze lub sprzęt dopłyną do tych nieszczęsnych 800-900 m, a dalej co? Dofruną?", pyta internauta.

Elblążanie, z którymi rozmawiam, przewidują, że do wyborów porozumienia nie będzie, a tor wodny jest za wąski i trzeba budować obrotnicę dla barek, zamiast – jak słyszę – dawać 2,5 mln zł nikomu nieznanej fundacji. – Na razie korzyść z kanału to niezależność od Rosjan, no, może turystyka trochę ruszy – dorzuca ktoś, a jedna z kobiet podsumowuje, że Elbląg zawsze obrywa i nie ma szczęścia do włodarzy. Jak był z Gdańskiem, lepiej mu się wiodło, może jak będzie jego portem pomocniczym, to ten fart wróci.

Władza nie ustąpi

Budowę drogi morskiej łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską nadzoruje Urząd Morski w Gdyni. Gdy pytam, czy jest jakaś szansa na porozumienie z Elblągiem w sprawie spornego odcinka toru wodnego, Magdalena Kierzkowska, rzecznik prasowa UM, odsyła do stanowiska Ministerstwa Infrastruktury z 27 października 2022 r. Czytam w nim: „Za ostatni 800-metrowy odcinek infrastruktury

GRANICE PORTU MORSKIEGO W ELBLĄGU

Drugi etap budowy drogi wodnej łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską. Nowakowo, 16 stycznia 2023 r.

FOT. STANISŁAW BIELSKI/REPORTER

eprasa.pl fa9a9abdde

zapewniającej dostęp do portu jest odpowiedzialna samorządowa spółka Zarząd Portu Morskiego Elbląg".

Michał Soloch, specjalista z Ministerstwa Aktywów Państwowych, uważa, że rozwiązanie proponowane miastu przez władzę państwową jest najlepsze: – To, co zaproponowałem panu Wróblewskiemu, to dokapitalizowanie samorządowej spółki z Funduszu Inwestycji Kapitałowych – tym sposobem Elbląg uzyska środki nie tylko na pogłębienie toru wodnego, ale również na realizację niezbędnych inwestycji. Te środki nie będą wyłącznie jednorazowe. Spójrzmy na rozwój tak nam bliskich portów w Gdańsku i Gdyni. Skala inwestycji prowadzonych w portach państwowych za rządów PiS jest bezprecedensowa. Beneficjentem tych środków może i powinien być również Elbląg.

Unia pieniędzy nie da

O przyznanie Elblągowi środków na dokończenie toru wodnego próbował walczyć senator Jerzy Wcisła. W połowie stycznia br. złożył poprawkę do budżetu państwa na rok 2023. – Ponieważ brakujący odcinek ma kosztować ok. 70 mln zł, zawnioskowałem o te pieniądze i uzyskałem poparcie Senatu RP. Niestety, posłowie, także Zjednoczonej Prawicy z okręgu elbląskiego, odrzucili poprawkę – wyjaśnia polityk.

Dodaje, że Elbląg traci też możliwość pozyskania na rozwój portu środków unijnych z budżetu regionalnego. – Komisja Europejska odmówiła ich przekazania, gdyż wcześniej rząd nie podjął z nią dialogu na temat uwarunkowań środowiskowych (sieć Natura 2000), twierdząc, że kanał jest budowany ze względu na bezpieczeństwo państwa, a to oznacza, że nadrzędny interes państwa zezwala na niestosowanie się do przepisów środowiskowych. Dzisiaj KE odpowiada, że skoro kanał jest budowany dla celów militarnych, to nie ma uzasadnienia wsparcie rozwoju możliwości przeładunkowych portu.

Gdy pytam senatora, co odpowiedziałby emerytkom z Wyspy Nowakowskiej, mówi: – Przypomnę, że idea przekopu pojawiła się w 1996 r. jako sposób na aktywizację gospodarczą ówczesnego województwa elbląskiego. Forma własności portu nie ma znaczenia dla tempa jego rozwoju. Port będzie się rozwijał, bo będzie miał klientów. Aż ok. 600 jednostek obsługiwanych w Porcie Gdańsk ma parametry odpowiadające portowi w Elblągu po zbudowaniu kanału. Rozładowują one w Gdańsku ok. 2,2 mln ton ładunków rocznie, czyli 4% wszystkich ładunków w tym porcie, a przychód z ich rozładunku to tylko 1,5% całkowitych przychodów portu gdańskiego. To pokazuje, że nie jest to klient docelowy dla Gdańska i dlatego te jednostki będą namawiane do korzystania z Portu Morskiego w Elblągu.

Kolejna odsłona bitwy o Elbląg

Sprawa końcowego odcinka i portu to niejedyny temat podgrzewający atmosferę w Elblągu. Ministerstwo Infrastruktury zablokowało również sprzedaż po przetargu dwóch działek, na których miały powstać hotel i przystań żeglarska. Powód: bo przeszkadzają w rozwoju portu, choć są od niego oddalone, jak mówi Jerzy Wcisła, o „cztery mosty, w tym dwa niezwodzone". Miasto skierowało sprawę do sądu. Rozstrzygnięcie jeszcze nie zapadło.

Kiedy zaczęły się napięcia i dyskusje dotyczące ukończenia ostatniego odcinka przekopu, w Elblągu działała grupa referendalna, która przez dwa miesiące zbierała podpisy za odwołaniem władz miasta. Przewodniczył jej Stefan Rembelski, lokalny działacz, aktywny także w internecie.

– Grupa referendalna zebrała 9123 podpisy. To więcej niż limit wynikający z ustawy o referendum (ok. 8700 podpisów). Po formalnej weryfikacji, którą przeprowadziliśmy przez weekend, okazało się, że poprawnie złożonych zostało 8437 podpisów, co nie spełnia ustawowego wymogu 10% uprawnionych do głosowania. W związku z tym grupa referendalna nie złoży wniosku do komisarza wyborczego o przeprowadzenie referendum – oświadczył na konferencji prasowej 9 stycznia 2023 r. Stefan Rembelski.

Zapytany, czy będzie startował w wyborach samorządowych w 2024 r. i kandydował na prezydenta Elbląga, odpowiedział: – Nie uważam, że moje kandydowanie byłoby właściwe.

W ostatniej dekadzie to druga próba przeprowadzenia w Elblągu referendum na rok przed wyborami. W kwietniu 2013 r. odwołano w drodze referendum prezydenta Elbląga Grzegorza Nowaczyka z PO i radę miasta, a w wyniku przedterminowych wyborów prezydentem został Jerzy Wilk z PiS. Sprawował tę funkcję tylko rok. Dwukrotnie, w 2014 i w 2018 r., przegrał z obecnym włodarzem miasta Witoldem Wróblewskim. Wilk zmarł w 2021 r., jego imieniem nazwano most Południowy nad kanałem żeglugowym na Mierzei Wiślanej.

Gdy pytam, czy ostatnia, nieudana próba referendum to nie kolejna odsłona tej bitwy, Jerzy Wcisła odpowiada: – Oczywiście, że chodziło o stworzenie możliwości odwołania władz samorządowych, w których PiS stanowi mniejszość. Referendum jest instrumentem demokracji, przewidzianym dla sytuacji nadzwyczajnych, w których wyborcy mają odczucie, że wybrane władze zagrażają stabilności miasta czy bezpieczeństwu mieszkańców. W Elblągu nic takiego się nie wydarzyło. Mieszkańcy to czują, dlatego nie poparli tej inicjatywy.

Na wyspie się dystansują

Na koniec zaglądam jeszcze raz do Nowakowa i okolic. Ludzie tu żyją swoimi problemami. Cofką, bo w sobotę, 4 marca, znów mocno wieje. I otwarciem nowego mostu, co zmieni porządek komunikacyjny. Spoglądam na betonowe zapory wzdłuż rzeki, trochę psują krajobraz, lecz bezpieczeństwo najważniejsze. – Dobrze, że przed wyborami zdążyli z tą budową, może nie będzie nas tak zalewać – cieszy się starszy mężczyzna. – Ale drogę przy remizie to za wąską robią – macha ręką.

Przy zalewie cisza niemal absolutna, słychać tylko krzyk mew i szum wiatru wśród trzcin. Między nimi połyskują czerwienią poobijane tablice Obszaru Natura 2000.

Helena Leman

eprasa.pl fa9a9abdde

Procyk wygrał z Ziobrą

Kolejny wyrok Sądu Najwyższego kończy wieloletnią walkę, którą były prezes SM Pojezierze tyczył o oczyszczenie swojego imienia

WRACAMY DO TEMATU

Marek Książek

Jak Lidia Staroń szanuje wyroki

Sprawa już dawno powinna być zamknięta, ale senator Lidia Staroń nie odpuszczała i to głównie ona inspirowała prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę do podważania prawomocnych wyroków, w tym wyroków Sądu Najwyższego. Przypomnijmy, o czym pisaliśmy w cyklu publikacji od 2014 r.

Nagłośniona „sprawa Procyka" ciągnęła się ponad 20 lat. Doktor nauk rolniczych, były przewodniczący olsztyńskiej rady miasta, świetnie sobie radził jako prezes Spółdzielni Mieszkaniowej Pojezierze. W 2005 r. został jednak odwołany ze stanowiska i osadzony na osiem miesięcy w areszcie, gdy w mediach rozpętała się nagonka na niego. Zainspirowała ją Lidia Staroń, gwiazda programu TVP „Sprawa dla reportera", alarmująca redakcje o „patologii spółdzielczej" w Olsztynie. Była wtedy działaczką Platformy Obywatelskiej i nawet Donald Tusk chwalił ją za bezkompromisową walkę z „mafią". W Olsztynie mówiono, że na plecach Procyka wjechała do parlamentu. Najpierw do Sejmu, potem wystąpiła z PO i jako niezależna senator sprzyjała PiS.

Po długim śledztwie prokuratura zarzuciła Procykowi wiele nieprawidłowości, ale podczas kilkuletniego procesu okazało się, że nie działał on na szkodę spółdzielni, a wręcz odwrotnie – za jego kadencji wybudowano nowoczesną sieć ciepłowniczą, konkurencyjną wobec komunalnej ciepłowni, na czym zyskali spółdzielcy. Nie utrzymało się też oskarżenie o zakup drogich podzielników ciepła, dzięki którym lokatorzy oszczędzali na opłatach. Upadł także zarzut o postawienie przez Pojezierze taniego bloku, w którym mieli zamieszkać znajomi prezesa, bo budynek mógł służyć jako przykład racjonalnego budownictwa. Podobnie jedne po drugich upadały drobniejsze zarzuty, również wobec innych pracowników SM Pojezierze, rozdmuchane w mediach do granic absurdu. Tyle że nie wróci to życia wiceprezesowi spółdzielni, który, nękany przez funkcjonariuszy CBŚ, w październiku 2006 r. popełnił samobójstwo, skacząc z 10. piętra bloku, stojącego nieopodal lokalu należącego do Lidii Staroń. Jak pisaliśmy wcześniej, Lidia Staroń domagała się prawa własności do tego lokalu, za który – jej zdaniem – zarząd spółdzielni naliczał jej paskarskie czynsze.

> To głównie senator Lidia Staroń inspirowała prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę do podważania prawomocnych wyroków sądowych.

W 2016 r. proces sądowy zakończył się uniewinnieniem byłego prezesa Pojezierza, ale senator Staroń ani myślała go przepraszać za zorganizowanie ordynarnej nagonki. Nadal twierdziła, że stał on na czele mafii spółdzielczej, co głosiła wcześniej, zeznając w sądzie jako świadek oskarżenia. Za to poprosiła prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę o kasację prawomocnego wyroku. W 2017 r. Sąd Najwyższy uznał jednak kasację za bezzasadną. Wtedy adwokat Zenona Procyka wyprocesował od skarbu państwa 1,8 mln zł, w tej kwocie nieduże odszkodowanie za utratę pracy i pozbawienie dochodów oraz 1,68 mln zł zadośćuczynienia za straty moralne wynikłe z bezprawnego osadzenia w areszcie, a także za utratę zdrowia, bo Procyk doznał udaru (część przyznanej kwoty przeznaczył na leczenie wnuka).

Tak pokaźna suma zbulwersowała panią senator, ponownie zatem poprosiła Ziobrę o kasację, tym razem prawomocnego wyroku przyznającego odszkodowanie i zadośćuczynienie za doznane krzywdy. Ale Sąd Najwyższy i tę kasację oddalił. Pozostała więc tylko skarga nadzwyczajna prokuratora generalnego, którą Zbigniew Ziobro złożył w 2021 r. Jak poinformował ostatnio mec. Marcin Adamczyk, pełnomocnik Zenona Procyka, po raz kolejny Sąd Najwyższy uznał racje byłego prezesa SM Pojezierze. W tym wypadku skargę Ziobry rozpatrywała Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN, która podzieliła argumenty olsztyńskiego adwokata, stwierdzając, że skarga nadzwyczajna nie może powielać zarzutów skargi kasacyjnej. Ostatecznie kończy to dyskusję nad „sprawą Procyka", chociaż musi zastanawiać (nie)znajomość prawa, jaką przy tej okazji zaprezentował główny szef prokuratorów i minister sprawiedliwości. ■

eprasa.pl fa9a9abdde

Potrzebą ludzi nie jest posiadanie aktu notarialnego, tylko mieszkanie w godnych warunkach i dobrym jakościowo budownictwie

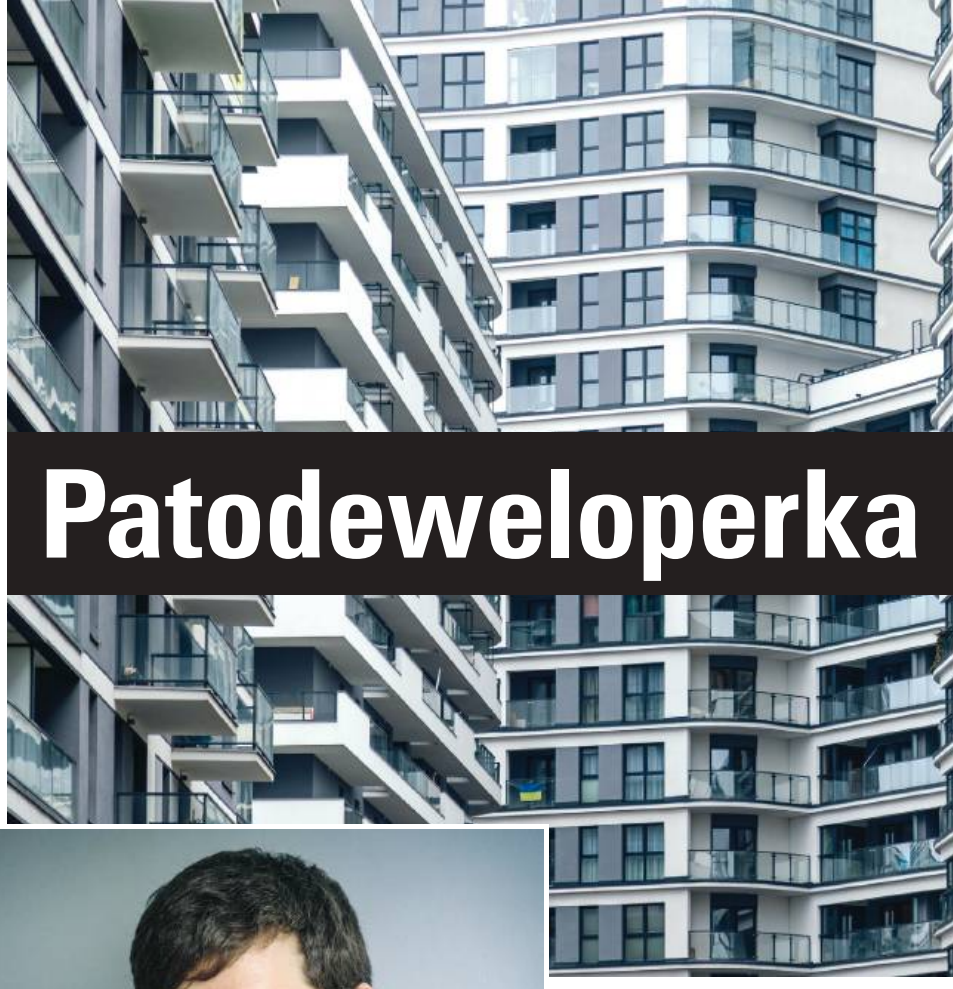

Patodeweloperka

Rozmawia Katarzyna Niedurny

Wyobraźmy sobie, że mam 30 lat, pracuję głównie na umowach-zleceniach i nie pochodzę z rodziny, która może mi kupić mieszkanie. Czy mam jakiekolwiek szanse na godne warunki mieszkaniowe i np. możliwość wynajęcia czegoś na dobrych warunkach?

– Masz, ponieważ istnieje dobroć ludzka i nie każdy właściciel mieszkania przeznaczonego na wynajem to pazerny krwiopijca. Jednak rynek najmu, tak jak cała polityka mieszkaniowa w Polsce, jest dość problematyczny i czyha na nim wiele zagrożeń. Bardziej niż na systemowe rozwiązania możesz liczyć na łut szczęścia albo, jak ja to nazywam w książce „Dziury w ziemi", na tytułowe dziury, które oznaczają nie tylko dopiero projektowane mieszkania, lecz także rozmaite luki w systemie. Wynajmowanie mieszkania nie zawsze jest czymś strasznym, ale powszechność problemów z tym związanych powoduje, że ludzie w Polsce boją się tego i stawiają na własność prywatną. Do tego odwołują się również propozycje rzucone przez Donalda Tuska w ramach kampanii wyborczej. Komu tylko można, mamy wciskać kredyty, a najemcom dopłacać. Nie znamy jeszcze szczegółów tych propozycji, ale trudno mi sobie wyobrazić, żeby pomysł dopłacania 600 zł do najmu nie podbił jego cen. Średnio fajny system.

DR ŁUKASZ DROZDA
– politolog i urbanista

Piszesz o tym, że potrzeba posiadania mieszkania w Polsce jest ogromna. Skąd się bierze to przywiązanie do własności?

– Z braku zaufania do państwa, które funkcjonuje w zakresie wielu polityk publicznych wyłącznie przez zaniechanie. To świadoma strategia, czego polityka mieszkaniowa jest doskonałym przykładem. Brak rozwiązań systemowych w zakresie najmu przynosi pewnym grupom konkretne pieniądze. Dodatkowo w różnych epokach, niezależnie od tego, czy to była Polska Ludowa, czy turbokapitalistyczna III RP, polityka publiczna u nas niedomagała i w opinii wielu osób nie była wspierająca dla obywateli. Fanatyczna wiara we własność jest jednak w tych warunkach pewnym paradoksem, bo przecież to państwo jest jej prawnym gwarantem!

Jakie są cechy polityki mieszkaniowej w Polsce?

– Przede wszystkim widać, że teoria nie pokrywa się tu z praktyką. Teoretycznie możemy mówić o przynajmniej kilku podmiotach oferujących mieszkania. Na rynku pierwotnym powinny to być mieszkania publiczne, prywatne i to, co stoi pomiędzy: spółdzielnie, mieszkania zakładowe, towarzystwa budownictwa społecznego (TBS). Na poziomie teorii mamy więc wybór między różnymi aktorami, a praktyka wygląda tak, że w Warszawie deweloperzy budują ponad 95%

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (2)

eprasa.pl fa9a9abdde

mieszkań. W Krakowie, Wrocławiu, Łodzi, Poznaniu i innych dużych miastach też będzie to „skromne" ponad 90%. Jeśli chodzi o rynek wtórny, to znowu w teorii możemy przebierać, ale w praktyce mamy do czynienia z sytuacją bliską monopolowi deweloperów.

Słowem, które w Polsce robi ogromną karierę, jest patodeweloperka. Jak je rozumiesz?

– Skracając, powiedziałbym, że to problemy stwarzane przez firmy deweloperskie, które oddziałują na całą politykę mieszkaniową.

A gdybyś miał rozwinąć?

– To dodałbym, że te problemy lokują się w trzech sferach: architektonicznej, urbanistycznej i otoczenia społeczno-gospodarczego, gdzie największym problemem jest niedostępność cenowa mieszkań.

Zacznijmy od architektury.

– Skutki problemów z architekturą w najbardziej drastycznej formie są widoczne obecnie w Turcji, gdzie stawiane wbrew regułom budynki po trzęsieniu ziemi posypały się jak domki z kart. A to rynek pod wieloma względami podobny do naszego, jeśli chodzi o system decyzyjny, jakość życia, uwielbienie dla prywatnego kapitału. Naczelną zasadą budownictwa jest tam minimalizacja kosztów i maksymalizacja zysków. Budownictwo deweloperskie w Polsce też na ogół jest niskiej jakości, chociaż dzięki opowieściom marketingowym przedstawiane bywa zupełnie inaczej. Problem stanowi to, że deweloperzy nie powinni budować tanich mieszkań, ponieważ na rynku prywatnym niska cena nie może iść w parze z wysoką jakością. Tanie mieszkania powinny budować inne podmioty – przede wszystkim spółdzielnie i państwo.

A co byś odpowiedział deweloperowi, który mówi, że lepiej zbudować mikrokawalerkę niż nic dla ludzi, których nie stać na duże mieszkania?

– Powiedziałbym, że to tworzenie rozwiązań, których głównym celem jest utrzymanie monopolu deweloperów. Mikrokawalerki istnieją tylko dlatego, że nie ma dla nich alternatywy, a stworzony przez rynek prywatny system sztucznie pompuje popyt na mieszkania własnościowe. Potrzebą ludzi nie jest posiadanie aktu notarialnego, tylko mieszkanie w godnych warunkach i dobrym jakościowo budownictwie. To, co się dzieje obecnie, jest cynicznym tworzeniem systemu, w którym ludziom wpycha się coś, czego nie potrzebują.

Przez ostatnie dwa lata mieszkałam tuż przy opisywanym przez ciebie PRL-owskim osiedlu Sady Żoliborskie. To niezwykłe miejsce ze względu na zieleń, która otacza bloki stojące w sporych odległościach od siebie. Teraz takie osiedla nie powstają.

– Dużym problemem jest dzisiaj projektowanie części wspólnych. Liczy się PUM, czyli „przestrzeń użytkowa mieszkalna". To parametr mierzący powierzchnię, którą deweloper jest w stanie zamienić na sprzedawalne metry kwadratowe. Najprościej rzecz ujmując, potrzebą dewelopera jest wygospodarowanie jak najwięcej PUM i kosztem tego oszczędza się na wszystkim innym – budynki ustawiane są jak najgęściej. To znacznie obniża jakość przestrzeni i prowadzi do rozwiązań patologicznych. W internecie możemy znaleźć obrazki placów zabaw, które przypominają więzienne spacerniaki – widzimy małą przestrzeń z dwoma smętnymi bujakami, otoczoną wysokim płotem.

A co z problemami finansowymi? Większości osób po prostu na mieszkanie w Polsce nie stać.

– Przede wszystkim system kredytowania nieruchomości jest u nas bardzo prymitywny. Polskie banki funkcjonują tak, jakbyśmy ciągle mieli lata 90. i przed chwilą Eurowizję prawie wygrała Edyta Górniak. Oferty kredytów są tworzone, jakbyśmy nie byli pewni niczego i spodziewali się w każdej chwili na ulicach czołgów przywracających poprzedni system. Banki, działając w niestabilnym otoczeniu, zawsze są nastawione na to, żeby jak najszybciej zarobić jak najwięcej. Tego typu podejście było zrozumiałe w latach 90., ale nie w państwie, które wstąpiło do Unii Europejskiej niemal 20 lat temu i należy już do świata rozwiniętego. Tymczasem nadal działają kredyty bez stałego oprocentowania. Ostatnio pojawiły się sugestie władz, że trzeba odejść od tego rozwiązania i wprowadzić kredyty z czasowo stałym oprocentowaniem. Mamy zatem przejść od sytuacji, w której niczego nie byliśmy w stanie przewidzieć, jeśli chodzi o spłatę rat kredytu, do sytuacji, w której przez jakieś pięć najbliższych lat będziemy mieć jakąś stałość, a potem – hulaj dusza, piekła nie ma. Jak bank będzie chciał nam podkręcić ratę kredytu, to będzie miał taką możliwość.

Łukasz Drozda – adiunkt na Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji UW oraz wykładowca w School of Ideas Uniwersytetu SWPS. W lutym nakładem wydawnictwa Czarne ukazała się jego książka „Dziury w ziemi. Patodeweloperka w Polsce".

eprasa.pl fa9a9abdde

Co na to sektor finansowy?

– Sektor finansowy przyjmuje tę zmianę bez większych protestów i zaczął oferować kredyty, które wyglądają na bardziej stabilne. Tylko dlatego, że aktualnie mamy wyższe stopy procentowe niż kilka lat temu. Banki zgodziły się na to, żeby raty były przewidywalne, ponieważ nic na tym nie tracą. Ten system jest tak niebezpieczny szczególnie dlatego, że dotyczy osób, których nie powinien obejmować. Dobrze zarabiające małżeństwo pracowników międzynarodowej korporacji z poduszką socjalną w postaci prosperujących rodziców może pożyczać setki tysięcy złotych i ich życie nie wywróci się do góry nogami, jeśli cena kredytu nagle skoczy. Inaczej jest, jeśli mówimy o biednej parze, która kupuje 30 m kw. niskiej jakości mieszkania na przedmieściu, nie wiedząc, czy będzie ono w ogóle w przyszłości możliwe do odsprzedania.

Ciekawa jest też obserwacja, jaki model życia wymusza obecna sytuacja mieszkaniowa, premiując małżeństwa, osoby zatrudnione na etat, dzieci bogatych rodziców.

– Pytanie brzmi, ilu ludzi funkcjonuje w ten sposób. Dodatkowo oczekuje się od nas, że będziemy maszynkami działającymi idealnie i zawsze racjonalnie. To ciekawe założenie w świecie, w którym bodaj jedna trzecia społeczeństwa zmaga się z depresją.

Gdzie w tym wszystkim jest państwo?

– Państwo nie jest jednolitym podmiotem, który działa według jednej strategii. Podobnie klasa polityczna, która składa się przecież i z partii Razem, mówiącej, że należałoby pobudzać inwestycje publiczne, i z Janusza Kowalskiego, humanoidalnego generatora memów o polskiej prawicy, która interes publiczny definiuje zgoła inaczej. Generalnie państwo rezygnuje z aktywnego udziału w polityce mieszkaniowej, bo budowanie mieszkań jest naprawdę trudnym zadaniem, przy realizacji którego można nadepnąć na odcisk wielu właścicielom nieruchomości, często samym parlamentarzystom... Dodatkowo nie da się tego załatwić za pomocą jednego przelewu miesięcznie, tylko wymaga to umiejętności menedżerskich, planowania urbanistycznego i architektonicznego. Wymyślenia całej struktury finansowej oraz kampanii społecznej przeciw popularnemu poglądowi, że jedynie własność prywatna się opłaca.

Czy w ogóle widzisz w historii po 1989 r. moment, w którym pojawiła się szansa na to, żeby było lepiej?

– Krajowy Fundusz Mieszkaniowy, powołany za pierwszych rządów lewicy, który umożliwił finansowanie towarzystw budownictwa społecznego. To było najbardziej progresywne rozwiązanie w historii polityki mieszkaniowej po upadku PRL. Uwalone potem oczywiście przez prawicowe rządy, traktujące budownictwo deweloperskie jako mechanizm rozwoju sektora finansowego, bo to umożliwiało ściągnięcie kapitału. To wyraz liberalnej ideologii, która mówi, że banki są super, a firmy deweloperskie ważniejsze niż wysoka jakość życia obywateli. TBS, których nazwę zmieniono ostatnio na społeczne inicjatywy mieszkaniowe, łapią teraz drugi oddech, rośnie zainteresowanie tą formą. Ale w dalszym ciągu przytłacza dysproporcja sił pomiędzy budownictwem deweloperskim i społecznym. TBS to coś innego niż prosta jak cep koncepcja „kredytu 0%" – to swego rodzaju forma pośrednia między budownictwem deweloperskim a najmem komunalnym. Ograniczone prawo własności, za to duża stabilność zamieszkiwania i niższe koszty niż rata kredytu albo wynajmowanie lokalu na wolnym rynku. Na dokładkę to wszystko się spina i nie zadłuża naszego państwa. Drugą ciekawą innowacją jest wprowadzana teraz ustawa o kooperatywach mieszkaniowych, czyli pomysł, żeby wspierać oddolne inicjatywy tworzone po to, by ludzie budowali się w małych zrzeszeniach. Takie małe spółdzielnie pomogą obniżyć koszty, a być może również budować architekturę lepszej jakości. To fajny kierunek.

W czasie lektury twojej książki czasem się śmiałam z przykładów patodeweloperki, czasem złościłam, najbardziej dojmujące było jednak poczucie bezradności. Czy my, mieszkańcy, możemy coś zrobić w tym systemie, żeby być na lepszej pozycji?

– Nasza sprawczość polega głównie na tym, żeby nie podejmować skrajnie niebezpiecznych decyzji, np. nie kupować sobie mieszkania na grodzonym osiedlu pośrodku niczego, bez komunikacji publicznej. I nie przyjmować za pewnik tego, że musimy mieć własne mieszkanie, co jest obecnie oczekiwaniem wielu rodziców, traktujących taką własność jak wyznacznik dorosłości swoich dzieci. Doświadczenia świata zachodniego, do którego chcemy aspirować, uczą nas, że w rozwiniętych społeczeństwach ludzie nie muszą mieć wyłącznie aktów notarialnych. Istnieje wiele innych rozwiązań.

Czy rynek mieszkaniowy w Polsce może się zmienić?

– Nie powinniśmy modelu, który działa od niedawna, uznawać za pewnik, dany po wsze czasy. Pamiętajmy, że zaledwie 20 lat temu deweloperzy byli dużo słabszymi podmiotami, a 30 lat temu niemal nie istnieli na polskim rynku. Możemy sobie wyobrazić, że prywatne firmy będą zmuszone prawnie oddawać np. 10% swojego budownictwa na mieszkania komunalne, co bardzo zwiększyłoby zasób mieszkań publicznych. To jest rozwiązanie możliwe do wprowadzenia w ramach drobnych korekt w już istniejącym systemie. Nie potrzebujemy krwawej rewolucji, żeby zmienić rynek mieszkaniowy na lepszy. Deweloperzy potrzebują po prostu dla siebie mądrych regulacji i realnej konkurencji.

Katarzyna Niedurny

Mikrokawalerki istnieją dlatego, że nie ma dla nich alternatywy, a stworzony przez rynek prywatny system sztucznie pompuje popyt na mieszkania własnościowe.

eprasa.pl fa9a9abdde

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

Zrozumieć agresję

Przeczytałem niedawno opinię przeciwstawiającą prezydenta Wołodymyra Zełenskiego marszałkowi Finlandii, Carlowi Gustafowi Mannerheimowi: w roku 1940 dla ratowania niepodległości oddał on Stalinowi 35 tys. km kw. terytorium swojego państwa, a dziś Zełenski nie rezygnuje nawet z Krymu! Porównanie to efektowne, lecz ahistoryczne. Mannerheim podjął decyzję w momencie przechylania się szali na korzyść napastnika; nie mając wyboru, przyjął żądania radzieckie, te zaś, po paru miesiącach walk, były już wtedy umiarkowane. A Ukraina? Czy jej zgoda na cesje terytorialne byłaby w stanie cokolwiek ocalić? W 1994 r. Rosja podpisała memorandum budapesztańskie, gwarantujące Ukrainie integralność terytorialną, w roku 1997 zawarła z nią traktat o przyjaźni i współpracy, a w roku 2014 najspokojniej anektowała Krym. I po dalszych ośmiu latach uznała, że ma z Ukrainą kolejny „spór terytorialny"!

Granica ukraińsko-rosyjska nie jest sprawiedliwa – ale czy istnieje na świecie granica w pełni sprawiedliwa? Ważniejsze są jednak inne okoliczności: że dla Rosji umowy międzynarodowe są świstkami papieru; że Rosja nazywa demokratyczne władze ukraińskie nazistami; że Ukraińców uznaje za „wymysł Lenina". ZSRR, traktujący ukraińskość jak wydmuszkę, nie negował przecież samego jej istnienia. Dzisiejsza Rosja, tak jak Rosja carska, nie jest zdolna nawet do tego. Dla Ukrainy, o ileż bardziej niż kiedyś dla Finlandii, odparcie rosyjskiej agresji jest wojną o wszystko.

Rosja jest więźniem swojej historii.

Ale o wszystko walczy też Rosja. Jeżeli będziemy pamiętać, że słowo „Rosja" w grece bizantyńskiej znaczyło „Ruś", jeżeli zwrócimy uwagę na obecną do dziś w języku rosyjskim dwuznaczność słowa *russkij*, które może znaczyć i „ruski", i „rosyjski", wówczas ujrzymy Rosję tak, jak ona sama siebie postrzega: jako wcielenie średniowiecznej Rusi kijowskiej. Czy to możliwe? Tamta Ruś nie była państwem sensu stricto – choćby z racji obszaru, większego od którekolwiek z ówczesnych państw europejskich. A przy tym istniała krótko: w formie pogańskiej przez 126 lat, w formie chrześcijańskiej – przez następne 66 lat. Gdy zaś w 1054 r. Jarosław Mądry podzielił ją na odrębne księstwa, o jakimkolwiek państwie ruskim nie mogło już być mowy. Lub inaczej: każde z tych państw miało takie samo prawo nazywać się „Rusią". Czyli „Rosją".

Pomysł, by „zbierania ziem ruskich" podjęła się 400 lat później akurat Moskwa, był więc co najmniej uroszczeniem. Ale to w imię tego uroszczenia podbijała Moskwa kolejne części dawnej Rusi: Wielki Nowogród, Republikę Pskowską, Księstwo Jarosławskie, Twerskie, Riazańskie… Państw tych Europa nie broniła, toteż upadały jedne po drugich, a z biegiem lat zrosły się z Moskwą i dziś jest to już Rosja: *jedinaja i niedielimaja*. Inaczej jednak rzecz się miała z Kijowem. Od 1363 r. podlegał on Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, od roku 1569 – Koronie Polskiej. Inna też była sprawa z Mińskiem, podbitym przez Litwę jeszcze przed 1326 r. i dzielącym jej losy tak dalece, że jeszcze w XX w. nazywano go Mińskiem Litewskim. Ukraina i Białoruś ustaliły odrębność od Rusi moskiewskiej obecnością w łonie Rzeczypospolitej. I w stopniu nie mniejszym niż Moskwa były „Rusią". Czyli „Rosją".

Rossija tebe na pomocz obrała – głosił w 1633 r. ruski panegiryk na cześć metropolity kijowskiego Petra Mohyły. Słowo Rossija oznaczało tu oczywiście Ruś podległą władzy polskiego króla, z Moskwą nie miało nic wspólnego. Król Polski miał zaś w tytulaturze miano „książę Rusi", nieprzypadkowo więc miana Piotra Wielkiego „cesarz Wszech-Rosji" Rzeczpospolita długo nie uznawała. Ale też nic dziwnego, że rozbiory Polski traktowano w Rosji jako zjednoczenie Rusi. *Ottorżennoje wazwratich* (Oderwane zwróciłam) – głosił napis w języku staro-cerkiewno-słowiańskim na pomniku Katarzyny II, odsłoniętym w 1904 r. w Wilnie. Rosyjskie uroszczenie było trwałe.

Rosja – jedno z największych państw świata – może z powodzeniem istnieć bez Ukrainy. Ale Rosja-Ruś traci bez Ukrainy cały, kilkuwiekowy sens swej historii: przestaje być Rosją. Zatem zrozumieć Rosję – to znaczy zdać sobie sprawę z jej charakteru, jak widać, odwiecznego i nieusuwalnego, choć przez minione lata poradzieckie mieliśmy tyle złudzeń. Rosja jest więźniem swojej historii, jeżeli jednak walczy o wszystko, to o to samo walczy nie tylko nawet Ukraina, lecz i Europa. Czy Europa będzie kozacka? – niepokojono się w XIX w. Europa nigdy nie będzie bezpieczna z Rosją: z jej uroszczeniami, z jej państwową i narodową mitologią.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl fa9a9abdde

Czy Netanjahu chce być Orbánem?

Setki tysięcy Izraelczyków protestują przeciw rządowemu zamachowi na sądownictwo

Antyrządowy protest w Tel Awiwie, 9 marca 2023 r.

Jakub Katulski

Być może nikogo nie dziwi, że w Izraelu dochodzi do demonstracji. Wciąż ktoś chce tam wykrzykiwać swoje racje lub najzwyczajniej zaprotestować przeciwko niesprawiedliwości. Zazwyczaj jednak są to Palestyńczycy lub obywatele Izraela pochodzenia palestyńskiego. Teraz na ulice wychodzą Żydzi, by protestować przeciw rządowi.

To także nie jest samo w sobie niczym nowym. Za poprzednich kadencji Beniamina Netanjahu na stanowisku szefa rządu często pod jego rezydencją dochodziło do protestów, podczas których ludzie domagali się jego ustąpienia, w związku z ciążącymi na nim zarzutami korupcyjnymi. Dzisiaj jednak demonstrujący mają zupełnie nowe powody i jest ich o wiele więcej. W sobotę, 4 marca, w samym Tel Awiwie na ulicach pojawiło się 160 tys. ludzi.

Busza, czyli wstyd

Uri Keidar, prezes organizacji Israel Hofszit (Wolny Izrael), lobbującej na rzecz świeckości państwa, mówi, że to być może największe „powstanie obywatelskie" przynajmniej od kilku dekad. Zapytany, dlaczego tym razem tak wiele osób postanowiło manifestować sprzeciw, wyjaśnia: „Niecałe dwa miesiące temu znajomy zapytał, czy pójdę z nim na demonstrację. Nie namawiałem go, sam się do mnie odezwał. I nagle na demonstracjach pojawiło się mnóstwo ludzi, którzy chyba wreszcie zrozumieli, co się dzieje, i uznali, że nie mogą już siedzieć w domach. To zaszło za daleko, nawet dla osób, które zwykle tak się nie angażują. Myślę, że ludzie czują się zagrożeni przez bardzo konserwatywny rząd, złożony prawie wyłącznie z mężczyzn, wielu z nich jest religijnymi ekstremistami, którzy nie mają nic wspólnego z większością Izraelczyków, ale kontrolują to miejsce. Jesteśmy bardzo aktywnym narodem i potrafimy zauważyć zagrożenie. A ten rząd jest zagrożeniem dla naszego stylu życia".

Jednym z najczęściej wykrzykiwanych w ostatnich dniach słów było *busza*, czyli wstyd. To ocena nie tylko zaproponowanej przez ekipę Netanjahu reformy sądownictwa, ale również zachowania izraelskiego wojska 26 lutego, gdy żydowscy osadnicy podpalili kilkadziesiąt domów i samochodów w wiosce Huwara na Zachodnim Brzegu.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl fa9a9abdde

Aby zrozumieć to, co obecnie dzieje się w Izraelu, trzeba spojrzeć na trwające starania o reformę, które nie były nawet wiodącym motywem kampanii wyborczej Likudu i reszty koalicjantów, gdy Netanjahu walczył z Jairem Lapidem o zwycięstwo na początku listopada ub.r. Kiedy już utworzono nową koalicję, w skład której oprócz Likudu weszły ugrupowania reprezentujące interesy ortodoksyjnych Żydów i skrajnie prawicowi Religijni Syjoniści, ekipa Bibiego zapowiedziała, że koniecznym krokiem będzie wprowadzenie zmian w sposobie wybierania sędziów. A także zapewnienie rządowi mechanizmu unieważniania poprzez głosowanie w parlamencie wyroków Sądu Najwyższego w kwestii konstytucyjności ustaw.

Izrael nie ma ustawy zasadniczej, gdyż parlament pierwszej kadencji po powstaniu kraju zadecydował, że nie zostanie opracowany pełny tekst dokumentu, lecz kolejne jego rozdziały będą przyjmowane pojedynczo. Dzisiaj funkcję konstytucji pełni 13 praw podstawowych, które definiują funkcjonowanie różnych instytucji państwowych oraz ustrój Izraela. Nie ustalono natomiast jednego trybu wprowadzania zmian do poszczególnych ustaw i różne są interpretacje ich nadrzędności względem pozostałych przepisów.

Od lat 90. Sąd Najwyższy uznał, że jako najwyższa władza sądownicza w kraju ma kompetencje do interpretowania projektów ustaw przegłosowywanych w parlamencie i decydowania o tym, czy są one zgodne z prawami podstawowymi.

Rząd Netanjahu przekonuje, że Izrael musi mieć mechanizm, który umożliwi odrzucanie takich wyroków, w razie gdyby większość parlamentu była przeciwna wyrokom sądu. Poza tym rząd chciałby mieć większy wpływ na wybór składu Sądu Najwyższego i sądów niższych instancji. Dzisiaj sędziów wybiera specjalny komitet, w którym zasiadają przedstawiciele palestry i klasy politycznej, w tym minister sprawiedliwości, choć przewagę mają tam środowiska prawnicze. Rząd chciałby tę tendencję odwrócić i przyznać sobie większą kontrolę nad tym procesem. Według jego argumentacji sędziowie wyłaniani są w niedemokratyczny sposób spomiędzy siebie, jak więc mieliby sprawować kontrolę nad demokratycznie wybranymi parlamentarzystami i ministrami?

Tej argumentacji nie podzielają protestujący, w tym Uri Keidar. „Nasza organizacja zajmuje się walką z przymusem religijnym. Działamy głównie poprzez rzecznictwo, także bezpośrednio u decydentów, lobbing, kampanie. Działamy też w ramach systemu sądownictwa, również w sprawach, które trafiają do Sądu Najwyższego. Dla nas idea uczynienia sądownictwa zdecydowanie bardziej politycznym i bezpośrednio podległym rządowi jest problemem. W ten sposób i jako obywatelom Izraela, którzy wierzą w demokrację liberalną, i jako organizacji teraz lub w przyszłości zostanie nam odebrane istotne narzędzie. Nie zgadzam się na nazywanie tego reformą, to raczej zamach".

Wojsko w piekle

Także liczni rezerwiści izraelskiej armii protestują przeciwko pomysłom rządu, korzystając z potężnego narzędzia. W Izraelu obowiązek służby wojskowej jest powszechny (choć nie dotyczy Arabów, niektórych innych mniejszości i Żydów ultraortodoksyjnych), a odmowa założenia munduru jest mało popularna. W armii żołnierze zdobywają uprawnienia i umiejętności, nawiązują przyjaźnie i często do końca życia identyfikują się ze swoimi jednostkami. Dzisiaj jednak nawet żołnierze elitarnych jednostek mówią, że jeśli reforma zostanie przyjęta, nie będą się stawiać na wezwanie czy ćwiczenia. Wśród nich wymienia się choćby pilotów szwadronu 69, który lata izraelskimi myśliwcami F-15, ale na liście są też komandosi, żołnierze jednostki wywiadu wojskowego 8200 i inni.

To nie podoba się politykom rządzącej koalicji, którzy komentują sytuację niedyplomatycznym językiem, często wymierzonym wprost w żołnierzy. Minister komunikacji Szlomo Kari, składając wyborcom życzenia na święto Purim, które zaczęło się o zmroku w poniedziałek 6 marca, zwrócił się do tych właśnie rezerwistów mówiąc, że „naród Izraela poradzi sobie bez nich i mogą pójść do piekła". Następnego dnia grupa rezerwistów zgromadziła się pod jego domem, protestujący rozciągnęli dookoła budynku czerwone taśmy ostrzegające przed niewybuchem – ministrem Karim. Jeden z demonstrujących powiedział dziennikarzom, że rezerwiści służyli Izraelowi we wszystkich zakątkach świata, ale „piekło to o jedno miejsce za daleko".

Rząd chciałby mieć większy wpływ na wybór składu Sądu Najwyższego i sądów niższych instancji.

Inni politycy zgromili uczestników protestu, którzy 1 marca zakłócili Sarze Netanjahu, żonie premiera, wieczorną wizytę w salonie fryzjerskim. Demonstranci szybko zorientowali się, gdzie przebywa żona polityka, i kilkaset osób zgromadziło się pod zakładem. Tuziny opancerzonych policjantów ruszyły odepchnąć tłum od lokalu, a następnie ewakuować panią Netanjahu i eskortować ją do rezydencji premiera. Misja się powiodła, a żona szefa rządu oświadczyła, że sytuacja „mogła się zakończyć morderstwem". Bibi i jego sojusznicy nazwali demonstrujących „anarchistami", lecz Jair Netanjahu, syn premiera, poszedł o krok dalej, pisząc na swoim koncie na Twitterze, że to „terroryści".

W obronie demonstrujących stanęli politycy opozycji, m.in. były premier Jair Lapid, który przekonywał, że są oni „izraelskimi patriotami, kochają kraj". Jednocześnie przestrzegł policję przed używaniem w stosunku do nich nadmiernej siły. Kilka godzin przed zajściem pod salonem fryzjerskim, gdy protestujący blokowali autostradę Ajalon w Tel Awiwie, policjanci rzucili w tłum granaty hukowe. Jeden z manifestantów miał zostać ranny w głowę i ewakuowany przez służby medyczne.

eprasa.pl fa9a9abdde

Oburzeni

To niejedyny dramatyczny obrazek z tej demonstracji. W odpowiedzi na kamienie i butelki rzucane w stronę funkcjonariuszy pojawiły się oddziały policji konnej i użyto armatek wodnych. Protestujący krzyczeli do policjantów: „Gdzie byliście?!", odnosząc się do wydarzeń z 26 lutego, kiedy w palestyńskiej wiosce Huwara niedaleko Nablusu żydowscy osadnicy dokonali aktu przemocy, który gen. Jehuda Fuchs, głównodowodzący Dowództwa Centralnego, nazwał „pogromem".

Przez kilka godzin, w obecności izraelskiego wojska, spalono kilkadziesiąt domów i samochodów, czemu towarzyszyły tańce i śpiewy. Ponad stu Palestyńczyków zostało rannych, a jeden, Sameh Aktasz, zginął od postrzału w brzuch. Do teraz nie wyjaśniono, czy Aktasza zabił jeden z osadników, czy zastrzelił go żołnierz, choć wojskowi szybko zaprzeczyli, jakoby brali udział w zastrzeleniu ofiary. Jak podała rodzina zabitego, ledwie cztery dni wcześniej miał on wrócić z Turcji, gdzie uczestniczył w palestyńskiej misji ratunkowej po trzęsieniu ziemi.

Kilkugodzinny szał, który ogarnął osadników w Huwarze, miał zostać sprowokowany śmiercią braci Hillela i Jagela Janiwów, zastrzelonych przez nieznanego początkowo napastnika. Członkowie najradykalniejszej frakcji rządowej, Religijnych Syjonistów, poparli działania osadników. Następnego poranka w rozmowie z radiem Galei Cahal (wojskowa rozgłośnia radiowa, jedna z najpopularniejszych w Izraelu) parlamentarzysta Cwika Fogel z kahanistowskiej partii Ocma Jehudit (Żydowska Siła) powiedział, że chce zobaczyć Huwarę „zamkniętą i spaloną". Jego zdaniem, by „przywrócić bezpieczeństwo obywateli Izraela", konieczne są radykalne środki i należy „przestać używać słowa proporcjonalność", a także stosować „odpowiedzialność zbiorową" i nie obawiać się tego tylko dlatego, że sądy są jej przeciwne.

Podobnie radykalną retorykę zastosował minister finansów Becalel Smotricz, który wprost wezwał do wymazania Huwary z mapy, choć później ze swoich słów się wycofał, tłumacząc, że padły one „pod wpływem emocji". Mogła na to mieć jednak wpływ reakcja Waszyngtonu – administracja amerykańska nie tylko potępiła jego słowa, ale też dała do zrozumienia, że może nie wydać Smotriczowi wizy potrzebnej do planowanej wizyty w Stanach Zjednoczonych.

Zanim sytuacja w Huwarze się uspokoiła, kontrowersje rozgorzały na nowo, gdy w mediach społecznościowych pojawiło się nagranie z wieczoru święta Purim, na którym widać izraelskich żołnierzy tańczących razem z osadnikami na ulicach Huwary przy głośnej muzyce elektronicznej. Wojsko zapowiedziało, że rozpocznie śledztwo w sprawie żołnierzy. W Huwarze wciąż dochodziło do starć osadników z Palestyńczykami, a tego samego dnia, kiedy sfilmowano tańczących żołnierzy, osadnicy ranili kamieniami przynajmniej pięciu Palestyńczyków.

Wysocy rangą oficerowie izraelskiego wojska wciąż mówili o „polowaniu" na zabójcę braci Janiw, lecz nikt głośno nie mówił o tym, by poszukiwano zabójcy Aktasza. W poszukiwaniu tego, kto odpowiadał za śmierć braci Janiw, wojsko przeprowadziło w środku dnia rajd na Dżanin, miasto, o którym zrobiło się głośno w ubiegłym roku, gdy zginęła tam dziennikarka Al-Dżaziry Szirin Abu Akla. Celem był członek Hamasu Abd al-Fattah Charusza – został zabity wraz z pięcioma innymi osobami. Według wojskowych to on miał zabić braci Janiw.

Takie operacje krótko po tym, co działo się w Huwarze, nie studzą nastrojów na Zachodnim Brzegu i wywołują krytyczne reakcje zachodnich partnerów. Sekretarz stanu USA Antony Blinken wezwał obie strony do deeskalacji, choć raczej trudno, by posłuchali go niezadowoleni ludzie, zarówno demonstrujący przeciw kolejnym izraelskim operacjom i okupacji Palestyńczycy, jak i dokonujący aktu zemsty osadnicy. Bilans ostatnich dwóch miesięcy jest już jednak dramatyczny, gdyż od początku roku Palestyńczycy zabili 13 Izraelczyków i jedną obywatelkę Ukrainy w serii nieskoordynowanych ataków. Izraelskie siły w tym samym okresie zabiły ponad 70 Palestyńczyków, bojowników organizacji terrorystycznych, ale i cywilów.

Nie pomaga również chaos na ulicach izraelskich miast, a na szybki kompromis czy wycofanie się z reformy sądownictwa raczej się nie zanosi, chociaż niektórzy politycy rządzącego Likudu otwarcie zaczynają mówić, że być może należałoby zawiesić planowane zmiany. Prezydent Icchak Herzog zapowiada, że w niedalekiej przyszłości przedstawi swój szczegółowy plan kompromisu.

Nawet żołnierze elitarnych jednostek mówią, że jeśli reforma zostanie przyjęta, nie będą się stawiać na wezwanie czy na ćwiczenia.

Minister sprawiedliwości Jariw Lewin dał z kolei wyraźnie do zrozumienia, że nie ma zamiaru zatrzymywać reform i w ciągu kilku tygodni tekst ustawy zostanie poddany pod głosowanie w Knesecie. Wówczas to posłowie zdecydują, czy chcą przyjąć reformę. Będą jednak musieli się liczyć z tym, że obywatele nie przestaną demonstrować.

Uri Keidar podkreśla, że dzisiejsza presja społeczna na rząd jest bezprecedensowa: „To chwytające za serce, bo oburzenie widać w niemal całym społeczeństwie, od firm technologicznych, przez ważnych ekonomicznych graczy, organizacje społeczne i prawników, po wysokich rangą oficerów. W zasadzie wszędzie. Jeśli te zmiany zostaną wprowadzone, będziemy coraz bardziej się oddalać od tego, co ja uważam za demokrację liberalną, a zbliżać do tego, co Viktor Orbán na Węgrzech nazwał demokracją nieliberalną. Myślę, że większość Izraelczyków tego nie chce, a rząd przegrywa bitwę o opinię publiczną".

Może jednak rząd Netanjahu wcale tym się nie martwi, bo priorytetem jest umożliwienie sobie sprawowania władzy na własnych warunkach?

Jakub Katulski

eprasa.pl fa9a9abdde

Nawiasem mówiąc

Stanisław Filipowicz

Końca historii żywot ukryty

Im więcej gorliwości wykazujemy w piętnowaniu Fukuyamy i jego słynnej tezy o końcu historii, tym chętniej czynimy wszystko, by wykazać, że miał jednak rację. Sprawa jest zatem nieco zagmatwana. Jeśli patrzymy na sam bieg zdarzeń, stwierdzić wypada: pobłądził! Historia przecież nie utknęła w martwym punkcie. Ale spoglądając uważniej, zaczniemy się wahać. Weźmy tytuł słynnej pracy – „Koniec historii i ostatni człowiek". W polskim przekładzie, nie wiedzieć czemu, został on okrojony – „ostatni człowiek" ulotnił się, a wraz z nim myśl mająca decydujące znaczenie.

„Ostatni człowiek" to bohater Nietzschego, bohater przegrany – ktoś, kto wyzbył się już wielkich ambicji, entuzjasta łatwego życia, uczestnik mydlanej opery osnuty mgiełką samozadowolenia. Bądźmy więc ostrożni – pod wieloma względami Fukuyama miał rację. Czy istnieją dziś jakieś koncepcje życia wykraczające poza obietnicę błogiej radości, którą roztacza reklama?

Końca historii nie widać oczywiście w polityce. Machina dziejów wciąż się rozpędza. Przewagę – o paradoksie – zdobywają jednak nieświadomi hołownicy przepowiedni dotyczącej końca historii. Kalkulacje, z którymi mamy teraz do czynienia, oparte są najczęściej na zgubnym przeświadczeniu, że świat, który znamy, nie zniknie, że pojutrze będzie tak, jak było wczoraj. To rzecz jasna niemożliwe. Nie potrafimy odgadywać przyszłości, źle jest jednak, gdy nie chcemy pogodzić się z myślą, że nie będzie ona repliką przeszłości.

Każdy kryzys zamyka jakiś rozdział historii. Dziś jest podobnie – świat, który znaliśmy, na naszych oczach przestał istnieć. Używając metafory, można powiedzieć, że zachwiały się wielkie płyty tektoniczne i narasta energia przemiany. Jaki kształt będą miały nowe „formacje geologiczne"? Czy powstaną nowe kontynenty? Zastąpmy pojęcie geologii pojęciem geopolityki i będziemy bliżej właściwego obrazu rzeczy. Niepokój narasta. Kanclerz Olaf Scholz w artykule opublikowanym w pierwszym tegorocznym numerze magazynu „Foreign Affairs" posługuje się niemieckim słowem *Zeitenwende* – ma na myśli „epokowe przesunięcia tektoniczne". Świat drży w posadach, nie warto udawać, że nic się nie dzieje.

Obserwując wstrząsy i turbulencje, wypada postawić ważne pytanie: czy demokracje są odpornym na wszelkie ciosy fortuny niezniszczalnym kolosem? Nic na to nie wskazuje. Upadek – jak pokazał przykład Aten – nadchodzi nieoczekiwanie. W przypadku Aten – nie zapomnijmy – był on zresztą w dużej mierze związany z wojną. Czy nasze „Ateny" będą potrafiły oprzeć się żywiołom historii? Oponentom Fukuyamy nie wypada powiedzieć „tak" – podpisaliby się przecież pod tezą, którą zwalczają. Mówiąc „nie", będą musieli wywołać zgorszenie, naruszając kanony ślepej wiary. Koniec historii, jak widzimy, jest bardzo niewdzięcznym tematem.

Z greckich wypadków, przedstawionych w „Wojnie peloponeskiej" piórem Tukidydesa, wypływa pewien ważny wniosek: upadek pogłębiają i przyśpieszają demagodzy. To właśnie oni są piętnowanymi przez Tukidydesa „czarnymi charakterami" greckiej tragedii. Demagodzy stają się siewcami destrukcji – najokrutniejszymi przeciwnikami demokracji, choć najchętniej występują w roli jej najgorętszych orędowników. To oni rozsnuwają mgłę frazesów, w której niknie świat. Opanowane przez demagogów demokracje – tak było w Grecji – stają na granicy samozagłady. Histeria demagogów usuwa bariery opamiętania, w zamęcie słów szał niweczenia zastępuje rozsądek. Pisał o tym Tukidydes. Mieszkańcy sprzymierzonej z Atenami Kerkiry (dziś Korfu) „mordowali – jak czytamy w „Wojnie peloponeskiej" – wszystkich współobywateli, którzy wydawali się im przeciwnikami politycznymi, pod pozorem, że dążyli oni do obalenia ustroju demokratycznego". Działy się rzeczy przerażające, „ojciec bowiem zabijał syna; ludzi odciągano od ołtarzy i tuż obok uśmiercano; niektórzy nawet zginęli zamurowani w świątyni Dionizosa".

Czy wiemy, kiedy tak naprawdę zaczął się wiek XXI i jakie mapy po sobie pozostawi?

Dokąd zmierzamy? Historia nie znosi próżni – pamiętajmy, każde stulecie ma swoje własne mapy. Porównajmy mapy wieku XVIII z mapami wieku XIX. Mapy wieku XIX z mapami wieku XX. Czy nie dostrzeżemy różnic? Czy wiemy, kiedy tak naprawdę zaczął się wiek XXI i jakie mapy po sobie pozostawi?

Trwamy w błogim samozapatrzeniu, tragizm dziejów już do nas nie przemawia. W naszej kulturze triumfuje – jak rzekł Nietzsche – „wola złudzenia". Ostatni człowiek nie łamie sobie głowy, kocha fikcje – uwielbia miraże zawarte w pojęciach postępu, demokracji, dobrobytu. Tymczasem na naszych oczach rozgrywają się tragedie. Amerykański politolog John Mearsheimer opatrzył polskie wydanie swojej bardzo znanej pracy „Tragizm polityki mocarstw" wstępem napisanym specjalnie dla polskiego czytelnika. „Historia Polski – podkreślał – powinna skłaniać jej mieszkańców do studiowania polityki międzynarodowej, by mogli zrozumieć jej brutalność". ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl fa9a9abdde

Gdy młodzi mają głos

Wybory prezydenckie w Nigerii były w dużej mierze debatą o przyszłości całej Afryki

Mateusz Mazzini

Już samo zestawienie liczb dotyczących tego głosowania sprawia, że niełatwo je wstawić w znany kontekst wyborczy, zwłaszcza z europejskiego punktu widzenia. Populacja Nigerii to obecnie, przynajmniej według relatywnie wiarygodnych źródeł, nieco ponad 213 mln osób. Z tego aż 93 mln – prawie równo trzy razy więcej niż w Polsce – mają czynne prawo wyborcze, a 87 mln zarejestrowało się do udziału w wyborach prezydenckich. Tyle, jeśli chodzi o rok 2023, ale dane te mówią też całkiem sporo o przyszłości. Jeżeli bowiem próg pełnoletniości przekroczyło w tej chwili tylko 42% obywateli kraju, większość pierwsze głosowanie w życiu ma dopiero przed sobą. W Nigerii zatem bardziej niż w innych krajach prawdziwe jest stwierdzenie, że dzisiejsza polityka powinna działać w służbie przyszłych pokoleń, głównie dlatego, że tam nie ma po prostu innego wyjścia.

Wybory bez prądu

25 lutego w wyborach zwyciężył Bola Tinubu, były samorządowiec, były gubernator prowincji Lagos i senator w parlamencie narodowym. Wygrał przynajmniej teoretycznie, bo choć zdobyte wtedy 37% głosów oznaczało pierwsze miejsce i, co za tym idzie, prezydenturę, wcale nie jest powiedziane, że obejmie urząd. Jego rywale, drugi w wyborach Atiku Abubakar i trzeci Peter Obi, twierdzą bowiem, że głosowanie odbyło się z naruszeniem norm demokratycznych. Za dużo było nieprawidłowości, w różnych częściach kraju zawieszały się maszyny do głosowania, w innych nie działały kompletnie albo nie pozwalały na przesłanie wyników do centralnej komisji wyborczej.

Już w dniu wyborów zagraniczni obserwatorzy, w tym misja amerykańska, w której skład wchodziła znana działaczka Partii Demokratycznej, dawna kandydatka na stanowisko gubernatora Georgii Stacey Abrams, donosili o przypadkach przemocy i ataków na przedstawicieli poszczególnych komisji. Tu trzeba być ostrożnym, niekoniecznie musi to oznaczać przemoc motywowaną politycznie – częściej były to przepychanki wynikające z frustracji, wielogodzinnych opóźnień, konieczności stania w długich kolejkach bez jakiejkolwiek pewności, że w chwili oddawania głosu maszyna zadziała, a w komisji w ogóle będzie prąd.

A że klimat generalnie tu nie sprzyja spędzaniu pół dnia na dworze w kolejce przed lokalem wyborczym, do czego dochodzą kłopoty z dostawami paliwa i w ogóle gospodarcza stagnacja charakteryzująca ostatnie lata kadencji ustępującego prezydenta Muhammadu Buhariego, widać, w jak trudnych warunkach wybory te zostały przeprowadzone.

Trzej wiodący kandydaci różnili się dość zasadniczo, ale łączyła ich powyborcza reakcja – każdy uważa, że wygrał. Abubakar, twarz opozycji i wiodący krytyk Buhariego, według wyliczeń państwowej komisji wyborczej otrzymał 29% głosów, co w liczbach bezwzględnych oznaczałoby 6,9 mln kart z jego nazwiskiem. Obi, kandydat spoza politycznego głównego nurtu, przez wielu uznawany za nową, antyestablishmentową twarz nigeryjskiej polityki, zebrał 25% głosów, czyli 6,1 mln. A na Tinubu zagłosować miało 8,8 mln Nigeryjczyków, czyli niemal o 2 mln więcej niż na najpoważniejszego rywala.

Na pierwszy rzut oka o fałszerstwie trudno więc mówić, zwłaszcza jeśli wybory odbywają się za pośrednictwem systemu elektronicznego. Różnica głosów jest ogromna, trudno aż tyle ich podrobić. Ta dyskusja nabiera jednak zupełnie innego kształtu, jeżeli weźmiemy poprawkę na tych, którzy nie mieli możliwości zagłosować.

Przegrana demokracja

Bez względu na to, kto ostatecznie zostanie nowym prezydentem Nigerii, największym przegranym wyborów jest tamtejsza demokracja. Nie tylko z powodu awantury o wyniki. Problemy zaczęły się znacznie wcześniej, już w dniu głosowania. O ile bowiem udział w nich mogło wziąć ponad 90 mln Nigeryjczyków, ostatecznie zrobiło to jedynie 25,7%, najmniej od przywrócenia demokracji w 1999 r. Tendencja jest wyraźnie zniżkowa, w 2019 r., gdy wybrany został Buhari, do lokali wyborczych udało się 34,5% elektoratu. Wtedy oznaczało to 28,6 mln osób. Teraz 24,9 mln – całkowita liczba oddanych głosów – dało zaledwie frekwencję na poziomie jednej czwartej. To kolejny dowód na gwałtowny rozrost demograficzny nigeryjskiej populacji. Pokazuje też, jak szczątkowa jest tak naprawdę legitymacja prezydenta elekta Tinubu. Zyskał on poparcie niecałych 9 mln obywateli, rządzić będzie krajem mającym ponad 24 razy więcej mieszkańców. Na mapie świata trudno o większą

Dlaczego w Nigerii prawdziwe jest stwierdzenie, że dzisiejsza polityka powinna działać w służbie przyszłych pokoleń? Bo nie ma tam innego wyjścia.

eprasa.pl fa9a9abdde

Tinubu, polityk spod znaku prawa i porządku, chce otwarcie walczyć z terroryzmem, ale nie będzie w stanie tego zrobić bez pomocy Zachodu.

dysproporcję w jakimkolwiek kraju, który przynajmniej częściowo spełniałby normy liberalnej demokracji.

Przyczyn tak niskiej frekwencji jest kilka, ale wszystkie w ten czy inny sposób związane są z kiepską jakością tamtejszych instytucji demokratycznych. W wielu przypadkach oddanie głosu okazało się dla Nigeryjczyków logistycznie niemożliwe. Wstępne szacunki, podawane m.in. przez Al-Dżazirę, mówią o ponad 20 mln obywateli, którzy nie dali rady oddać głosu z przyczyn technicznych. Oznacza to, że maszyny w ich lokalach w ogóle nie działały, nie zdążyli zarejestrować się w komisji przed formalnym zakończeniem głosowania albo po prostu nie dotarli na miejsce – z różnych powodów, najczęściej chodziło o to, że lokale wyborcze były za daleko, a rząd nie zapewnił darmowego transportu.

Niektórzy bali się potencjalnych aktów przemocy, bo choć nie doszło do protestów czy starć na masową skalę, bez mniejszych incydentów się nie obyło. Jeszcze inni nie poszli głosować, bo od początku nie wierzyli, że ma to sens. Według danych, na które powołuje się think tank Chatham House, przed wyborami zaledwie 23% Nigeryjczyków deklarowało zaufanie do państwowej komisji wyborczej. I po tegorocznym głosowaniu nic nie wskazuje, żeby odsetek ten miał pójść znacząco w górę.

Zwłaszcza że zbiegło się ono z rewelacjami na temat poprzednich walk o prezydenturę. Kilka dni przed wyborami międzynarodowe śledztwo dziennikarskie, prowadzone przez reporterów niemieckiego „Spiegla", brytyjskiego „Guardiana" i kilkanaście redakcji z całego świata, ujawniło metody działania tzw. Grupy „Jorge". To robocza nazwa firmy technologicznej założonej przez byłego izraelskiego komandosa Tala Hanana i jego brata, eksperta od poligrafii. „Jorge", czyli sam Tal Hanan, stworzył ekipę cyfrowych najemników, oferujących kampanie dezinformacyjne w dowolnym kraju na świecie. Cennik wahał się od 200 tys. dol. za stworzenie całego systemu kont w mediach społecznościowych w kraju z obszaru Ameryki Łacińskiej do 6-8 mln dol. za obietnicę wygrania wyborów prezydenckich w dużym i znaczącym kraju afrykańskim.

Hanan, nagrany przez dziennikarzy gazety „Ha-Arec" i France24, chwalił się co prawda możliwością zdobycia prezydentury Kenii, ale reporterzy doszli też do jego powiązań z nigeryjską polityką. Usługi Grupy „Jorge" miały być rekomendowane ponad dekadę temu ówczesnemu prezydentowi Nigerii, Goodluckowi Jonathanowi, przez SCL Group, spółkę córkę słynnej Cambridge Analytica, a więc jednego z głównych architektów dezinformacji w czasie amerykańskich wyborów prezydenckich z 2016 r.

Przed wyborami zaledwie 23% Nigeryjczyków deklarowało zaufanie do państwowej komisji wyborczej.

Dowody zgromadzone przez zaangażowanych w międzynarodowe śledztwo reporterów wskazują, że Jonathan skorzystał z usług cyfrowych „doradców". Nie wiadomo, czy rzeczywiście był to Hanan, SCL czy ktoś jeszcze inny, a może wszyscy naraz. Co więcej, sam prezydent, wtedy ubiegający się o trzecią i ostatnią możliwą kadencję, o wynajęciu podwykonawców prawdopodobnie nie wiedział, w jego imieniu mieli to zrobić liderzy nigeryjskiego biznesu, obawiający się przejęcia władzy przez centroprawicowy, opozycyjny wówczas Kongres Progresywny (APC). Liderem powstałego w 2013 r. ugrupowania był właśnie Muhammadu Buhari. To on ostatecznie wygrał wybory, podobnie jak cztery lata później.

Wynajęcie drogich izraelskich dezinformatorów nie okazało się więc

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl fa9a9abdde

ruchem opłacalnym, ale niedawne rewelacje dziennikarzy odbiły się głośnym echem w Nigerii. Fakt, że w ogóle brano pod uwagę naruszenie zasad demokratycznej rywalizacji w imię politycznego zysku, jeszcze bardziej podkopał zaufanie społeczne do instytucji wyborów powszechnych. Nie ma co się dziwić, że trzech na czterech Nigeryjczyków nie wierzy, że prezydent jest tam wybierany uczciwie. W końcu dla większości prezydentem okazuje się ktoś, na kogo głosu sami nie oddali.

Wieża Babel i terroryzm

Ani Peter Obi, ani Atiku Abubakar nie uznał dotychczas wyników wyborów z 25 lutego. Zrobili to nawet wbrew światowej opinii publicznej, bo Tinubu jako prezydentowi elektowi pogratulował wygranej chociażby Biały Dom. Opozycyjni kandydaci będą jeszcze próbowali walczyć drogą legalistyczną – na złożenie wniosku do sądu apelacyjnego mają czas do 31 marca. Muszą jednak przedstawić niezbite dowody fałszerstwa, a o to będzie bardzo trudno. Jak bowiem udowodnić celowość odcięcia prądu w konkretnej komisji wyborczej? Zwłaszcza że w całym kraju było ich ponad 176 tys.? Albo polityczną motywację pobicia? Czy niezgodność odcisku palca z danymi głosującego? Jeśli Obi i Abubakar nie znajdą jakiegoś dowodu systemowego oszustwa, czegoś na kształt dezinformacji sponsorowanej spoza świata polityki, nie odwrócą wyników wyborów.

Przynajmniej na razie wszystko więc wskazuje, że 29 maja Tinubu zostanie zaprzysiężony na prezydenta Nigerii. Co to oznacza dla kraju? Według jego programu wyborczego – poprawę gospodarki. Jednym z głównych postulatów była reforma sektora energetycznego, nie tylko pod względem jego wydajności, ale i bezpieczeństwa. Brzmi to paradoksalnie, lecz Nigeria, 14. największy producent ropy naftowej na świecie, wcale tak dużo na jej eksporcie nie zarabia, również z powodu kradzieży z rafinerii i spuszczania paliwa z rurociągów.

Będzie też Tinubu prezydentem probiznesowym. W latach 1999-2007 gubernator prowincji Lagos, gospodarczego koła zamachowego całego kraju, jako samorządowiec dał się poznać właśnie jako polityk czuły na potrzeby społeczności biznesowej, często kosztem reform w polityce społecznej, ochronie zdrowia czy edukacji. Lagos to dzisiaj jedno z centrów technologicznych całego kontynentu afrykańskiego, tutaj, jak zauważa magazyn „Forbes", powstaje najwięcej ciekawych afrykańskich start-upów. Czym innym jest jednak zarządzanie relatywnie bogatą częścią kraju, a czym innym całą republiką, zwłaszcza tak zróżnicowaną i niestabilną jak Nigeria.

Chodzi nie tylko o gigantyczną populację, ale też o zróżnicowanie językowe. Językiem oficjalnym jest wprawdzie angielski, ale aż 60% uczniów nigeryjskich szkół ma problemy ze zdaniem państwowego egzaminu z tego przedmiotu. Ponad 100 mln osób równolegle posługuje się pidginem, kreolską hybrydą kilku języków, opartą częściowo na angielskim i wywodzącą się z czasów kolonialnych. Inne języki także mają kilkudziesięciomilionowe grupy użytkowników w życiu codziennym, co jest być może szczegółem, ale dość ważnym w kwestii biurokracji i sprawnego zarządzania państwem.

Wreszcie w tej wyliczance pojawia się problem, o którym w Nigerii wszyscy wiedzą, ale nikt nie chce mówić o nim głośno: Boko Haram i islamski terroryzm. Dla Buhariego był to jeden z priorytetów prezydentury, ale wielkich sukcesów na tym polu nie osiągnął. Islamiści nadal regularnie atakują świeckie szkoły, zwłaszcza te, do których uczęszczają dziewczynki. Edukacja jest kluczowa dla powstrzymania przeludnienia Nigerii, według statystyk Narodów Zjednoczonych każde kolejne cztery lata spędzone w szkole przez dziewczynkę z tego kraju przekładają się na jedno dziecko mniej, które później urodzi. Boko Haram wciąż jednak kontroluje spore terytoria na północnym wschodzie, całkowicie zakazując tam zachodniej (czyli otwartej dla kobiet) edukacji.

W dodatku islamistyczne ugrupowania w ostatnich latach pączkują – coraz większym zagrożeniem dla bezpieczeństwa publicznego jest tzw. ISWAP, czyli Zachodnioafrykańska Prowincja Państwa Islamskiego, nowa organizacja, która odłączyła się od Boko Haram siedem lat temu. Tinubu, polityk spod znaku prawa i porządku, chce otwarcie walczyć z terroryzmem, ale nie będzie w stanie tego zrobić bez pomocy Zachodu. A szanse na to są mniejsze niż dotychczas, głównie z powodu zaangażowania USA i państw europejskich w dozbrajanie Ukrainy. Nigeryjska armia jest przeżarta korupcją, niedofinansowana i ma przede wszystkim za mało ludzi, by prowadzić wojnę z partyzantką. Jeśli więc Nigeria rzeczywiście ma być lustrem, w którym odbija się przyszłość całego kontynentu, z całą pewnością nie będzie to przyszłość ani prosta, ani bezpieczna.

Mateusz Mazzini

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

Edukacja jest kluczowa dla powstrzymania przeludnienia Nigerii.

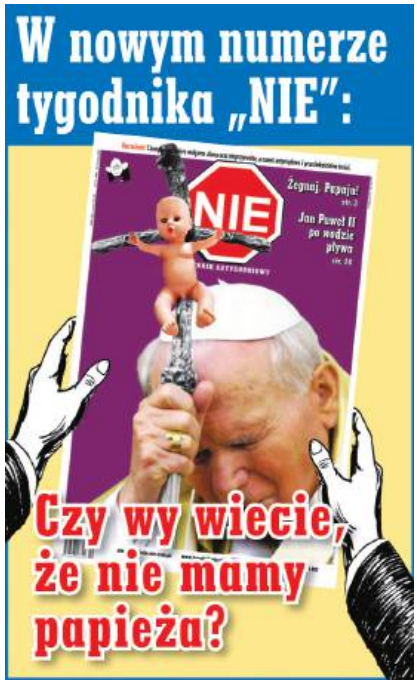

eprasa.pl fa9a9abdde

Papież nieprzewidywalny

10 lat pontyfikatu Franciszka

Rozmawia Agnieszka Zakrzewicz

13 marca przypada 10. rocznica obrania papieża Franciszka. To już 10 lat... Jak określiłby pan ten pontyfikat i tego papieża?

– Od kiedy Jorge Mario Bergoglio został nowym zwierzchnikiem Kościoła katolickiego, bez wątpienia zrewolucjonizował tę instytucję. Być może nawet nie zdajemy sobie sprawy, w jakiej ruinie był Kościół, gdy 11 lutego 2013 r. Ratzinger zrobił ten sensacyjny krok, jakim była rezygnacja z misji papieża. Kościół padł na kolana. Bergoglio podjął wielkie wyzwanie i postawił go na nogi, dlatego nie waham się określić jego pontyfikatu jako rewolucyjnego, ale i nieprzewidywalnego. Oczywiście również podczas pontyfikatu tego papieża zostały popełnione błędy, zaniedbania, doszło do nieporozumień, ale bilans jest w dużej mierze pozytywny.

Jakie są najważniejsze innowacje i sukcesy tego pontyfikatu?

– Zacząłbym od imienia. Bergoglio, wybierając imię wielkiego świętego z Asyżu, chciał dać znak, że to symboliczny powrót do ubóstwa i bliskości z ludźmi. Za tym poszły inne gesty: zrezygnował z pałaców watykańskich i zamieszkał w małym apartamencie w Domu św. Marty; sam nosił teczkę z dokumentami; skromność stała się jego dewizą. Szczególnie tej bliskości z ludźmi brakowało w poprzednim pontyfikacie. Benedykt XVI miał wiele innych zasług, ale na pewno był bardziej oddalony od ludzi. Tak go postrzegano. Po niemieckim, chłodnym papieżu empatia, jaką wykazywał papież z Ameryki Łacińskiej, była innowacją. Bergoglio od razu przedstawił się jako proboszcz, biskup Rzymu, pasterz Kościoła powszechnego i jego ojciec. Starał się być zawsze blisko ludzi i to przesłanie zostało zrozumiane przez wiernych. To bez wątpienia jest sukcesem tego pontyfikatu.

MARCO ANSALDO
– dziennikarz i pisarz, watykanista, korespondent specjalny ds. polityki międzynarodowej i doradca naukowy miesięcznika geopolitycznego „Limes".

Te 10 lat było bardzo szczególne w historii Kościoła. W Watykanie mieszkało razem dwóch papieży: Franciszek i Benedykt XVI. Jakie były relacje między nimi?

– Pisząc książkę „Kolejny papież. Ratzinger, dymisja, starcie z Bergogliem" („Un altro papa. Ratzinger, le dimissioni e lo scontro con Bergoglio", Rizzoli, Milano 2020), zrozumiałem, że relacje między nimi były bardzo dobre, ponieważ dwaj papieże szanowali się nawzajem. Łączyło ich poczucie wspólnoty, choć najwyraźniej były to zupełnie różne osobowości. Mówimy o dwóch papieżach, którzy mieli zupełnie inne kierunki duszpasterskie, i dlatego to wszystko, co narastało, bardziej niż między nimi samymi rodziło się w środowisku, które ich otaczało. Powstały dwa ugrupowania, dwie frakcje, wykorzystujące wszystkie okazje, w których dochodziło do nieporozumień pomiędzy papieżem emerytem a papieżem urzędującym. Apogeum kontrowersje osiągnęły zaraz po śmierci Benedykta XVI, po zapowiedzi ukazania się książki „Tylko prawda", będącej wywiadem z byłym sekretarzem osobistym papieża emeryta, abp. Georgem Gänsweinem, który był też szefem prefektury Domu Papieskiego, a więc przez lata pracował także dla Bergoglia. Z tego, co wiemy, Gänswein próbował wpłynąć na opóźnienie wydania książki, ale dziennikarz Saverio Gaeta i samo wydawnictwo mocno naciskali, aby zdobyć jak największą uwagę opinii publicznej. Dlatego oddźwięk całej sprawy był tak mocny.

Największym problemem Kościoła w tym stuleciu był skandal pedofilski. Czy Franciszek zrobił więcej niż jego poprzednicy? Czy Kościół zrobił wystarczająco dużo, aby zamknąć ten rozdział?

– Skandal wybuchł z olbrzymią siłą w 2011 r., jeszcze za pontyfikatu Benedykta XVI. Trzeba przyznać, że kiedy ta globalna bomba eksplodowała, on sam próbował zrobić wszystko, aby się z tym uporać. Już podczas Drogi Krzyżowej w 2005 r. mówił o „brudzie, który trzeba usunąć". Ratzinger był pierwszym papieżem, który rozpoczął kampanię „zerowej tolerancji" nadużyć wobec nieletnich w instytucjach kościelnych. Franciszek kontynuował ją z dużym impetem, również

eprasa.pl fa9a9abdde

spotykając się podczas podróży z ofiarami i prosząc o przebaczenie. Mimo to z pewnością wciąż jest dużo brudu do posprzątania w Kościele. W jego zakamarkach pozostają wstyd i opór, które trwały dziesięciolecia i których wykorzenienie jest procesem złożonym i trudnym. Z pewnością można było zrobić więcej. Kościół ma jeszcze wiele do zrobienia w tej kwestii, aby definitywnie zamknąć ten bardzo bolesny i haniebny rozdział.

Homoseksualizm, równouprawnienie kobiet także w Kościele, akceptacja rozwiedzionych żyjących w nowych związkach, celibat, kolegialność. To były tematy Soboru Watykańskiego II, które powróciły podczas tego pontyfikatu. Niestety, wydaje się, że papież dużo mówił o tych sprawach, ale nie zrobiono nic konkretnego.

– Tak, tematy Soboru Watykańskiego II wróciły podczas tego pontyfikatu. Oczekiwania były jednak większe. Spójrzmy na poszczególne kwestie. Już na początku pontyfikatu usłyszeliśmy: „Kim ja jestem, aby ich oceniać?". O słowach Franciszka wiele się dyskutowało, ale nic poza tym się nie zmieniło. Kobiety w Kościele i ich równouprawnienie to również temat często poruszany. Z pewnością dziś jest znacznie więcej kobiet posługujących, ale o ich diakonacie nadal nie ma mowy. Sporo kobiet zajęło stanowiska w różnych kongregacjach w Watykanie. Jest to słuszne, lecz równouprawnienie w tak szczególnej instytucji, jaką jest Kościół, i w samym Watykanie chyba nie jest możliwe. O celibacie i rozwiedzionych żyjących w nowych związkach wiele dyskutowano podczas synodu. Papież Franciszek próbował wpłynąć na ojców synodalnych, ale problem nie został rozwiązany i wszystko pozostało po staremu.

Ekologia, ratowanie planety, nierówności ekonomiczne, antykapitalizm, imigracja i bieda to podstawowe tematy tego pontyfikatu oraz początku obecnego stulecia. Kto i dlaczego nie rozumie lub nie chce zrozumieć przesłania Franciszka?

– Nierówności, zmiany klimatyczne i związana z nimi migracja oraz dbałość o ubogich są z pewnością tematami najbliższymi Franciszkowi. Myślę, że w tym wypadku należy położyć akcent także na różnice polityczne między tymi, którzy chcą zrozumieć jego przesłanie, a tymi, którzy nie chcą. Z politycznego punktu widzenia Franciszek z pewnością jest bardziej lewicowy niż konserwatywny. Suwereniści (ci, dla których suwerenność państwa jest wartością absolutną – przyp. red.) i nacjonaliści sprzeciwiają się imigracji oraz próbom łagodzenia nierówności ekonomicznych i na tym polu powstają opory, które Franciszek zwalcza stanowczo i publicznie. „Trzeba budować mosty, a nie mury" – to były słynne słowa Bergoglia przeciwstawiające się temu, co w Stanach Zjednoczonych robił prezydent Donald Trump. Typowo franciszkańskie przesłanie, sprzeczne z poprawnością polityczną obowiązującą między Watykanem a Białym Domem.

Franciszek natychmiast zrozumiał zagrożenie, jakim jest skrajny nacjonalizm i wykorzystywanie do jego celów religii. Trump i Bolsonaro nie są już u władzy. Czy możemy powiedzieć, że Franciszek wygrał tę bitwę?

– Tak, to prawda Trump i Bolsonaro nie są dziś u władzy. Nie powiedziałbym, że to zwycięstwo Bergoglia. Zmieniła się sytuacja polityczna, co miało wpływ na wybory w Stanach Zjednoczonych i Brazylii. Zobaczymy, co będzie dalej... Niestety, w Europie skrajni nacjonaliści nadal są bardzo silni i ich polityka nie zmieniła się ani za sprawą ich wewnętrznej opozycji, ani pod wpływem orędzi argentyńskiego papieża, choć oni sami deklarują się jako głęboko wierzący katolicy.

Bergoglio miał podczas pontyfikatu do czynienia z pierwszą globalną pandemią. Było to wielkie wyzwanie.

– Pandemia od razu przywodzi na myśl obraz pustego, ciemnego placu św. Piotra, oświetlonego tylko w centralnej części, gdzie samotny papież w zimny, deszczowy dzień celebrował mszę. Plac był pusty, ale transmisja docierała do domów wiernych na całym świecie. Była to symboliczna odpowiedź Watykanu w tak szczególnym i bolesnym momencie. Bergoglio modlił się, aby Bóg nie opuszczał nas w samym środku huraganu. Bez wątpienia okres pandemii był najbardziej mroczny i burzliwy w dziejach współczesnych i nawet nie wiemy, czy już całkowicie z niego wyszliśmy.

Ten pontyfikat przypada na bardzo trudne i niespokojne czasy. Po pandemii przyszła wojna, pierwsza w Europie, po ponad 70 latach pokoju. Jednak próba zachowania przez Franciszka równego dystansu wobec obu stron konfliktu w niektórych krajach wywołała rozczarowanie.

– Kwestia wojen, a przede wszystkim konfliktu w Ukrainie, codziennie mobilizuje siły Watykanu, ponieważ Sekretariat Stanu od roku próbuje tkać sieć swojej dyplomacji. Próbuje użyć wszystkich narzędzi, jakie ma do dyspozycji, aby zakończyć ten konflikt. Dla Watykanu i papieża jedyna wiktoria to pokój. Każdy kolejny dzień wojny przynoszący ofiary to klęska. Oczywiście w niektórych krajach wzbudziło to duże rozczarowanie. Papież opowiedział się symbolicznie po stronie ofiar tego konfliktu. Wielokrotnie w Watykanie powiewała ukraińska flaga. Od niedawna Franciszek nosi bransoletkę podarowaną mu przez ukraińskich wiernych. Niestety, nie możemy zapominać, że Watykan jest również państwem, które utrzymuje stosunki z innymi państwami i ma własne priorytety. Od lat trwają starania, aby katolicki papież udał się na pielgrzymkę do Moskwy. Zabiegał o to już Jan Paweł II. Watykan nie chce zrezygnować z tego celu. Franciszek chce pojechać i do Moskwy, i do Kijowa. Pielgrzymka tylko do

O celibacie i rozwiedzionych żyjących w nowych związkach wiele dyskutowano podczas synodu. Ale wszystko zostało po staremu.

eprasa.pl fa9a9abdde

Kijowa zniszczyłaby wszelkie stosunki z Rosją. Wolał więc do Ukrainy wysłać swoich emisariuszy, aby oprócz solidarności i bliskości przekazali konkretną pomoc. Dyplomacja watykańska uważa, że dla dobra sprawy należy pozostawić otwarte oba kanały dyplomatyczne, zarówno z Moskwą, jak i z Kijowem. Zresztą w sprawie pielgrzymek ten papież nie lubi żadnych presji. Do Argentyny nigdy nie powrócił. Jest jedynym papieżem obcokrajowcem, który mimo licznych zaproszeń jeszcze nie odwiedził rodzinnego kraju.

Od początku pontyfikatu mówi się o możliwej rezygnacji Franciszka. W przyszłości papież emeryt może już nie być wyjątkiem. Ale biorąc pod uwagę wszystko to, co dzieje się na świecie, nie wiadomo, czy Bergoglio, pomimo wieku i chorób, przejdzie na emeryturę.

– Możliwa rezygnacja Franciszka to istotnie temat, który przewija się od początku jego pontyfikatu. Doskonale pamiętam, jak rok po wyborze, w 2014 r., wspomniał o tym podczas pielgrzymki do Jerozolimy. Franciszek mówił jasno, że poprzedzający go papież otworzył drzwi i inni papieże będą mogli pójść za tym przykładem. Oczywiste jest, że Bergoglio myślał wtedy o sobie. Zauważmy, jak cyklicznie, co roku, pojawia się ten temat w mediach i sam papież sugeruje, że taka możliwość się urzeczywistni. Uważam, że nikt nie wie, czy papież naprawdę chce ustąpić. Impet i mentalność Franciszka nie pozwalają tego przewidzieć. Gdyby jednak ten papież znalazł się w sytuacji przymusu, zbytniego nacisku lub niezdolności do pełnienia swoich funkcji i nie byłby już w stanie działać, z pewnością poruszyłby kwestię rezygnacji z pontyfikatu i przejścia na emeryturę, jak jego poprzednik. Nie postąpiłby jednak jak Ratzinger – nie pozostałby w Watykanie i nie nosił białej, papieskiej szaty, ale włożyłby swoją czarną sutannę. Może wróciłby żyć wśród ludzi, do Argentyny. Miałoby to na pewno zupełnie inny wymiar. Nie sądzę, żebyśmy mogli to przewidzieć, ale gdyby coś się wydarzyło i sprawy poszły w tę stronę, byłby to lepszy przykład rezygnacji. Podejmując taki krok, Franciszek rzeczywiście mógłby wyjść poza sensacyjny precedens i papież emeryt nie byłby już wyjątkiem.

Jaki będzie Kościół po Franciszku? Czy reformistyczny kierunek jest wytyczoną drogą, z której nie można już zawrócić, czy też nadal istnieje silny ratzingerowsko-wojtyliański komponent konserwatywny, który może chcieć ponownie dojść do głosu?

– Kościół z pewnością będzie inny. Ponownie wywiąże się silna rywalizacja między reformistami i konserwatystami, którzy po śmierci Ratzingera zwarli szeregi. Są wśród nich pewne kluczowe postacie, np. afrykański kardynał Robert Sarah z Gwinei, były prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, czy niemiecki kardynał Gerhard Ludwig Müller, były prefekt Kongregacji Nauki Wiary, wybrany na to stanowisko jeszcze w czasach Ratzingera, a także kilku amerykańskich kardynałów, którzy byli wielkimi zwolennikami Bergoglia na konklawe, ale nie spodziewali się, że Franciszek pójdzie tak daleko w kierunku reform. Z drugiej strony istnieje bardzo silny obóz „bergogliański". Do tej pory najważniejszym graczem był w nim filipiński kardynał Luis Antonio Tagle, bardzo bliski Bergogliowi, prefekt Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów i przewodniczący Caritas Internationalis. Jednak po skandalu w Caritasie, na który nie miał wpływu, jego pozycja nieco osłabła. Myślę, że trzeba również zwrócić uwagę na Włochów. Włosi będą chcieli powrócić do Watykanu po dość długim okresie papieży zagranicznych, zapoczątkowanym przez Wojtyłę, po którym nastąpił Ratzinger, a następnie Bergoglio. Wiele osób uważa, że byłby to słuszny ruch. Tu najważniejszą postacią jest bez wątpienia kard. Matteo Maria Zuppi, od 2022 r. przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch, założyciel wraz z Andreą Riccardim Wspólnoty Sant'Egidio i przez lata jej asystent generalny. To właściwy człowiek na trudne czasy. Nie wiemy jednak, jak długo będzie trwał pontyfikat Franciszka, nie możemy tego przewidzieć. Może za kilka lat będziemy robić nowy bilans.

Agnieszka Zakrzewicz

Dyplomacja watykańska uważa, że dla dobra sprawy należy pozostawić otwarte oba kanały dyplomatyczne, zarówno z Moskwą, jak i z Kijowem.

FOT. SHUTTERSTOCK, INTERMAZ

eprasa.pl fa9a9abdde

Hipokryzja i obrona cywilizacji

Rosyjska inwazja na Ukrainę będzie miała mniej więcej tak trwały wpływ jak amerykańska inwazja na Irak 20 lat temu

Andrew J. Bacevich

Andrew J. Bacevich jest współzałożycielem i szefem amerykańskiego think tanku Responsible Statecraft. To emerytowany profesor stosunków międzynarodowych i historii na Uniwersytecie Bostońskim. Jest absolwentem West Point i służył w amerykańskim wojsku. Bacevich to autor i redaktor wielu książek, wyrażających głęboki sceptycyzm co do kierunków amerykańskiej polityki zagranicznej. W języku polskim wydano „Granice potęgi. Kres amerykańskiej wyjątkowości". Ostatnie prace godne uwagi to „The Age of Illusions. How America Squandered Its Cold War Victory" (Wiek złudzeń. Jak Ameryka zmarnowała zwycięstwo w zimnej wojnie) i „After the Apocalypse" (Po apokalipsie). Wkrótce ukażą się „Paths of Dissent. Soldiers Speak Out Against America's Forever Wars" (Ścieżki niezgody. Żołnierze przeciw wiecznym wojnom Ameryki).

George W. Bush i jego współpracownicy postanowili zmienić bieg historii. Najeżdżając odległy kraj, starali się zainicjować nową erę amerykańskiej dominacji globalnej.

Prezentowane poniżej fragmenty eseju Bacevicha odbiegają bez wątpienia od głównej narracji obecnej w polskich, europejskich i amerykańskich mediach. Jego tezy stały się na tyle głośne, że ukazały się w kilku miejscach. Pierwotnie w witrynie internetowej TomDispatch, następnie na stronie Responsible Statecraft. 14 lutego na przedruk zdecydował się także „The Nation". Bacevich podkreśla, że z powodu wojny w Ukrainie amerykańskie elity polityczne odwracają wzrok od nierozwiązanych problemów w polityce wewnętrznej USA. Wszystko w imię pozornego powrotu Stanów Zjednoczonych do roli obrońcy cywilizacji.

•

(…) Obrona cywilizacji jest czymś honorowym i koniecznym, kwestią godną poparcia przez każdego Amerykanina. Kłopot pojawia się, gdy trzeba zdecydować, w jaki sposób zdefiniować tak ważne zadanie. Mówiąc wprost, kto określa, co jest honorowe i konieczne? W redakcjach pokroju „The Atlantic" i w podobnie rusofobicznych kręgach założeniem, choć nie wyrażanym wprost, jest, że robimy to „my", gdzie „my" oznacza Zachód, a nade wszystko Stany Zjednoczone. W tę narrację wpisuje się Timothy Snyder – samozwańczy „historyk politycznego okrucieństwa", który wykłada w Yale. Niedawno dowodził w 15 punktach, „Dlaczego świat potrzebuje ukraińskiego zwycięstwa": snyder.substack.com/p/why-the-world-needs-ukrainian-victory. Ta piętnastka ma szeroki zakres. Zwycięstwo Ukrainy, zapewnia Snyder, „położy kres trwającemu projektowi ludobójczemu" (pkt 1), „zakończy erę imperiów" (pkt 3) i „osłabi prestiż tyranów" (pkt 6). Udzielając lekcji poglądowej Chinom, „zlikwiduje zagrożenie wielką wojną w Azji" (pkt 9). Dla tych, którzy martwią się kryzysem klimatycznym – pokonanie Rosji „przyśpieszy odejście od paliw kopalnych" (pkt 14). Moim numerem jeden jest pkt 13: zwycięstwo Ukrainy „zagwarantuje dostawy żywności i zapobiegnie przyszłemu głodowi". Najprościej rzecz ujmując, ukraińskie zwycięstwo nad Rosją wywrze zbawienny wpływ na prawie każdą sprawę, zmieniając porządek globalny i samą ludzkość. Ukraińcy, powiada Snyder, „dali nam szansę na odmienienie tego stulecia". Jeszcze raz podkreślę, zastanawia mnie to „my".

Nie może dziwić, że prof. Snyder wraz z redaktorami „The Atlantic" (…) tak bardzo się skupili na rozwoju wydarzeń w Ukrainie. Trwająca tam wojna to przecież horror. I chociaż przestępstwa Władimira Putina mogą znacznie odbiegać od zbrodni Hitlera – bez względu na to, jakie były jego złe zamiary, silny ukraiński opór z pewnością uniemożliwił ludobójstwo – [rosyjski przywódca] stanowi zagrożenie wysokiego stopnia, a jego lekkomyślna agresja powinna się zakończyć klęską. Wydaje mi się jednak wątpliwe, czy ukraińska odwaga w połączeniu z zaawansowaną, zachodnią bronią wywrze większy wpływ na historię świata. (…) Jako ktoś, kto nie pretenduje do miana „historyka politycznego okrucieństwa" – co najwyżej mogę się zakwalifikować jako „studiujący amerykańskie szaleństwo" – przypuszczam, że rosyjska inwazja na Ukrainę będzie miała mniej więcej tak trwały wpływ jak nasza własna inwazja na Irak 20 lat temu. Odważny do granic lekkomyślności George W. Bush oraz jego współpracownicy postanowili zmienić bieg historii. Najeżdżając odległy kraj, uznany za krytycznie ważny dla bezpieczeństwa narodowego USA, starali się zainicjować nową erę amerykańskiej globalnej dominacji (nazwanej w celach propagandowych wyzwoleniem). Osiągnięte rezultaty, delikatnie mówiąc, odbiegały od oczekiwań. Ambicje Putina w Ukrainie, jakkolwiek groteskowe, w porównaniu z powyższym wydają się niemal skromne. Poprzez inwazję i wojnę z wyboru (nazwaną w celach propagandowych antyfaszystowską krucjatą) starał się on umocnić rosyjską dominację nad narodem,

eprasa.pl fa9a9abdde

którego opanowanie Kreml od dawna postrzegał jako niezbędne dla swojego bezpieczeństwa. Dotychczasowe wyniki, można śmiało powiedzieć, okazały się inne, aniżeli oczekiwał. Kiedy rosyjski prezydent w 2022 r. rozpoczynał wojnę, nie miał pojęcia, w co się pakuje, podobnie jak George W. Bush w roku 2003. Trzeba przyznać, że ta dwójka tworzy dziwną parę i łatwo sobie wyobrazić, że obaj poczuliby się urażeni ich porównywaniem. Ale zestawienie to nasuwa się w sposób nieunikniony – w obecnym stuleciu Putin i Bush stali się de facto współpracownikami w sianiu spustoszenia. (…)

Jeśli jednak Putin jest zbrodniarzem, to jak mamy oceniać tych, którzy wymyślili, rozpoczęli i całkowicie spartaczyli wojnę w Iraku? Czy po upływie 20 lat nastąpiło jakieś przedawnienie umniejszające znaczenie tego konfliktu? Moim zdaniem establishment związany z bezpieczeństwem narodowym ma obecnie skłonność do udawania, że wojna w Iraku (a także wojna w Afganistanie) nigdy się nie wydarzyła. Taka wybiórcza pamięć pomaga utwierdzić się w przekonaniu, że Ukraina ponownie powierzyła Stanom Zjednoczonym główną odpowiedzialność za obronę „cywilizacji". (…)

Prowadzi nas to z powrotem do sedna problemu: jak to się dzieje, że ten konkretny konflikt (w Ukrainie – przyp. P.K.) zagraża samej cywilizacji? Dlaczego ratowanie Ukrainy powinno mieć pierwszeństwo przed ratowaniem Haiti czy Sudanu? Dlaczego obawy przed ludobójstwem w Ukrainie miałyby więcej ważyć aniżeli trwające ludobójstwo muzułmanów Rohingja w Mjanmie? (…) Dlaczego Ukraińcy zabici przez Rosję trafiają na pierwsze strony gazet, podczas gdy zgony przypisywane meksykańskim kartelom narkotykowym – 100 tys. Amerykanów rocznie umiera z powodu przedawkowania – są traktowane jako zwykłe statystyki?

Spośród różnych możliwych odpowiedzi na powyższe pytania trzy wyróżniają się i zasługują na rozważenie. Po pierwsze, „cywilizacja" jako termin powszechnie stosowany w amerykańskim dyskursie politycznym nie obejmuje takich miejsc jak Haiti i Sudan. Cywilizacja wywodzi się z Europy i pozostaje skoncentrowana w Europie. Cywilizacja oznacza zachodnią kulturę i wartości. Amerykanie – zwłaszcza zaś członkowie elity – zostali tak ukształtowani, by w to wierzyć. I nawet w epoce, która celebruje różnorodność, ta wiara się utrzymuje, choć podświadomie. O tym, że rosyjska agresja jest tak odrażająca, przesądza fakt, że uderza ona w Europejczyków, których życie uważa się za wartościowsze od życia mieszkańców mniej ważnych rejonów świata. Jest rzeczą jasną, że taka ocena ma wymiar rasistowski bez względu na to, jak mocno amerykańscy urzędnicy będą temu przeczyć. Mówiąc otwarcie, życie białych Ukraińców liczy się bardziej niż życie niebiałych ludzi, którzy zamieszkują Afrykę, Azję czy Amerykę Łacińską.

Kiedy rosyjski prezydent w 2022 r. rozpoczynał wojnę, nie miał pojęcia, w co się pakuje, podobnie jak George Bush w roku 2003.

Dlaczego ratowanie Ukrainy powinno mieć pierwszeństwo przed ratowaniem Haiti czy Sudanu?

Po drugie, traktowanie wojny w Ukrainie jako zmagań w obronie cywilizacji stwarza USA doskonałą okazję do odzyskania miejsca na czele tejże cywilizacji. Po latach zmarnowanych na tułanie się po pustyniach Stany Zjednoczone mogą teraz pozornie wrócić do realizacji swojego prawdziwego powołania. Sprytne przemówienie prezydenta Zełenskiego w Kongresie kładło nacisk na ten powrót. Gdy porównał własne wojska do żołnierzy, którzy walczyli w bitwie o Ardeny, i przywołał słowa prezydenta Franklina D. Roosevelta o nieuchronności „absolutnego zwycięstwa", można było odnieść wrażenie, że sam Winston Churchill pojawił się na Kapitolu, aby zwerbować Amerykanów do walki o słuszną sprawę. Nie trzeba dodawać, że Zełenski (…) nie wspomniał o swoim flircie z Trumpem, którego zapewniał: „Jesteś dla nas wspaniałym nauczycielem": edition.cnn.com/2019/09/25/politics/donald-trump-ukraine-transcript-call/index.html. (…)

Jeszcze jedno może skłaniać do postrzegania wojny w Ukrainie jako śmiertelnego oblężenia cywilizacji. Demonizowanie Rosji jest wygodnym pretekstem do odkładania lub unikania rozliczenia obecnej, amerykańskiej wersji tej cywilizacji. Uznanie Rosji za de facto wroga cywilizowanego świata skutecznie osłabiło pilną potrzebę przyjrzenia się naszym własnym wartościom kulturze. (…)

Kiedy zaczynałem pracę nad tym tekstem, administracja Bidena właśnie ogłosiła decyzję o przekazaniu Ukrainie najbardziej zaawansowanych czołgów M-1 Abrams. (…) Jest mało prawdopodobne, aby pojawienie się za kilka miesięcy lub później stosunkowo niewielkiej liczby tych maszyn miało decydujący wpływ na przebieg walk. Jednak decyzja ta ma ten natychmiastowy skutek, że pokazuje determinację USA, by przedłużać wojnę w Ukrainie. A kiedy ucichnie aplauz po wysłaniu czołgów, redaktorzy „The Atlantic" wspierani przez profesorów z Yale niewątpliwie będą naciskać, by wysłać myśliwce F-16 i rakiety dalekiego zasięgu, o które już prosi prezydent Zełenski.

Pomyślcie państwo o tym wszystkim jako o znaku rozpoznawczym Ameryki w naszych czasach. Pod pozorem „odmiany stulecia" utrwalamy przemoc w odległych krajach, unikając rzeczywistych wyzwań związanych z naszą kulturą. Niestety, jeśli chodzi o uzdrowienie naszej własnej demokracji, nie pomogą nam wszystkie abramsy świata.

Wstęp, wybór i przekład Piotr Kimla

eprasa.pl fa9a9abdde

Apel do związkowców OPZZ

Publikujemy list Wiesława Krzyżanowskiego, prezesa Fundacji „Wsparcie", w sprawie sytuacji w OPZZ po wyborze na przewodniczącego Piotra Ostrowskiego. Jest to kolejny przypadek działań, które bulwersują związkowców.

Szanowny Kolego Przewodniczący,
Koleżanki i Koledzy,
Członkowie Rady Fundacji „Wsparcie"

Zaistniały okoliczności nadzwyczajne, w związku z którymi postanowiłem zwrócić się do Was po raz pierwszy w formie osobistej. Mam poczucie mobbingu i szykan oraz dyskryminacji z uwagi na wiek, śledzenia telefonu, przeglądania szuflad i komputera. Przewodniczący OPZZ trzy razy (w grudniu, styczniu i lutym) żądał, abym złożył rezygnację. Poinformował, że moim następcą będzie kolejny przedstawiciel OPZZ Konfederacja Pracy. Piszę „kolejny", bowiem wcześniej zatrudniłem w Fundacji przewodniczącego Zarządu Krajowego Konfederacji Pracy. Już w grudniu odpowiedziałem, że najlepszym terminem zmiany prezesa byłby dla Fundacji i OPZZ okres złożenia sprawozdania finansowego po opinii biegłego, czyli kwiecień. Podałem także drugi termin, tj. marzec, kiedy co roku przedstawiam Radzie rozliczenie planu przychody/koszty za poprzedni rok. Przewodniczący uznał, że to zbyt odległe terminy i jeżeli nie chcę złożyć rezygnacji natychmiast, to zostanę odwołany 14 lutego na Radzie Fundacji. Później nie rozmawiał ze mną w tej sprawie. Ponieważ według mojej oceny w Fundacji w Warszawie nastąpiło rozluźnienie dyscypliny pracy, uznałem za uzasadnione dla dobra Fundacji i OPZZ oraz mojego zdrowia złożenie oczekiwanej rezygnacji.

21 lutego zostałem wezwany na posiedzenie kierownictwa OPZZ. Zorientowałem się, że większość tego gremium chce mi zaproponować wycofanie rezygnacji i pracę do najbliższego posiedzenia Rady Fundacji. Przecież ja już w grudniu przedstawiłem taką propozycję. Dodatkowo zostałem według mojej oceny zaatakowany z innej flanki. Uaktywnił się przedstawiony przez przewodniczącego OPZZ kandydat na prezesa Fundacji. Otrzymałem więc jedno pismo od zarządu zakładowej Konfederacji, a drugie od kierownika administracji w Warszawie o pilne podwyżki i zwiększenie etatów. Kierownik i przewodniczący zakładowej organizacji to ta sama osoba. Uznałbym to za normalne, gdyby nie fakt, że przez 20 lat ani kierownik, ani przewodniczący nie pisał do mnie pism, dopóki nie został przedstawiony jako kandydat na prezesa Fundacji. Dodatkowo członkiem zarządu jest także krajowy przewodniczący Konfederacji Pracy, który również podpisał się pod wspomnianym pismem.

Być może popełniłem jakieś błędy, ale sądzę, że rachunek jest dobry. Jest mi strasznie przykro, że po Kongresie OPZZ stworzono mi niekomfortową sytuację w pracy NA RZECZ OPZZ. Co roku otrzymywałem pozytywne oceny Rady Fundacji. Dzięki pracy mojej i mojej załogi (prawie wszystkich wybrałem i zatrudniłem) OPZZ otrzymywało kilka milionów złotych rocznie. Wszystkie budynki są pełne najemców. Utrzymujemy nieruchomości w dobrym stanie technicznym i estetycznym bez pożyczek i kredytów. Od lat nie mamy żadnych spraw sądowych o zadłużenia, kiedyś było ich wiele. Fundacja jest oceniana co roku przez biegłego rewidenta. Także Rada Fundacji wyznaczała wielokrotnie komisje, które kontrolowały naszą działalność. Przewodniczącym ostatniej był Piotr Ostrowski. Fundacja otrzymała wiele pochwał (protokół do wglądu dla Członków Rady Fundacji).

Nie mogę zrozumieć tego pośpiechu wbrew wszystkiemu. Byłem gotów do przedstawienia sprawozdania i rozliczeń jak co roku. Duża część sukcesów Fundacji to współpraca z Radą. Dziękuję Wam za to, za wiele wspólnych lat owocnej współpracy dla OPZZ.

Pracowałem z czterema przewodniczącymi OPZZ. Jestem jednym z założycieli OPZZ (Bytom). Byłem przy Okrągłym Stole, wcześniej przygotowywałem nową po stanie wojennym Ustawę o związkach zawodowych. Aby mogły zostać odwieszone i prowadzić działalność. Sam byłem przewodniczącym zakładowej organizacji, która liczyła kilka tysięcy członków. Pomogłem tysiącom ludzi ciężkiej pracy i wielu organizacjom związkowym. Ostatnio w Solarisie i Federacji Kultury i Sztuki. OPZZ jest mi bliskie i tak rozumiałem misję Fundacji „Wsparcie". Przykro mi obserwować w centrali OPZZ dwa ośrodki kierowania tą organizacją. Główny ośrodek to nie organy statutowe i największe organizacje, lecz grupa ulokowana w OPZZ Konfederacja Pracy. Apeluję do górników i nauczycieli, do kolejarzy i metalowców, do energetyków i komunalników, apeluję do wszystkich, którym OPZZ jest potrzebne do Waszej działalności – NIE ZOSTAWIAJCIE CENTRALI OPZZ SAMEJ SOBIE.

Jeżeli coś jest źle, to nie tylko krytykujcie, lecz żądajcie natychmiast zmiany na lepsze.

Czy to wizja niemożliwa? Oto ona: doprowadzimy do skłócenia wewnątrz OPZZ, część organizacji odejdzie. Pozostanie przecież OPZZ, ale Konfederacja Pracy. Z majątkiem też nic się nie stanie, bo działacze OPZZ Konfederacji Pracy już pełnią w Fundacji ważne funkcje. Może gra toczy się o bardzo wysoką stawkę? Proszę wszystkich związkowców o uspokojenie sytuacji wokół mnie, bo przypłacę to zdrowiem i spokojem mojej rodziny. Ja tylko proszę o możliwość przejścia na emeryturę. Patrzą na tę rozgrywkę wszyscy pracownicy i najemcy. Nie służy to Fundacji ani OPZZ. Komu to służy i do czego?

Warszawa, 24 lutego 2023 r.

Wiesław Krzyżanowski

eprasa.pl fa9a9abdde

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Spacer po Muzeum Mężczyzn

Nasze muzeum jest instytucją wyjątkową, nie tylko dlatego, że podobnych jest niewiele, ale również z tego powodu, że wiele z nas może się zastanawiać, po co w ogóle takie miejsce, dlaczego poświęcać na nie czas i wysiłek, co to za temat albo dlaczego nie nazywa się choćby Muzeum Przemocy albo Tego o Czym Nie Musimy Pamiętać. Podczas wypracowywania koncepcji naszej placówki wyszłyśmy od konstatacji, przecież już od pokoleń nieoczywistej, że mężczyźni naprawdę istnieli oraz – co gorsza – stworzyli i zostawili po sobie świat potworny, pełen przemocy i władzy opartej na czynniku, który nazywano płcią, a sami mężczyźni uznawali, że są płcią ważniejszą, której przynależy cała władza, skrajne uprzywilejowanie i inne, dzisiaj trudno zrozumiałe pomysły. Sama natura, a właściwie jej wymiar ewolucyjny zdecydował, że była to w przypadku gatunku Homo (kiedyś sapiens) ślepa uliczka. Na dodatek prowadziła zarówno sam gatunek, jak i jego otoczenie, wówczas ograniczone do obszaru planety Ziemia, do samozagłady.

Na tym niewielkim obszarze w kosmosie przez kilka tysięcy lat wydarzyła się ta potworna przygoda czy nieudany eksperyment: męska obecność, rozumiana jako męska dominacja. Tu oddajmy sprawiedliwość, wśród miliardów tych osobników zdarzały się wyjątki. Nieliczni, którzy wcześniej niż inni rozumieli, że tak skonstruowany świat, sposób organizacji życia całych społeczności (ludzie żyli w tworach zwanych państwami, często organizowanych wedle kuriozalnej tożsamości nazywanej „narodową" czy inaczej plemienną, co miało według nich stanowić jakąś niezwykłą wartość) jest aberracją. Kaprysem, niczym nieuzasadnioną, sformalizowaną formą przemocy stosowanej przez grupę (mężczyźni) słabszą intelektualnie, gorzej wyposażoną emocjonalnie, pozbawioną *en masse* empatii, zdolną do niewyobrażalnych, autodestrukcyjnych (jeśli chodzi o gatunek i naturę) zachowań, które wówczas nazywano wojnami. Mężczyźni uważali, że w ten sposób rozwiązują problemy – mordując innych, nierzadko masowo. Temu horrendalnemu fenomenowi poświęcamy dwie sale z naszej ekspozycji.

Ich życie było podporządkowane pracy, za którą otrzymywano gratyfikację umożliwiającą przeżycie. Przez większość czasu trwania tego poronionego systemu, zwanego patriarchatem, kobiety były traktowane jak podgatunek, nie miały praw, zarabiały mniej, były zależne od kaprysów czy dobrej woli mężczyzn, z którymi musiały zasadniczo łączyć się w tzw. małżeństwa. W relacji tej były nazywane żonami i wykonywały większość ciężkiej opiekuńczej, nieodpłatnej (!) pracy.

Ówcześnie (mówimy tu jeszcze o kilku wiekach III tysiąclecia, nie pora teraz tłumaczyć, dlaczego od momentu hipotetycznego urodzenia pewnego mężczyzny liczono sam upływ czasu) ludzie poruszali się czymś, co nazywano pojazdami, które bywały ich prywatną własnością (!) i którymi na dodatek sami kierowali, masowo doprowadzając innych do okaleczeń lub śmierci. W co trudno uwierzyć, a i wyobrazić to sobie, potrafili oni zabraniać kobietom czy nieformalnie nie dopuszczać ich do tej formy samodzielnego przemieszczania się.

Oczywiście dla uczciwości intelektualnej możemy zadać sobie pytanie, czy gdyby w naszych czasach żyli i jakkolwiek funkcjonowali mężczyźni, to z racji dysfunkcji, braków i niewykształcenia zajmowaliby w społeczności podrzędne miejsce. Sama nie wiem, na szczęście nie mamy tego dylematu, zdecydowały chromosomy. I raczej nie odczuwamy bóli fantomowych z powodu nieobecności mężczyzn w naszym świecie. Można nawet powiedzieć, że prezentując naszą muzealną opowieść, pochylamy się nad tym niszczącym, potwornym doświadczeniem przemocy i nadużyć władzy, których byli sprawcami. Dodajmy – sprawcami, którzy nie poczuwali się do winy, wyrażenia skruchy ani do zadośćuczynienia. Nasze prawa wydarłyśmy im z gardeł, mózgów i rąk same. Reszty dokonała ewolucja, rezygnując z bytów niekoniecznych, a zarazem śmiertelnie groźnych.

Wciąż jednak znajdują się badaczki, które pochylają się nad „dokonaniami" tamtych czasów. A przecież zaowocowały one wytwarzaniem, podtrzymywaniem i reprodukowaniem się niewyobrażalnych systemów opresji, zwanych religiami, systemami ekonomicznymi (niewolnictwo, feudalizm, kapitalizm wreszcie) czy systemami sprawowania władzy, z ich niechlubną dumą – demokracją, która była rządami nielicznych, niezbyt rozgarniętych, górujących nad liczniejszą i po wielekroć lepiej wyposażoną częścią populacji, czyli nami, kobietami i osobami ponadpłciowymi.

Wiem, że dla wielu z was te opowieści mogą brzmieć niedorzecznie, zaskakująco, możecie nawet wątpić w samą istotność poznawania tamtego brutalnego, dzikiego, władczego świata. Z drugiej strony dzięki temu widzimy lepiej, gdzie dziś jesteśmy i jakie jesteśmy. Jak traktujemy siebie nawzajem i świat, jak potrafimy go poznawać, opisywać, zmieniać – bez całego tego niszczycielskiego bagażu męskości, który doprowadził naszą malutką kolebkę – Ziemię – na skraj zagłady.

Być może winnyśmy poznawać tę historię jako ostateczną przestrogę. To był świat oparty na systemowej przemocy, gloryfikacji nierówności i nieumiejętności rozwiązywania problemów w skali choćby tego niewielkiego globu (z dzisiejszej perspektywy zamieszkiwanych wielokrotnie większych przestrzeni). Mężczyźni odeszli w uzasadnione nieistnienie, ale warto pamiętać o tym przeraźliwym doświadczeniu. Miłego zwiedzania. Dobrze, że to już tylko ekspozycja. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl fa9a9abdde

Alianci zrzucili na Drezno 500 ton bomb burzących i 370 ton zapalających.

Drezno zrównane z ziemią

Naloty dywanowe miały złamać Niemców

Marcin Ogdowski

Konflikty zbrojne mogą przybierać różną postać. Mamy wojny na zniszczenie i na wyniszczenie. W pierwszym rodzaju wojen chodzi o pokonanie armii przeciwnika, pozbawienie jej potencjału bojowego, skutkujące kapitulacją. To konflikt o ograniczonym zakresie. W ujęciu drugim celem jest wykrwawienie nie tylko wrogiego wojska, ale także całego stojącego za nim społeczeństwa i wspierającej wysiłek wojenny gospodarki. To wojna totalna, zwykle będąca skutkiem sytuacji, w której po serii bitew jednej ze stron nie udało się zrealizować planów (np. okupacji danego terytorium). Konfliktem na wyniszczenie była II wojna światowa, a jednym z przykładów totalnej dewastacji – bombardowanie Niemiec przez zachodnich aliantów, w ramach którego doszło m.in. do zagłady Drezna.

Setki ton bomb

Wydarzenia z lutego 1945 r. stały się dowodem wojennego bestialstwa, trwale obecnym w debacie publicznej inspirowanej przez ruchy antywojenne. Zakorzeniły się również w kulturze popularnej, głównie za sprawą Kurta Vonneguta – amerykańskiego jeńca, naocznego świadka, po wojnie wziętego pisarza. Jego bestsellerową „Rzeźnię numer pięć", wydaną w 1969 r., trzy lata później przeniesiono na ekran. I choć fabuła jedynie nawiązuje do bombardowania Drezna, książka i film istotnie przyczyniły się do upowszechnienia wiedzy na temat dramatu.

Dla porządku przypomnijmy najważniejsze fakty. W nocy z 13 na 14 lutego nad miasto nadleciało 770 bombowców Lancaster należących do RAF. W drugiej zaś fali ponad 300 latających fortec B-17, pilotowanych przez załogi USAAF. W brytyjsko-amerykańskich nalotach zginęło co najmniej 18 tys. drezdeńczyków, uciekających przed Armią Czerwoną uchodźców, robotników przymusowych i jeńców – do takiego wniosku doszła w 2011 r. komisja powołana przez władze Saksonii. Zdaniem jej przedstawicieli wszystkich ofiar mogło być nawet 25 tys., gdyż części ciał nie udało się odnaleźć i zidentyfikować. Tuż po nalotach propaganda nazistowska podawała straty rzędu 200 tys. Przez kolejne lata po wojnie różne źródła szacowały liczbę zabitych na 35-50 tys. Tak czy inaczej, było to masowe zabijanie.

– Niemcy nie postrzegali Drezna jako celu nalotów dywanowych, bo nie było tam fabryk ani innych obiektów ważnych ze strategicznego

FOT. AKG/EAST NEWS

eprasa.pl fa9a9abdde

punktu widzenia – twierdzi dr Alicja Bartnicka z Wydziału Nauk Historycznych UMK w Toruniu, specjalistka w zakresie dziejów III Rzeszy. – Po co bombardować miasto słynące głównie z pięknej zabudowy? Nikt w to wówczas nie wierzył. Tymczasem alianci, używając ponad 500 ton bomb burzących i 370 ton zapalających, nie tylko Drezno zbombardowali, ale wręcz zrównali z ziemią.

Przekroczenie progu

Pomysł nalotu na Drezno wyszedł od Winstona Churchilla, który w ten sposób zamierzał odpłacić Niemcom za bombardowanie Warszawy, Rotterdamu czy Londynu. W tygodniu poprzedzającym nalot spadło na miasta Wielkiej Brytanii niemal 200 pocisków V1 i rakiet V2 – żądza odwetu była wówczas wśród Brytyjczyków powszechna. Ale „prawo do zemsty" to jeden z kilku powodów. W tym konkretnym przypadku chodziło też o wywołanie paniki wśród ludności cywilnej w pobliżu frontu, co było elementem szerszej strategii osłabiania morale niemieckiego społeczeństwa. Chciano „wybombardować" Niemcom z głów poparcie dla nazistowskiego reżimu – temu właśnie, obok niszczenia infrastruktury niezbędnej do prowadzenia wojny, służyła aliancka kampania lotnicza uruchomiona na dobre w 1942 r. W jej trakcie na Niemcy zrzucono 1,3 mln ton bomb (drugie tyle na kraje satelickie i okupowane), obierając za cel 41 dużych i 158 średnich miast. W nalotach zniszczono 650 tys. budynków, a ponad 4 mln uszkodzono. Zginęło – wedle różnych szacunków – od 305 do 600 tys. osób. 14 mln obywateli III Rzeszy straciło majątek, 7,5 mln pozbawiono dachu nad głową. Ponad 20 mln zostało na jakiś czas odciętych od prądu, gazu lub wody, a 5 mln zmuszono do ewakuacji.

Zimą 1945 r. miażdżącą większość tych szkód już wyrządzono. – Moment przeprowadzenia nalotów na Drezno budzi wątpliwości – mówi dr Bartnicka. – W lutym 1945 r. było już wiadomo, że Niemcy tej wojny nie wygrają. Kapitulacja pozostawała kwestią czasu. Owszem, alianci obawiali się, że wojna może potrwać do jesieni. Ale czy akurat zniszczenie nieistotnego strategicznie miasta mogło to zmienić?

Tak, uznano w alianckim dowództwie. Bombardowanie Drezna należy rozpatrywać także jako kolejny akt celowego przesuwania granicy moralnej. Był to atak wymierzony wyłącznie w ludność cywilną, o wybitnie terrorystycznym charakterze. Dość wspomnieć, że stacja kolejowa – rzekomy cel, o którym wspomina się przy okazji usprawiedliwiania decyzji o nalotach – ledwo została draśnięta.

– Alianci przekroczyli pewien próg – przekonuje Bartnicka. – Najpierw zrobili to w Berlinie, potem w Dreźnie, a za miesiąc w Tokio. Wszystko, co wydarzyło się później, łącznie z użyciem bomby atomowej, było „łatwiejsze".

Najbardziej niszczycielski atak lotniczy w historii miał miejsce nocą z 9 na 10 marca 1945 r. Nad Tokio nadleciało wówczas 329 samolotów B-29, które zrzuciły niemal 2 tys. ton bomb, w większości zapalających. Intensywne pożary przekształciły się w burzę ogniową, doprowadzając do śmierci 100 tys. osób. Hekatomba cywilów nie złamała Japonii i dopiero dwa uderzenia jądrowe z sierpnia 1945 r. zmusiły Tokio do kapitulacji.

Nieskuteczne naloty

Ograniczoną skuteczność masowych nalotów obserwowano też w Europie. – Działania aliantów nie miały wpływu ani na niemieckie morale, ani na produkcję – uważa Alicja Bartnicka. Reżim do samego końca cieszył się szerokim poparciem społecznym, a produkcję wojenną rozdrobniono i przeniesiono w bezpieczniejsze miejsca. W listopadzie 1944 r. – w szczycie alianckiej kampanii bombowej – osiągnęła ona najwyższy poziom w historii III Rzeszy.

Wysokie były także koszty ponoszone przez aliantów. W brytyjskim Bomber Command odsetek strat sięgał 41%, zbliżając się do krwawych rezultatów bitew I wojny światowej. W praktyce oznaczało to, że ponad 47 tys. lotników poległo podczas misji bojowych lub zmarło w niewoli, a 8,2 tys. zginęło w następstwie rozmaitych wypadków.

Z drugiej strony obrona przeciwlotnicza pochłaniała olbrzymie siły i środki hitlerowskiej gospodarki. Z relacji Alberta Speera, ministra uzbrojenia III Rzeszy, wynika, że w 1944 r. 30% produkowanych dział przeznaczonych było do ochrony niemieckiego nieba. I że zużywały one 20% wytwarzanej ciężkiej amunicji. Skutkowało to zmniejszeniem możliwości działania Wehrmachtu na froncie, co w jakiejś mierze przyczyniło się do skrócenia wojny. Ale czy zyski równoważyły straty?

Z biegiem czasu po II wojnie w myśli wojskowej zaczął dominować pogląd, że wojna z cywilami nie ma sensu. Refleksji moralnej sprzyjał rozwój technologiczny – skoro broń stawała się coraz bardziej precyzyjna, zniknęła konieczność równania z ziemią całych kwartałów, by porazić pojedynczy obiekt. Ostatnim konfliktem, podczas którego jedna ze stron sięgnęła po masowe naloty, była wojna w Wietnamie. W trwającej od 1965 do 1968 r. operacji „Rolling Thunder" Amerykanie zrzucili na Wietnam Północny (oraz na bazy i szlaki przerzutowe partyzantów na Południu) 1,6 mln ton bomb. Wielokrotnie atakowano cele cywilne, pozbawiając życia 90 tys. Wietnamczyków. Te śmierci tylko ugruntowały twardą postawę Azjatów, co skończyło się kompromitującą porażką USA w 1975 r. W takich okolicznościach imperatyw „nie ma sensu walczyć z cywilami" wysunął się na czoło w zachodniej strategii wojskowej. Do zeszłego roku wydawało się, że podzielają go Rosjanie. Nadzieje prysły ostatecznie, gdy jesienią 2022 r. Moskwa rozpoczęła terrorystyczną kampanię ataków rakietowych na ukraińską infrastrukturę krytyczną. Jej celem było pozbawienie Ukraińców wody, prądu i ogrzewania w najtrudniejszym zimowym okresie. Tak chciano złamać opór obrońców. Tymczasem wiosna za progiem, Ukraina walczy, a 90% jej społeczeństwa ani myśli ustępować agresorom. „Było zimno, było ciemno, ale tak nas nie złamiecie. Tak nas tylko zmotywujecie" – te słowa Dmytra Kułeby, szefa MSZ Ukrainy, dobrze oddają istotę rzeczy.

m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl fa9a9abdde

…jeszcze świat cały do zdobycia

Wspomnienia Zofii z Odrowąż-Pieniążków Skąpskiej z lat 1945-1961

Anna Dorota Kamińska

„Do Brzeska wkroczyli Sowieci 18 stycznia o czwartej po obiedzie. Niebezpieczeństwo pocisków skończyło się. O dziewiątej wieczorem (…) wkroczyli Sowieci do Hebdowa i przyszli do dworu. Dla oficerów nakryło się w hallu. (…) Wszyscy rośli, dobrze wyglądają. Nie mogą zapomnieć Stalingradu. Opowiadają o stratach wśród swoich rodzin. Są pełni nadziei, młodzi, wierzą w to, że dojdą do Berlina". Tak zaczynają się wspomnienia Zofii z Odrowąż-Pieniążków Skąpskiej z lat 1945-1961.

Rodzina autorki gościła w tym czasie u krewnych w Małopolsce, bo w 1939 r. została przez Niemców wysiedlona z majątku na Pomorzu w okolicach Działdowa. Po wojnie nie mogła już tam wrócić i próbowała ułożyć sobie życie w nowej rzeczywistości. Nie było to łatwe, ale sama autorka, jej mąż i rodzina należą do pokolenia polskiej inteligencji ukształtowanego na przełomie XIX i XX w., wychowanego w kulcie pracy i społecznych powinności. Mimo zaawansowanego wieku jej i małżonka (urodzeni ona w 1881 r., on w 1873 r.) szukają zajęcia. A ponieważ „wszystkich ciągnie na zachód", udają się na Ziemie Odzyskane, gdzie mąż obejmuje – zgodnie ze swoim przygotowaniem zawodowym – kierownictwo przedsiębiorstwa ogrodniczego w Ząbkowicach Śląskich. Kieruje się tam również część jej rodziny, bo w tamtych stronach łatwiej o pracę i mieszkanie.

Realia powojennego życia – zaopatrzenie, transport, ceny, mieszkania – prezentowane są w książce obficie i szczegółowo. Ta szczegółowość wynika m.in. ze ścisłych więzi rodzinnych. Zofia Skąpska miała siedmioro dzieci, z którymi pozostawała w stałym i serdecznym kontakcie,

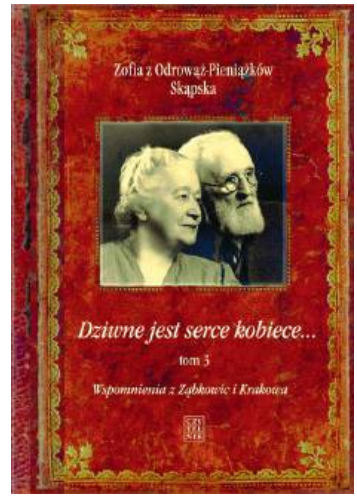

przynajmniej listownym. Dzięki temu poznajemy życie nie tylko małżonków, ale i rozrzuconego po Polsce i świecie młodszego pokolenia rodziny (jeden z synów trafił za Atlantyk – do Kanady i Paragwaju, a jego listy są przytaczane w obszernych fragmentach).

Autorka, pomimo oczywistej tęsknoty za dawnymi czasami, utraconym majątkiem i wcześniejszym stylem życia, patrzy na nową rzeczywistość bez uprzedzeń, nawet z nadzieją („Zapominamy o minionych tylu tych dniach ciężkich. (…) Zdaje nam się, że przed nami jeszcze świat cały do zdobycia. W głębi naszej, tak jak w młodości, odczuwamy zapał, entuzjazm do tego »jutra«, które jeszcze i naszym będzie udziałem"). Ze zrozumieniem przyjmuje niedogodności codziennego bytowania, cieszą ją wszelkie objawy powrotu do normalności po wojennym kataklizmie. Szczegółowo opisuje perypetie zawodowe dzieci, edukację wnuków, cieszą ją ich sukcesy.

Godne odnotowania są jej reakcje na odbudowę Warszawy. Poznaje ją najpierw w 1949 r. z relacji syna: „Mówi, że Warszawa jest śliczna, znać w niej szalone tempo odbudowy, że będzie chyba najpiękniejszym miastem Europy, że nie żałują nakładów w odbudowie". Sama trafi tam kilka lat później i zanotuje: „Powitał mnie górujący nad wszystkim, oświetlony Pałac Kultury, choć imponujący swą wielkością, to niezachwycający stylem kosmopolitycznym. (…) MDM, czyli ulica Marszałkowska, jakaż szeroka, zeuropeizowana, wierzyć się nie chce, że powstała w tych kilka lat z gruzów. (…) Zobaczyłam jakby cudem powstałe piękne domy i ruch między tym normalny, życie pulsujące. Wcale mnie ruch nie oszałamia, wszystko mi jest bliskie jak dawniej. Przy rzeczach pięknych są i szczegóły, które mnie rażą, nie podobają mi się na MDM kandelabry".

Wspomnienia Zofii Skąpskiej to w pierwszym rzędzie kronika rodzinna, autorka skupia się na dziejach swoich najbliższych, a rodzina ta była liczna i rozgałęziona. Nie ma tu praktycznie polityki, pojawiają się najwyżej jej dalekie echa – przygotowywanie dekoracji pierwszomajowych, portret Bieruta zrobiony ze zboża, szkolne kółko przyjaźni polsko-radzieckiej.

Zapiski urywają się w 1961 r., kilka tygodni przed śmiercią autorki. Ten trzeci tom zamyka cykl wspomnień Zofii Skąpskiej wydawanych przez Czytelnika od 2019 r. (tom 1 – „Dziwne jest serce kobiece… Wspomnienia galicyjskie", tom 2 – „Dziwne jest serce kobiece… Wspomnienia z Pomorza i Hebdowa"), który spotkał się z dużym i w pełni zasłużonym zainteresowaniem (liczne recenzje, nagrody, słuchowiska radiowe na motywach wspomnień itp.). Warto podkreślić, że rekomendowali go czytelnikom wybitni ludzie pióra: Józef Hen, Wiesław Myśliwski i Eustachy Rylski.

W czym tkwi przyczyna popularności książek nieznanej przecież szerzej autorki? Przede wszystkim

eprasa.pl fa9a9abdde

niewiele jest pozycji pamiętnikarskich obejmujących tak długi okres. Pierwszy zapis pochodzi ze stycznia 1900 r. – ale przywoływane są wydarzenia co najmniej kilkanaście lat wcześniejsze – a ostatni z 1961 r. To łącznie kilkadziesiąt ważnych lat w historii Polski, widzianych oczyma wnikliwej obserwatorki.

Liczy się również talent narracyjny autorki i jej osobowość. Jest matką i panią domu, zarządza dużym gospodarstwem, ale też para się piórem (nowele, reportaże, publicystyka, publikacje dydaktyczne itp. drukowane w ówczesnej prasie), jest dyplomowaną pianistką i z temperamentu społeczniczką, podejmującą w środowisku wiejskim Galicji i Pomorza wiele inicjatyw.

Jej 21 stukartkowych zeszytów, szczęśliwie ocalonych i przechowanych, przynosi poza tym ogromne bogactwo informacji o życiu codziennym Polaków w ciągu kilku dziesięcioleci. Informacji, dodajmy, najróżniejszych – od kulinariów i opisów przyjęć, poprzez codzienne zajęcia wiejskie, po dramatyczne przejścia okupacyjne. Nie brakuje anegdot i rozmaitych ciekawostek, takich jak opis przyjęcia z 1956 r., na którym znany szablista i architekt Wojciech Zabłocki (krewny autorki) po powrocie z igrzysk olimpijskich w Melbourne pokazuje, jak należy tańczyć rock and rolla („Taniec bardzo męczący, dobry na odchudzanie") albo wzmianka z 1958 r.: „Nowy biskup Karol Wojtyła, bardzo postępowy, młody człowiek, ma dopiero 37 lat. (…) Poznałam go u Ireny na jednych jej imieninach".

Wspomnienia Zofii Skąpskiej to fascynujący materiał, pokazujący codzienność znikającą często z pola widzenia tradycyjnej historiografii.

Ponadto zwraca uwagę niezwykle staranne opracowanie wspomnień (przypisy, biogramy wspominanych osób, tablice genealogiczne, fotografie), efekt pracy wnuka autorki, Rafała Skąpskiego. Na tle coraz niższych standardów w wielu dzisiejszych wydawnictwach to rzecz godna podkreślenia, która sprawia, że wydane przez Czytelnika tomy to nie tylko interesująca lektura, lecz także cenne źródło dla wszystkich chcących zobaczyć niezbyt odległą przeszłość w oryginalnej perspektywie.

Zainteresowanie wspomnieniami Zofii Skąpskiej pokazuje znaczenie tego rodzaju dokumentów – rodzinnych, osobistych, prywatnych, upychanych nieraz po szufladach i zapomnianych, ale stanowiących fascynujący materiał, pokazujący historię życia prywatnego, codzienność znikającą często z pola widzenia tradycyjnej historiografii.

Zofia z Odrowąż-Pieniążków Skąpska, *Dziwne jest serce kobiece… t. 3, Wspomnienia z Ząbkowic i Krakowa,* opracowanie wspomnień przepisanych z rękopisu, wstęp, komentarze i przypisy, dobór materiału ilustracyjnego i tablice genealogiczne Rafał Skąpski, Czytelnik, Warszawa 2023

Odpowiadam tylko za swoje książki

W nr. 7 PRZEGLĄDU zamieszczono list Feliksa Walichnowskiego „W obronie znieważonych", będący nieuzasadnionym atakiem na mnie i moją najnowszą książkę „Mikołaj Kopernik. Nowe oblicze geniusza". Pan Walichnowski zastosował w krótkim liście sporo nieprawd, przekłamań i manipulacji, polemizuje z tezami, których w mojej książce nie było, i podaje nieprawdziwe cytaty. Szczytem perfidii jest zdanie o mnie: „Nakazuje, aby cytować wyłącznie jego książkę". O tym, że to kłamstwo, każdy się może przekonać, czytając „Nowe oblicze geniusza". Czy po to zamieściłem obszerną bibliografię (14 stron), żeby odradzać czytanie tych książek?

W obronie znieważonych

Tuż przed ogłoszeniem Roku Kopernika w Polsce zaczęto sprzedawać książkę „Mikołaj Kopernik. Nowe oblicze geniusza". Wydawcą jest Fronda, autorem Piotr Łopuszański – filozof wykształcony poza Polską i stypendysta polskiego ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Autor książki już we wstępie informuje: „To, co pisano dotychczas o astronomii, było często oparte tylko na domysłach i przypuszczeniach". Zagłębowawszy się w lektyce poprzedników, pisze dalej, że wszyscy upowszechniający wiedzę o Koperniku powinni się tego wstydzić. Szczególnie karci pracowników bibliotek w To-

Pan Walichnowski zarzuca mi też, że zaatakowałem księgarzy i bibliotekarzy. Przeciwnie, złożyłem podziękowania bibliotekarzom, którzy wypożyczyli mi rzadkie wydania książek o Koperniku. Tymczasem Walichnowski pisze: „A pan Piotr Łopuszański powinien przeprosić tysiące muzealników, bibliotekarzy, księgarzy i pisarzy za nierzetelną ocenę ich działalności". To raczej pan Walichnowski powinien przeprosić mnie za nieuzasadnione zarzuty i próbę dyskredytacji mojej książki.

Po co te kłamstwa? Skąd ta furia? Feliks Walichnowski jako autor antologii wierszy o Koperniku jest zbulwersowany tym, że nie powtarzam dawnych hipotez, z których wiele wedle najnowszego stanu wiedzy okazało się nieprawdą. W biografii przedstawiłem najnowszy stan badań i napisałem, że wiele dawnych hipotez nie jest prawdą lub nie ma potwierdzenia w dokumentach.

Powodem ataku był fakt, że moja publikacja ukazała się w wydawnictwie Fronda. Czy to jest przestępstwo? Zdaniem Walichnowskiego, tak. Stąd ten atak. A ja odpowiadam tylko za swoje książki, które wychodzą w różnych wydawnictwach.

Piotr Łopuszański

Polacy i Żydzi – burzliwa historia

Lektura artykułu Lecha M. Nijakowskiego „Polacy i Żydzi – burzliwa historia" (PRZEGLĄD nr 10) przypomniała mi zdjęcie zrobione w 2018 r. na cmentarzu Montmartre w Paryżu. Chciałabym zobaczyć taki nagrobek na polskim cmentarzu. Ale jak długo przetrwałby nienaruszony?

Hanna Słabicka

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl fa9a9abdde

Kate Bryan

W cieniu Rodina

Camille Claudel i Auguste Rodin (1882–1893)

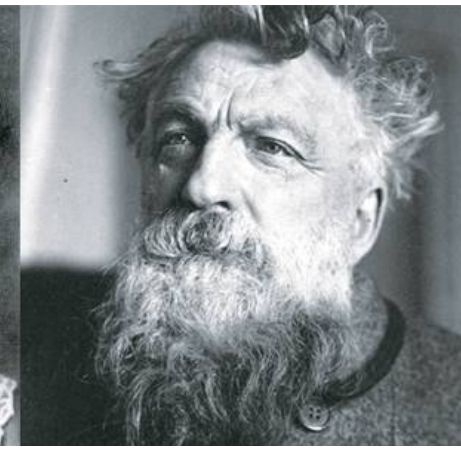

Camille Claudel była cudownym dzieckiem. W wieku zaledwie 13 lat robiła z gliny małe popiersia swojej rodziny. Gdy była 20-latką, miała już wybitnego mentora, formalne wykształcenie artystyczne zdobyte w Paryżu i pracę jako asystentka w pracowni najbardziej docenianego rzeźbiarza tamtych czasów. Co więcej, jej prace były wystawiane na prestiżowych wystawach w Salonie Jesiennym i Salonie Niezależnych. Osiągnęła to wszystko w świecie, w którym na porządku dziennym było odmawianie kobietom praw, a także dostępu do twórczego świata zajmowanego przez mężczyzn. Jej historia powinna więc być historią znakomitej artystki, która utorowała drogę dla przyszłych pokoleń. Zamiast tego opowieść o Claudel to tragiczny romans, żywcem wyjęty z horroru z historią sztuki w tle.

Centrum świata Claudel zajmował mężczyzna, który okazał się dla niej zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem: znakomity i doceniony rzeźbiarz, starszy od niej o 24 lata Auguste Rodin. Claudel miała 19 lat, kiedy jej mentor, Alfred Boucher, przedstawił ją Rodinowi. Artysta był pod wrażeniem poruszającego realizmu jej prac, a jego początkowa niechęć, by przyjąć ją do swojej pracowni, natychmiast zniknęła. Claudel była piękna, inteligentna i dowcipna. Wkrótce po tym, jak zaczęła pracować z Rodinem, nawiązali romans. Połączyła ich pasja – tworzyli ramię w ramię, rzeźbiąc erotyczne, splecione grupy. Ich postaci były wciśnięte w siebie, jakby chciały przypieczętować swą miłość w glinie.

Niestety, Rodin spotkał Claudel zbyt późno. Miał już wieloletnią partnerkę, Rose Beuret, z którą miał syna. Byli ze sobą od 20 lat, a Beuret udzielała mu wsparcia nawet wtedy, gdy był bez grosza. Nie mógł odstawić jej na boczny tor, bez względu na to, co czuł do Claudel. Związek utrzymywali więc w sekrecie, a Claudel stała się jego kochanką. Odgrywała rolę, która wymagała uległości, co doprowadzało tę niezależną, błyskotliwą, młodą kobietę do wściekłości.

Przy Rodinie, jednym z najbardziej szanowanych i odnoszących sukcesy artystów swoich czasów, Claudel nauczyła się bardzo dużo. Mężczyzna także zainspirował się zmysłowym podejściem uczennicy, która ceniła wszystko, co ludzkie i bezpośrednie. Kultowe dzieło Rodina „Pocałunek" powstało w 1882 r., a mniej znany, ale bardziej erotyczny „Wieczny idol" w latach 1890-1893. Obie prace przedstawiają pary splecione w namiętnych uściskach, które odzwierciedlają intensywność romansu rzeźbiarza z Claudel. Była nie tylko muzą i inspiracją, ale także pracowała nad wieloma jego ważnymi rzeźbami, takimi jak „Brama piekieł" (1880-1917) i „Mieszczanie z Calais" (1884-1895). Badania wykazały, że niektóre z rzeźb Rodina zostały wykonane przez dwie pary rąk – bardzo prawdopodobne, że to Claudel była jego bezimienną współpracowniczką.

Rodin wspierał niezależne działania artystyczne Claudel, gdy ta ciężko pracowała na własną reputację, wystawiając na corocznych salonach i sprzedając prace, mimo że praktycznie nie było kolekcjonerów zainteresowanych sztuką tworzoną przez kobiety. Jako postępowa i inteligentna artystka, która ważne tematy ludzkiego przeznaczenia podejmowała z wrażliwością i wyczuciem, mówiła o emocjach, często posługując się ikonografią mitologiczną. „Kloto" (1893) opowiada historię trzech Mojr, które przędły nici ludzkiego życia i podejmowały decyzje o narodzinach i śmierci. W rękach Claudel najmłodsza z trzech sióstr stała się staruszką, przytłoczoną upływającym czasem, jak i swoją odpowiedzialnością.

Rodin pewnego razu zaprosił elitarny krąg mecenasów i krytyków, by obejrzeli prace Claudel. Jednak tam, gdzie powinni byli dostrzec świetną artystkę, która była na tyle dobra, że jej mentorem został Boucher (pracujący też z Amedeo Modiglianim i Markiem Chagallem), widzieli tylko jej płeć i doszukiwali się wpływu mistrza na jej sztukę. Utknęła w cieniu Rodina bez względu na to, co robiła. Ich związek był burzliwy, a Claudel coraz bardziej frustrowało, jak mało Rodin mógł jej zaoferować w prywatnym życiu. W 1886 r. rzeźbiarz próbował ukoić jej nerwy, podpisując sporządzoną przez nią umowę, która zabraniała mu małżeństwa z kimkolwiek innym lub przyjmowania nowych asystentek do studia. List z tego samego okresu ujawnia coraz większe niezrównoważenie ich związku: „Moja dzika miłości, są momenty,

FOT. MUSÉE RODIN, WIKIMEDIA COMMONS

eprasa.pl fa9a9abdde

kiedy myślę, że udało mi się o Tobie zapomnieć. Ale potem w nagłym przypływie czuję Twoją straszliwą moc. Zmiłuj się nade mną, niegrzeczna dziewczyno". Po 10 latach związku Claudel zmusiła się do odejścia.

Początkowo pozostawali w kontakcie, ale to praca stała się jej prawdziwą obsesją. Wybitna rzeźba Claudel „Wiek dojrzałości" (1898) często odczytywana jest jako alegoria nieudanego związku: trzy postaci miały reprezentować trudną walkę pomiędzy bohaterami tragicznego miłosnego trójkąta – Claudel, Rodina i Beuret. Od czasu, gdy artystka ukończyła 30 lat, jej położenie stawało się coraz bardziej dramatyczne. Straciła wsparcie rodziny oburzonej jej związkiem z Rodinem. Ponadto uwierzyła, że artysta i „jego klika", jak ich nazywała, sabotowali jej karierę, po tym jak zamówienie rządowe na wykonanie „Wieku dojrzałości" w brązie zostało w tajemniczych okolicznościach wycofane. Charakter pracy mógł, co prawda, zawstydzić Rodina, ale pozostaje niewyjaśnione, czy faktycznie sam maczał w tej decyzji palce. Zmysłowy charakter rzeźby na pewno był zbyt awangardowy dla konserwatywnych członków jury, zwłaszcza że została wykonana przez niezamężną kobietę, formalnie niezwiązaną z żadną pracownią.

Zgorzkniała Claudel popadła w ubóstwo, a jej coraz poważniejsze problemy psychiczne doprowadziły ją do porzucenia sztuki. Brutalnie zniszczyła większość swoich prac i wiodła samotnicze życie. W 1913 r., wkrótce po śmierci jej ojca, na skutek działań brata została przyjęta do szpitala psychiatrycznego, gdzie mimo sprzeciwów pozostała przez 30 lat. Choć lekarze uważali, że po kilku latach leczenia była gotowa do wyjścia, jej rodzina nie chciała brać za nią odpowiedzialności. Uważa się, że Rodin przesyłał jej pieniądze, ale obawiał się, że wizyta mogłaby spowodować kolejny atak. Zmarła samotnie w przytułku i została pochowana w zbiorowym grobie w 1943 r. Po wojnie jej siostrzeniec chciał sprowadzić ciało Claudel do rodzinnego grobowca, ale jej szczątków nie można było odnaleźć.

Historia jej życia jest tak poruszająca, że stała się inspiracją dla książek i filmów. W ostatnich dziesięcioleciach Claudel została także odpowiednio uhonorowana jako artystka. W 2017 r. w mieście rodzinnym rzeźbiarki otwarte zostało muzeum pokazujące połowę z 90 ocalałych prac – jej dorobek nareszcie doczekał się odpowiedniej troski i uznania. Chociaż po ciele Claudel nie ma nawet śladu, jej rzeźby zyskały godne miejsce spoczynku.

Badania wykazały, że niektóre z rzeźb Rodina zostały wykonane przez dwie pary rąk – bardzo prawdopodobne, że to Claudel była jego bezimienną współpracowniczką.

Camille Claudel i jej przyjaciółka Jessie Lipscombe w pracowni przy ul. Notre Dame des Champs 117 w Paryżu, 1887 r.

Fragment książki Kate Bryan *Sztuka w afekcie. Romantyczne i burzliwe historie najsłynniejszych par*, tłum. Dagmara Budzbon-Szymańska, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 2022

eprasa.pl fa9a9abdde

NA EKRANACH

W gorsecie
reż. Marie Kreutzer, prod. Austria/Francja/Niemcy/Luksemburg, już w kinach

Kino i literatura w różnych wariantach opowiadały o cesarzowej Elżbiecie Bawarskiej, zwanej również Sisi. Kiedy w 1898 r., w wieku 60 lat, zginęła w zamachu, została otoczona wręcz kultem. Lata 20. XX w. przyniosły serię powieści poświęconych jej podróżom i przygodom miłosnym. W latach 50. pojawiła się trylogia filmów „Sissi" z Romy Schneider w roli głównej, do dziś powracająca w święta w polskiej telewizji. Być może jest to temat aż nadto eksploatowany, a jednak w filmie austriackiej reżyserki kwestia ta powraca w nowej oprawie i zyskuje nowy wydźwięk. Przesłodzona, nachalnie baśniowa narracja o życiu na królewskim dworze zostaje tu wyparta przez fatalistyczny portret kobiety, która – dosłownie i w przenośni – dusi się w konwenansach i oczekiwaniach dworu. Grająca cesarzową Vicky Krieps pokazuje dobitnie zmagania i stan umysłu bohaterki, a zarazem fizyczny horror, w którym tkwi zakleszczona. Symbolem tego stanu jest sznurowany ciasno i uciskający splot słoneczny gorset, który krępuje ruchy i ekspresję. Marie Kreutzer pozwala jednak cesarzowej na moment buntu, eksplozji, czyniąc z niej bohaterkę naszych czasów – kobietę walczącą o prawo do własnej wizji świata, do bycia sobą.

Mateusz Demski

KURTYNA W GÓRĘ

Koziołek wędrowniczek

Pełen uroku spektakl. Szacowny Koziołek Matołek porywa widzów na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego za sprawą wędrownych aktorów, którzy przybywają ze swoimi walizami i majdanem, aby niczym czarodzieje przedstawić wędrówki Matołka (Eliza Borowska) po świecie. Wspaniałym instrumentarium dla aktorów są pomysłowa scenografia, bajecznie kolorowe kostiumy i rekwizyty.

Wszyscy aktorzy mają tu okazję do solówek. Przewodzi im jako zapowiadacz Dominik Łoś, fenomenalny w scenie konkursu zjadania trawy jako pokonany Indianin. Reżyser Maksymilian Rogacki dwoi się i troi na scenie, także na szczudłach, a i pozostali członkowie trupy nie przestają skupiać na sobie uwagi w licznych przebierankach i błyskotliwych dialogach. Wszystko to podporządkowane wyobraźni dziecka, które uwielbia grać rozmaite role,

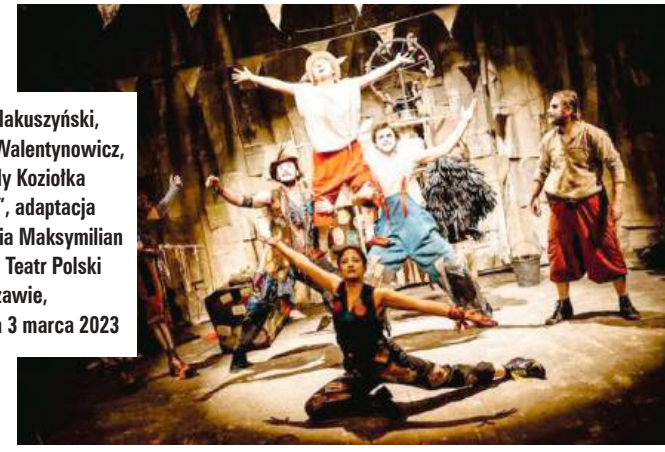

Kornel Makuszyński, Marian Walentynowicz, „Przygody Koziołka Matołka", adaptacja i reżyseria Maksymilian Rogacki, Teatr Polski w Warszawie, premiera 3 marca 2023

wciąż je zmieniać, porzucać i niemal zatracać się w zabawie. Najmłodsi widzowie przeżywają spotkanie z sympatycznym, uroczo pobekującym Matołkiem, kibicują mu, pomagają i nagradzają rzęsistymi oklaskami. Idealny spektakl nie tylko dla nich, ale i dla rodziców i dziadków, którzy też będą mieli niejeden powód do beztroskiego uśmiechu.

Tomasz Miłkowski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Stanisław Brejdygant
Zwierzenia
W.A.B., Warszawa 2023

Opowiadania – forma przecież niewielka – są w tym zbiorze szczególnie nasycone, gęste od treści. Otwierające tom wielowątkowe „Zło" czyta się jak skondensowaną powieść z postaciami o skomplikowanych relacjach i historiach, nawet jeżeli tylko zasygnalizowanych paroma zdaniami. I jeśli tu pada wprost sformułowane pytanie, skąd zło, to przewija się ono też w kolejnych zwierzeniach bądź wspomnieniach. Bohater „Winnego" potrafi wskazać, co go pchnęło do zbrodni. Propaganda podsuwa nienawistne hasła, ale dlaczego nagle zagnieżdżają się w głowie? A potem wracają, infekując następne pokolenie. Przyzwolenie na zło, bo wyrządzane jest Żydom, obojętność na zło dziejące się tuż obok, za oknem zasłoniętym kotarą – dlaczego to przychodzi tak łatwo? Uczestnictwo w obrzędach religijnych czy „służba Bogu" nie powstrzymują przed byciem katem. Ale Stanisław Brejdygant pisze tu również o szukaniu odkupienia, o „kompleksie winy", a także – i jak pięknie – o miłości.

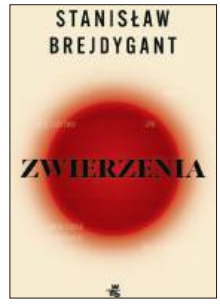

Aleksandra Pańko

ZASŁUCHAJ SIĘ

Piotr Maszyński
Pieśni. Songs
DUX

Piotr Maszyński zmarł jeszcze przed wojną, inspirował się poezją Młodej Polski, założył Towarzystwo Śpiewacze Lutnia, działał w Warszawie. Napisał ponad 120 pieśni, ale dopiero dziś je odkrywamy dzięki staraniom śpiewaczki Lilianny Zalesińskiej. Po raz pierwszy nagrano 40 utworów. Są piękne, melodyjne, mogłyby wejść do repertuaru recitali nie tylko w Polsce. Brawa dla pionierów.

Bronisław Tumiłowicz

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. KAROLINA JÓŹWIAK, MATERIAŁY PRASOWE (3)

eprasa.pl fa9a9abdde

Oko w oko

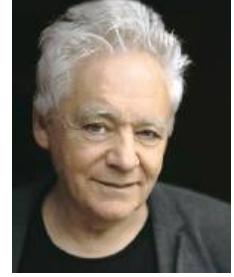

Tomasz Jastrun

Klamka

W Muzeum Narodowym końcówka wystawy „Przesilenie. Malarstwo Północy 1880-1910". Była to pierwsza w tej części Europy przekrojowa wystawa sztuki nordyckiej przełomu XIX i XX w. Udało nam się wejść do muzeum w piątek bez długiego czekania, w niedzielę już zamykano wystawę, ale gdy wychodziliśmy z okropnie znudzonymi synkami, kolejka stała na dziedzińcu. Sztuka skandynawska, podobnie jak polska, była uparcie przeoczana przez kulturalne centra Europy Zachodniej. Ale pomału zaczęto odkrywać to malarstwo, najpierw malarstwo duńskie, i sztuka skandynawska przenika teraz do wielkich muzeów świata. Oby to samo stało się z malarstwem polskim. Bardzo dobrze, że na tej skandynawskiej wystawie jest też kilka polskich obrazów, które ukazują, jak zaskakujące są podobieństwa między sztuką skandynawską a polską, jak wspólny był duch tamtego czasu. Ciekawa jest ta czarna, depresyjna nić, która oplata obrazy z Północy, inne światło niż w sztuce Południa. Dla mnie wystawa jest szczególnie wzruszająca, gdyż mieszkając przez cztery lata w Sztokholmie, byłem tam często gościem Muzeum Narodowego, a gdy z kolei ze Sztokholmu płynąłem promem do Helsinek, zawsze zachodziłem do muzeów w tym mieście. Na tej wystawie spotkałem więc znajome obrazy. Tak jak spotyka się dobrych znajomych, którzy teraz siedzą w innym towarzystwie, w nowych fotelach.

•

Reportaż „Franciszkańska 3" w TVN24. O pedofilii w Kościele i o Karolu Wojtyle, który wszystko to wiedział, na co są twarde dowody, lecz za karę jedynie przenosił księży pedofilów do innych parafii, gdzie mogli sobie znowu pohulać. Wstrząsające są relacje ofiar i dokumenty. Program nazywa się „Czarno na białym" i to rzeczywiście było czarno na białym, czarne sutanny księży i biały strój papieża. Mnie też boli strącenie z cokołu Jana Pawła II, chociaż zawsze mnie drażniły jego okropne pomniki, a śmieszyła beatyfikacja, te wszystkie cuda, te duby smalone, ale uważałem go za pięknego człowieka. To także się sypie. Mam znajomą, która miała romans z księdzem, nie był pedofilem, tylko alkoholikiem. Kiedyś była na mszy, którą celebrował, w trakcie celebry wysłał jej SMS: „Nie wierz w to, to tylko teatr". Tak i teraz mamy wrażenie, że to wszystko jest teatrem. Spektakl odgrywa się w tysiącach kościołów i w tym największym teatrze, w Watykanie. Aktorzy w sutannach, papież cały na biało. Potem spektakl się kończy, aktorzy wchodzą za kulisy i prawdziwe życie jest dopiero tam. A na dodatek to nieszczęście z papieżem Franciszkiem, który znowu powtarza, że nie jest pewny, kto jest winien ukraińskiej wojny. Tu też dałem się nabrać, Franciszek wydawał mi się mądrym, dobrym człowiekiem i papieżem. Wyobrażam sobie, jak mogą być rozczarowani polscy katolicy, których większość całą duszą jest za Ukraińcami. Jak sobie radzić z tym „nie wiem" papieża? Wszystkowiedzący nie wie, kto jest zbrodniarzem, chociaż widać to jak na okrwawionej dłoni.

Czy to nie okrutny paradoks, że dwóch z trzech najbardziej znanych w świecie Polaków jest ze skazą, papież i Wałęsa? Został nam więc już tylko Lewandowski.

•

Okropny krzyk w mediach prawicowych, liberałowie, agenci zgniłego Zachodu, chcą nam zabrać polskiego papieża. Złowrogi spisek. Nikt z tych, co krzyczą, nie obejrzał filmu. Bo i po co. Jeśli taka jest prawda, to tym gorzej dla prawdy. Zarzut, że w filmie cytowane są raporty SB? Jak dotyczą Wałęsy, to są dla nich prawdziwe. A przecież najważniejsze są głosy ofiar. I dokumenty kościelne.

•

Jedyna miłość, jaką należy cenić, to miłość do dziecka. Miłość do kobiety, do kota, do papużki – to wszystko uczucia egotyczne. Tylko za własne dziecko jesteśmy gotowi oddać w każdej chwili życie, zrobią to nawet ci, którzy bardzo swoje życie kochają. Na szczęście do tej pory nie miałem okazji, by poświadczyć swoim życiem te słowa. A moje dzieci wyrastają z dzieci, niestety. Ten czas jednak się porusza.

Spektakl odgrywa się w tysiącach kościołów i w tym największym teatrze, w Watykanie. Potem aktorzy wchodzą za kulisy i prawdziwe życie jest dopiero tam.

•

Mój przyjaciel, znany malarz, mówi, że kończy uczyć studentów na ASP, ma dosyć, odnosi wrażenie, że już ich nie rozumie, nie dzielą z nim wrażliwości estetycznej. Rosną pokolenia, które na skutek rewolucji technologicznej są z innej planety. Sprawność, z jaką moi synkowie posługują się komputerem i jak buszują w sieci, budzi mój podziw. Antoś potrafi wykonywać skomplikowaną operację po raz pierwszy i nie tylko robi to z niezwykłą pewnością siebie, ale też zawrotnie szybko. Tłumaczy: „To jest proste, widzę drzwi, w nich klamkę, otwieram, widzę następne drzwi, w nich klamkę, znowu wchodzę, to można robić w biegu". A ja nawet jak wypatrzę drzwi, to nie widzę żadnej klamki. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl fa9a9abdde

Dorota Zawadzka,
Grzegorz Zawadzki

Dziuple, ach, te dziuple

To miejsca wyjątkowe. Służą dzięciołom do wyprowadzenia potomstwa oraz jako całoroczne miejsca ukrycia i odpoczynku

Wykuwanie dziupli należy do najważniejszych elementów biologii rozrodu dzięciołów, określanych jako dziuplaki pierwotne, czyli ptaki samodzielnie tworzące dziuple. W krajowej awifaunie do dziuplaków pierwotnych, oprócz dzięciołów, należą także sikory: czubatka, uboga i czarnogłówka, przy czym potrafią one przygotować dziuple tylko w miękkim, silnie spróchniałym drewnie. Co innego dzięcioły – preferencje poszczególnych gatunków wobec drzew oraz sposobów umieszczania w nich dziupli są zróżnicowane. (…)

Wśród europejskich dzięciołów występują gatunki wyspecjalizowane pod względem gatunków drzew gniazdowych, a także generaliści wykorzystujący rozmaite drzewa. Specyficzne potrzeby dzięciołów dotyczą gatunków drzew, ich rozmiarów, stanu zdrowotnego i otoczenia. Podstawowym parametrem jest średnica drzewa – musi ona być na tyle duża, by pomieściła dziuplę. Najwyższe wymagania pod tym względem ma oczywiście dzięcioł czarny, najniższe – dzięciołek wykuwający dziuple nawet w czeremchach i leszczynach. Okazuje się jednak, że nawet dzięcioły o niewielkiej masie ciała często wykuwają dziuple w grubych drzewach, ponieważ są one trwalsze, a dzięki temu ich lokatorzy czują się bezpieczniej.

Większość dzięciołów wybiera drzewa o miękkim drewnie (oczywiście jeśli ma taką możliwość), bo wykuwanie komory w takim substracie jest łatwiejsze, trwa krócej i wymaga mniejszego nakładu energii. Z kolei twardość drewna to parametr charakteryzujący poszczególne gatunki drzew – twarde są m.in. dęby, buki i modrzewie, a miękkie osiki, wierzby, brzozy. Poziom twardości jest także zależny od stanu zdrowotnego drzewa, obniża go zwłaszcza zgnilizna powodowana przez grzyby – dlatego większość dzięciolich dziupli powstaje właśnie w drzewach zaatakowanych przez grzyby, zamierających lub martwych, często złamanych. (…) Mimo to dziuple wykute w zdrowym, twardym drewnie są znacznie trwalsze, a ich właściciele lub następni lokatorzy mogą je użytkować przez wiele lat, nie tracąc energii i czasu na coroczne tworzenie nowych.

Kolejne zagadnienie, na razie niezbyt dobrze rozpoznane, to różnice mikroklimatyczne wewnątrz dziupli wykutych w żywych i martwych drzewach. Dziuple w drzewach żywych mają wyższą wilgotność niż te ulokowane w martwych, co może wpływać na tempo rozwoju piskląt; są także zasiedlane przez odmienne gatunki grzybów mikroskopowych. Większość dzięciołów tworzy pewne skupiska dziupli, wykuwając kolejne komory w tym samym drzewie lub w drzewach rosnących blisko siebie. Możemy znaleźć drzewa z pojedynczymi dzięciolimi dziuplami, jak i pnie z kilkoma dziuplami wykutymi w kolejnych latach. Najczęściej nowe dziuple pojawiają się poniżej tej wykutej na początku. (…)

Największym zainteresowaniem wśród dzięciołów cieszą się drzewa liściaste – aż sześć gatunków wykuwa dziuple lęgowe wyłącznie lub niemal wyłącznie w nich. Są to dzięcioły: białogrzbiety, białoszyi, średni, zielony, zielonosiwy oraz dzięciołek. Najmniej wybredne są dzięcioł duży i dzięcioł czarny, które drążą dziuple zarówno w drzewach liściastych, jak i w iglastych (głównie w sosnach), przy czym proporcje wybieranych gatunków drzew wykazują dużą zmienność regionalną. (…)

Najmniej wybredny podczas wyboru gatunku drzewa gniazdowego jest dzięcioł duży. W Europie dziuple tego plastycznego ekologicznie ptaka znaleziono w ponad 50 gatunkach drzew – zarówno rodzimych, jak i obcych, rosnących we wszystkich typach lasów i zadrzewień. Na podstawie danych z ponad 500 kart gniazdowych zgromadzonych w Kartotece Gniazd

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl fa9a9abdde

i Lęgów Uniwersytetu Wrocławskiego wykazano, że w Polsce dziuple dzięciołów dużych znajdowały się w co najmniej 21 gatunkach drzew. Niemal trzy czwarte z nich zostało wykutych w drzewach liściastych, pozostałe w iglastych. Najwięcej dziupli zaobserwowano w drzewach martwych lub osłabionych. (…)

Polskie dzięcioły duże najliczniej wykuwały dziuple w dębach (15%), brzozach (14%), olchach i sosnach (po 13%). Osiki stanowiły 9% drzew dziuplastych, wierzby – 7%. Udział dwóch ostatnich gatunków drzew w polskich lasach jest bardzo mały i wynosi poniżej 1%. Wynika z tego, że dla dzięciołów dużych najatrakcyjniejsze jako drzewa gniazdowe są właśnie wierzby i osiki, gdyż ptaki wybierały je znacznie częściej, niż można by tego oczekiwać na podstawie ich dostępności w lesie. Dziuple znajdowały się niemal wyłącznie w pniach, a tylko wyjątkowo w konarach.

Badania przeprowadzone w Puszczy Białowieskiej pod kierunkiem doktora Grzegorza Hebdy z Uniwersytetu Opolskiego wskazują, że dzięcioły duże wykuwały tam dziuple w 11 gatunkach drzew. W łęgach i olsach ptaki wybierały niemal wyłącznie olsze, w lasach liściastych (grądach) – osiki, graby i dęby, a w borach iglastych głównie sosny i osiki. Ptaki wykuwały nową dziuplę niemal do każdego lęgu, czyli co rok. Tylko 6% spośród blisko 700 lęgów było wyprowadzonych w dziuplach z poprzednich lat. (…)

Dzięcioł białoszyi najczęściej wykuwa dziuple w drzewach żywych, ale osłabionych. Chętnie wybiera drzewa owocowe (jabłonie, czereśnie, orzechy) lub wierzby i osiki, na których wyszukuje miejsca osłabione lub okaleczone. Często lokalizuje dziuplę na styku pnia i konaru, pod ułamaną gałęzią lub owocnikiem huby.

Dzięcioł średni, jako przeciętny wykuwacz o niezbyt silnym dziobie i słabo rozwiniętych mięśniach szyi, jest zależny od dostępności martwych i zamierających drzew liściastych. Jego dziuple znajdowano w co najmniej 10 gatunkach, ale preferowanym przezeń drzewem jest dąb. Do drzew chętnie wybieranych przez dzięcioły średnie należą ponadto graby i jesiony. Średnia pierśnica drzewa z dziuplą tego gatunku ptaka wynosi ok. 60 cm, przy czym wykute komory można spotkać zarówno w znacznie cieńszych, jak i w bardzo grubych drzewach. Duża część jest usytuowana w martwych lub zamierających konarach, czyli we fragmentach drzewa kilka razy cieńszych niż jego pień. Najwyraźniej widać to w rezerwacie ścisłym Białowieskiego Parku Narodowego – tam dzięcioły średnie wybierały olbrzymie stare drzewa o pierśnicy mierzącej ok. 2 m. Najczęściej były to lubiane przez te ptaki dęby, rzadziej graby, olchy i jesiony. Dziuple znajdowały się w drzewach martwych lub w zamierających fragmentach. (…) Niemal wszystkie białowieskie dzięcioły średnie co roku wykuwały nowe dziuple lęgowe.

Bardzo rzadkie w Polsce dzięcioły białogrzbiete gnieżdżą się wyłącznie w drzewach martwych lub zamierających – zarówno w pniach, jak i w grubych konarach. Często wykuwają dziuple bezpośrednio pod owocnikami hub, które tworzą naturalne zadaszenie chroniące otwór wlotowy przed deszczem. W lasach łęgowych na terenie rezerwatu ścisłego Białowieskiego Parku Narodowego dzięcioły białogrzbiete gniazdowały głównie w olchach, podczas gdy w białowieskich grądach połowa dziupli znajdowała się w grabach. Dziuple dzięciołów białogrzbietych zaobserwowano także w dębach, brzozach, jaworach, jesionach i wiązach. Na południu kraju ptaki tego gatunku często jako drzewa gniazdowe wybierają buki. Każdego roku wykuwają nową dziuplę. Warto zauważyć, że wybierają wyższe partie drzew niż inne gatunki dzięciołów.

Najmniejszy wykuwacz, czyli dzięciołek, lokuje komory lęgowe wyłącznie w martwych drzewach liściastych lub w ich martwych częściach, często w gałęziach. Najchętniej wybiera w tym celu brzozy, olchy, osiki i wierzby. (…)

Według niektórych badaczy dzięcioł zielonosiwy w każdym sezonie wykuwa nową dziuplę, inni wykazują, że tworzy nowe schronienie tylko wtedy, gdy nie ma dostępu do starego spełniającego jego wymagania. Często w kolejnych latach wykuwa dziuple w tym samym drzewie, tak że po kilku latach pień wygląda jak szwajcarski ser. Dzięcioł ten w lasach liściastych lub mieszanych preferuje osiki i inne topole, dęby, graby oraz buki, a w dolinach rzecznych najchętniej zasiedla wierzby. Zazwyczaj drąży dziuple w drzewach martwych lub zamierających o pierśnicy poniżej 40 cm. Niekiedy dzięcioł zielonosiwy zajmuje stare dziuple wykute przez dzięcioły czarne.

Dzięcioły trójpalczaste różnią się od swoich krewniaków upodobaniami – na drzewa gniazdowe najczęściej wybierają martwe świerki, których wyraźnie unikają pozostałe dzięcioły. Trójpalczaki gnieżdżą się w nich na terenie Puszczy Białowieskiej, gdzie w ostatnich latach, w wyniku gradacji kornika drukarza, mają szeroki wybór ulubionych drzew. Można to uznać za paradoks, ale masowe zamieranie świerków przyczyniło się do poprawy warunków siedliskowych dzięciołów trójpalczastych i lokalnego wzrostu ich liczebności. Ptaki te wykuwają dziuple także w sosnach, olchach i osikach rosnących w wilgotnych lasach. Prawdopodobnie ważniejszy od gatunku drzewa jest jego stan – dzięcioł trójpalczasty wybiera drzewa martwe lub zamierające. (…)

Dzięcioł czarny, jako duży ptak o wyjątkowo silnym dziobie, wykuwa największe dziuple. Wyróżniają się one nie tylko rozmiarami, lecz także formą otworów wlotowych – te są wyraźnie wydłużone, niekiedy przypominają kształtem kroplę lub podkowę, a ich wymiary to około 8×15 cm. Komory osiągają głębokość do 60 cm, a ich wewnętrzna średnica może mieć maksymalnie 20 cm. W Europie dziuple dzięciołów czarnych zaobserwowano w ponad 50 gatunkach drzew, w Polsce w co najmniej 10. (…) Nasze obserwacje

Specyficzne potrzeby dzięciołów dotyczą gatunków drzew, ich rozmiarów, stanu zdrowotnego i otoczenia.

eprasa.pl fa9a9abdde

poczynione w Puszczy Augustowskiej wskazują, że tamtejsze ptaki regularnie tworzą nowe dziuple. W starych komorach gnieżdżą się jedynie nieliczne pary, a gdy się na to zdecydują, wiosną podkuwają czy też dokuwają wybrane dziuple w żywym drzewie, gdyż są one zalewane lub zarastane przez tkankę drzewa. (…)

W najbliższym otoczeniu drzew, w których dzięcioły wykuwają dziuple, można znaleźć świeże, jasne wióry. Największe i widoczne z daleka są oczywiście rezultaty pracy dzięcioła czarnego. Odłupuje on dziobem drzazgi długości do 15, szerokości do 2 i grubości do 5 cm. Niemieccy badacze wyliczyli, że pod bukiem z dziuplą dzięcioła czarnego ziemię zaściela nawet 10 tys. takich wiórów. (…)

Nasze badania przeprowadzone w Puszczy Augustowskiej miały na celu inwentaryzację nowych dziupli – analizując ich wyniki, dowiedzieliśmy się, że blisko połowa z nich powstała w martwych sosnach. Takie martwe drzewa znajdują się zazwyczaj w kępach starodrzewów pozostawianych przez leśników na zrębach w borach sosnowych. Właśnie takie kępy szczególnie upodobały sobie dzięcioły czarne. (…)

Dzięcioły wykuwają dziuple na bardzo różnych wysokościach, od 50 cm do 30 m nad ziemią. Te położone wyżej są trudniejsze do wypatrzenia, przez to trudniej dostępne dla ssaków drapieżnych, a więc bezpieczniejsze dla mieszkańców. Poziom umieszczenia dziupli jest także zależny od wysokości drzewa, w którym ona powstaje. Drzewa złamane, często wybierane przez dzięcioły, siłą rzeczy oferują ptakom mieszkania na ograniczonej wysokości. (…)

Dzięcioły wykuwają dziuple na bardzo różnych wysokościach, od 50 cm do 30 m nad ziemią.

Podstawowym kryterium przydatności drzewa gniazdowego jest odpowiednia grubość pnia. Pierśnice drzew z dziuplami dzięciołów czarnych mierzą 28-80 cm, przy czym drzewa cieńsze niż 40 cm są wybierane rzadko, gdyż łamią się w miejscach, gdzie zostały wykute dziuple. Preferencje dzięcioła czarnego wobec określonej grubości są podobne na całym obszarze występowania i niezależne od gatunku drzewa. Dzięcioły czarne wykuwają większość dziupli w drzewach osłabionych, najczęściej zaatakowanych przez grzyby lub owady. W różnych częściach Europy, gdzie prowadzono badania, martwe drzewa stanowiły od kilku do kilkunastu procent drzew z dziuplami dzięciołów czarnych. Profesor Volker Zahner z Uniwersytetu we Freisingu udokumentował, że dzięcioł czarny wybiera drzewa zaatakowane przez zgniliznę i wykuwa dziuple w miejscach najsilniej porażonych przez grzyby. Jak znajduje te miejsca? Drewno porażone ma odmienną strukturę tkanek, a uderzane dziobem dzięcioła wydaje inne dźwięki niż drewno zdrowe. Porażone drewno stawia też mniejszy opór – łatwiej jest w nim wydrążyć dziuplę.

Silnie zróżnicowana jest także orientacja geograficzna otworów wlotowych dziupli. Trudno pod tym względem znaleźć uniwersalny wzorzec, ponieważ usytuowanie otworów jest zależne od lokalnych warunków, między innymi ukształtowania terenu oraz roślinności (lub jej braku) w bezpośrednim otoczeniu drzewa dziuplastego. Te kwestie wpływają na możliwość swobodnego dolotu i wylotu ptaków. Naukowcy zajmujący się tym zagadnieniem wykazali, że orientacja otworów wlotowych dzięciolich dziupli nie jest przypadkowa, ale reguły, które o niej decydują, są trudne do określenia.

Dzięcioły unikają wykuwania dziupli od strony zasłoniętej przez gałęzie drzew lub krzewów. Dlaczego? Ponieważ gdy ptaki opuszczają dziuple, dosłownie nurkują ze złożonymi skrzydłami, by po sekundzie rozłożyć je i unieść ciało w górę. Gęsta roślinność koło dziupli uniemożliwiałaby takie manewry w powietrzu. U dzięciołów dużych przeważa orientacja wylotów w kierunku północnym lub południowym, a więc brakuje wyraźnych preferencji względem stron świata. (…)

Białowieskie dzięcioły trójpalczaste najczęściej wykuwają dziuple z otworami wychodzącymi na południowy zachód lub południowy wschód, co wskazuje, że lubią ciepło promieni słonecznych. Inaczej wygląda to u dzięciołów czarnych – w badanej przez nas populacji augustowskiej ponad dwie trzecie ich dziupli miało wyloty skierowane na północ lub wschód. Wynikałoby z tego, że dzięcioły czarne nie lubią lub nie potrzebują ciepła. Czy rzeczywiście tak jest? Wyloty dziupli dzięciołów czarnych są skierowane przeciwnie do przeważających wiatrów. Ze względu na duży rozmiar otworów wlotowych ptaki tego gatunku mogą być narażone nie tylko na chłód, lecz przede wszystkim na opady dostające się do wnętrza dziupli razem z wiatrem. Prawdopodobnie więc kierunek „tyłem do wiatru" jest dla ptaków ważniejszy niż „przodem do słońca".

Warto jednak zauważyć, że duża część drzew dziuplastych dzięciołów czarnych znajduje się na skraju drzewostanu lub w jego okolicy, w miejscach dobrze nasłonecznionych. Dzięcioły te często wykuwają komory nawet w pojedynczych przestojach pozostawianych na zrębach. W Lesie Łagiewnickim w Łodzi najwięcej otworów dziupli dzięciołów czarnych było skierowanych na zachód lub południe, a więc w nasłonecznioną stronę. Połowa dziupli na tym terenie została wykuta w bukach, co może do pewnego stopnia tłumaczyć wybór południowo-zachodniego kierunku. Istnieje wymagająca weryfikacji hipoteza, która zakłada, że kora buków pęka pod wpływem silnego nasłonecznienia, co sprzyja zainfekowaniu zarodnikami grzybów, a drewno w takich miejscach może stawiać mniejszy opór podczas wykuwania.

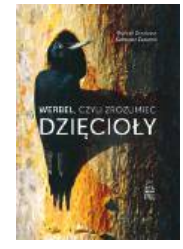

Fragmenty książki Doroty Zawadzkiej i Grzegorza Zawadzkiego *Werbel, czyli zrozumieć dzięcioły,* Wydawnictwo Paśny Buriat, Kielce 2022

eprasa.pl fa9a9abdde

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Ad infernum subito

Antysemityzm polskich krucjatowców, legionów czy tam wojowników Maryi jest oparty na fundamencie objawianym już w homiliach dla najmłodszych, a mianowicie na zdaniu, że to „źli Żydzi zabili Pana Jezusa". To swojsko-apokryficzne prolegomena do Dekalogu, filtr nałożony na dziesięć przykazań, dogmat ustalający odwiecznego i pierwszorzędnego wroga, zarazem stygmat, kotylion w karnawale śmierci, którym można oznaczyć każdą nieoswojoną jednostkę przeznaczoną do likwidacji. Zew antyżydowski przetrwał Holokaust, pogromy i emigrację pomarcową, skoro wybitni mężowie stanu nie próbują nawet kandydować u nas w wyborach prezydenckich ze względu na swoje semickie korzenie.

O lęku przed ujawnieniem czy „wyoutowaniem" żydowskiego pochodzenia opowiada także w swojej szeroko komentowanej książce Jarosław Kurski. Fakt, że Matka Boska, a co za tym idzie jej syn byli Żydami, nie jest w stanie przebić się przez doktrynalny beton, dla mniej refleksyjnych umysłów jest zniewagą, dla bardziej giętkich sprawą dyskusyjną. U owieczek wytresowanych w salkach katechetycznych działają mechanizmy wyparcia, prawdą z definicji jest to, co proboszcz powiedział, a rodzice potwierdzili. Jeśli zatem cała armia radykałów religijnych wespół z milionami bożych prostaczków przez 2 tys. lat nie przyjęła do wiadomości, że Jezus był obrzezany, jak ma teraz „stanąć w prawdzie", iż ich najświętszy Ojciec przymykał oko na łajdactwa szajki pedofilów? Toż to bluźnierstwo i świętokradztwo w najbrudniejszej postaci: złe siły chcą im ukraść świętego.

Obawiam się, że gorliwa desakralizacja Wojtyły, memiczny samosąd, obalanie pomników i kancelacja pontyfikatu przyniosą mniej ulgi ofiarom, niż wyrządzą szkód. Nade wszystko mam przeczucie graniczące z pewnością, że to „złoto" dla podupadających notowań PiS. Nic tak nie zwiera szyków elektoratu populistycznej prawicy jak obrona przed dywanowym nalotem oskarżeń wobec najsilniejszego narodowo-katolickiego mitu. Macierewicza można już odesłać na śmietnik historii, Smoleńsk dawno przestał politycznie żreć, ale oto kaczyści dostają właśnie na tacy nowy zamach, którego zakwestionować już nie sposób – pośmiertny bestialski atak na Świętego Jana Pawła II, co to wolność dla Polski wybłagał u samego Boga, wyprowadził lud nasz z niewoli sowieckiej. Kościół od tego nie upadnie, co najwyżej ostatecznie zawęzi się do kruchty i zradykalizuje, natomiast pisowskie kanalie właśnie z wyboistej drogi przez coraz bardziej odczapowe pomysły na kampanię (PO każe nam jeść robaki!) wjechały na autostradę do zwycięstwa. Do jesieni będą grzać nowy zamach na Papieża; jeśli zdawało nam się, że nie można już bardziej podzielić Polaków, przekonamy się, że przez ostatnie lata żyliśmy zaledwie w przedpieklu. Bogurodzica pod Grunwaldem, cud nad Wisłą i kazanie papieskie na placu Zwycięstwa to dla milionów rodaków emblematy polskości, absolutny rdzeń patriotyzmu i dziedzictwa narodowego.

Odkłamywanie i odklejanie polskiej duchowości od Kościoła to robota na lata – bardzo bym nie chciał, żeby została zaprzepaszczona przez kompulsywne reakcje na ujawnione materiały, świadczące bezwzględnie o tym, że „Papież wiedział". Kościół katolicki jest instytucją mafijną, kryjącą najgorsze bezeceństwa, otumaniającą i okradającą miliard ludzi? Nie przeczę. Ale zarazem ten sam miliard potrzebuje Kościoła do wiary w Boga, a sama wiara jest dla niego dachem nad głową. Jeśli zamiast przedstawić tym ludziom propozycję przeprowadzki, po prostu im się ten dach podpali, zaatakowany Kościół odrodzi się jak hydra. Siła manipulacji emocjonalnej, z jaką media przez dekady podsycały papieski kult jednostki, a potem opłakiwały odejście Jana Pawła II, była druzgocząca, zdolna pojednać nawet nienawistne plemiona kibolskie, a także zamącić w głowach krytykom literackim, którzy nominowali wypociny poetyckie Wojtyły do Nike. Panicznie się boję, że jeśli te same media przeszarżują teraz w drugą stronę, nagonką na „bestię z Wadowic" strzelą bramkę samobójczą, reanimując żarliwy kaczyzm w przeddzień wyborów. Najpierw obalmy PiS, potem przyjdzie czas na pomniki.

Najpierw obalmy PiS, potem przyjdzie czas na pomniki.

■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl fa9a9abdde

Nowoczesne leczenie raka piersi

Immunoterapia – mocne uderzenie w potrójnie ujemny nowotwór piersi

Rak piersi jest najczęstszym nowotworem złośliwym u kobiet na świecie. W Polsce notujemy rocznie niemal 20 tys. zachorowań. Wiele z nich to tzw. rak piersi potrójnie ujemny. Czy może pani wytłumaczyć, co to za typ nowotworu?

– Rzeczywiście, rak piersi jest najczęstszym nowotworem Polek, a według statystyk liczba zachorowań z roku na rok będzie rosła. Niestety, również wśród kobiet młodych.

Wyodrębniamy trzy główne grupy raka piersi, z których podtyp potrójnie ujemny jest najtrudniejszy. To nowotwór, który na powierzchni swoich komórek nie ma trzech głównych receptorów: dwóch hormonalnych i jednego receptora HER2 – stąd jego nazwa. W ostatnim czasie prowadzi się wiele badań nad nowymi metodami terapii, które mają poprawić rokowanie kobiet chorujących właśnie na ten bardzo agresywny podtyp.

Czy w przypadku tego wariantu raka piersi istnieją specyficzne czynniki ryzyka?

– U chorych na potrójnie ujemnego raka piersi częściej występują zaburzenia genetyczne, w tym mutacja genu BRCA. Bywa, że jest to obustronny rak piersi. Kolejną charakterystyczną cechą tego podtypu raka są częstsze zachorowania młodych pacjentek, nawet tych w wieku 20 czy 30 lat. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że każda kobieta, u której zdiagnozuje się nowotwór piersi, niezależnie od wieku, może mieć raka potrójnie ujemnego.

Jaki procent pacjentek choruje na ten właśnie podtyp?

– Około 10% pacjentek chorujących na nowotwór piersi cierpi na raka potrójnie ujemnego. W Polsce to mniej więcej 2 tys. nowych pacjentek rocznie.

Czy przebieg tej choroby różni się od innych raków piersi?

– Ten podtyp jest bardziej agresywny, nowotwór szybciej rośnie. Zdarzają się pacjentki, które wykonywały badanie kilka miesięcy wcześniej i wtedy wyniki były prawidłowe, a przy kolejnej wizycie okazuje się, że guz piersi jest już dosyć duży. Często tak właśnie się zdarza w przypadku potrójnie ujemnego raka piersi: komórki namnażają się dużo szybciej i to powoduje, że diagnozowane guzy są większe. Trzeba ponadto zwrócić uwagę, że pacjentkami są niejednokrotnie kobiety nieobjęte programem badań skriningowych. Badanie mammograficzne przysługuje dopiero od 50. roku życia, a na potrójnie ujemnego raka piersi zapadają nierzadko kobiety dużo młodsze. Apeluję więc, aby młode panie też zadbały o swoje piersi – na pewno powinny pamiętać o samobadaniu, ale także o badaniu ultrasonograficznym. Taka comiesięczna samokontrola jest niezwykle istotna, bo pozwala wykryć nawet niewielką zmianę.

DR N. MED. KATARZYNA POGODA
– onkolog z Kliniki Nowotworów Piersi i Chirurgii Rekonstrukcyjnej Narodowego Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie.

Pamiętajmy też o mammografii. Na to badanie zgłasza się zaledwie ok. 30-40% kobiet spośród tych, które powinny je wykonać. Nie zasłaniajmy się pandemią, nie szukajmy innych wymówek. Jeśli kobiety między 50. a 69. rokiem życia w ciągu ostatnich dwóch lat nie miały wykonanej mammografii, to nie ma na co czekać. Zwłaszcza że badanie jest bezbolesne, proste i szeroko dostępne, nie wymaga skierowania.

Wśród metod leczenia raka piersi wymienia się chemioterapię, radioterapię i metody operacyjne, a od niedawna coraz częściej także immunoterapię. Na czym ona polega?

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl fa9a9abdde

– Immunoterapia jest bardzo nowoczesną metodą leczenia, która sprawdziła się w przypadku czerniaków, raka płuca i innych nowotworów. Stanowi rzeczywiście duży przełom. Rak piersi bywa takim nowotworem, który trudno się leczy. W przypadku potrójnie ujemnego raka piersi wyniki leczenia nie zawsze są zadowalające, dlatego korzystamy z różnych rozwiązań. W ostatnich latach wprowadzono do praktyki immunoterapię w połączeniu z chemioterapią i efekty tej metody naprawdę są obiecujące. Immunoterapię można stosować u kobiet chorych na potrójnie ujemnego raka piersi zarówno w przypadku raka wczesnego w ramach leczenia okołooperacyjnego, jak i u pacjentek chorujących na raka przerzutowego. Krótko mówiąc, kiedy stosujemy immunoterapię w połączeniu z chemioterapią, efekty leczenia u chorych na potrójnie ujemnego raka piersi są po prostu lepsze. W przypadku leczenia okołooperacyjnego taka terapia powinna trwać rok, natomiast w chorobie przerzutowej powinno się ją stosować tak długo, jak jest skuteczna.

Jak w praktyce wygląda dostępność tej bardzo efektywnej terapii?

– W przypadku chorych na potrójnie ujemnego raka piersi nie możemy jeszcze powszechnie sięgać po immunoterapię. Jest to stosunkowo niedawno zarejestrowana w Unii Europejskiej metoda, dlatego procesy refundacyjne w Polsce jeszcze trwają. Czekamy na ich finał z niecierpliwością, ponieważ wiemy, że pozwoli nam to ten agresywny podtyp raka piersi leczyć skuteczniej.

Immunoterapia polega na wspieraniu organizmu pacjenta w walce z nowotworem. Nowotwór jest tak sprytny, że usypia nasze mechanizmy odpornościowe, które powinny go zwalczać. Immunoterapia ma za zadanie przerwać to blokujące działanie nowotworu. Innymi słowy, to metoda, która wyzwala nasze wewnętrzne siły do walki z rakiem, co w połączeniu z chemioterapią potrafi przynieść bardzo dobre efekty.

Na którym etapie choroby immunoterapia daje najlepsze efekty? Czy wtedy, gdy wdroży się ją tuż po diagnozie?

– W przypadku pacjentek, które mają guzy powyżej 2 cm lub przerzuty do węzłów chłonnych, warto od razu zastosować połączenie immunoterapii z chemioterapią. U chorych na potrójnie ujemnego raka piersi leczenie zaczynamy od trwającej pięć lub sześć miesięcy chemioterapii. To jest już ten odpowiedni moment na włączenie immunoterapii, a następnym krokiem jest leczenie operacyjne (oszczędzające lub mastektomia, często z rekonstrukcją). Później w leczeniu uzupełniającym immunoterapia powinna również trwać około pół roku. To są nowe, niedawno opracowane schematy leczenia. Mam nadzieję, że niebawem zyskają status standardów, także za sprawą zbliżającej się konferencji w Sankt Gallen, gdzie eksperci z całego świata omawiają zasady postępowania we wczesnym raku piersi. Bardzo na to liczę i z niecierpliwością czekam na to wydarzenie.

A jak wyglądają w Polsce perspektywy refundacyjne?

– Procesy refundacyjne wiążą się z pewną biurokracją. Niezbędne dokumenty są złożone, ale procedury wymagają czasu. Wszystko to jest jednak konieczne, by otrzymać dostęp do programu lekowego dla naszych pacjentek.

W tej chwili pacjentki, które wiedzą o immunoterapii, muszą ją sfinansować same. Czasami udaje się im uzyskać pomoc od różnych fundacji.

– Rzeczywiście, tak się dzieje. Ja na początku informuję swoje pacjentki, jak wygląda schemat leczenia, jakie mamy możliwości, czym dysponujemy, i jednocześnie pytam, czy pacjentka jest zainteresowana dostępem do leku z własnych środków. W listopadzie 2022 r. nastąpiły zmiany w programach lekowych, które wprowadziły kolejne nowoczesne metody leczenia raka piersi, w tym właśnie dla chorych na potrójnie ujemnego raka piersi. Liczę, że niedługo również immunoterapia będzie dla naszych pacjentek powszechnie dostępna.

Jakie korzyści dają nowoczesne terapie?

– Dla mnie leczenie okołooperacyjne oznacza dążenie do wyleczenia pacjentki. Stosujemy różne metody, żeby nie doszło do nawrotu choroby. W przypadku chorych na potrójnie ujemnego raka piersi są to intensywne schematy chemioterapii ze skróconym odstępem między kolejnymi dawkami, dołączamy też nowe cytostatyki. Jeśli do tego dodamy immunoterapię, rokowania stają się jeszcze lepsze. To oznacza, że kobiety mogą wrócić do swoich rodzin, do pracy, spełniać swoje marzenia. A system opieki zdrowotnej i społecznej jest mniej obciążony. Korzyści są wielostronne.

Na mammografię zgłasza się zaledwie ok. 30-40% kobiet spośród tych, które powinny ją wykonać.

W ciągu ostatnich trzech dekad śmiertelność z powodu raka piersi w Europie spadła. Niestety, w krajach Europy Środkowo-Wschodniej sytuacja rysuje się gorzej: w Polsce i Rumunii umieralność wzrasta. Jak to wytłumaczyć?

– Podstawowym powodem jest zaniechanie profilaktyki, kiedy nie ma jeszcze żadnych niepokojących objawów. A jeśli ktoś zignorował pierwsze objawy choroby i przyszedł do lekarza zbyt późno, wyniki terapii zawsze są zdecydowanie gorsze. To podstawa.

Czekamy oczywiście na nowe leki, choć sporo nowoczesnych terapii już jest dostępnych. Jeżeli porównamy leczenie stosowane w różnych podtypach raka piersi pięć lat temu z możliwościami dostępnymi dzisiaj, to widać, że naprawdę jesteśmy w zupełnie innym miejscu. Postęp jest ogromny. Wierzę, że niedługo nawet przerzutowego raka piersi będziemy leczyć jak chorobę przewlekłą i przestaniemy mówić o walce. O profilaktyce nie możemy jednak zapominać nigdy!

Wywiad przygotowany przez Stowarzyszenie Dziennikarze dla Zdrowia

eprasa.pl fa9a9abdde

Inny nie znaczy gorszy

Agata Roczniak odwagą, radością i przebojowością inspiruje całe rzesze osób z niepełnosprawnościami. I nie tylko

Dominika Tworek

Za namową rodziców skończyła bankowość, z pasji obroniła magisterium z filozofii. Podyplomowo ukończyła zarządzanie zasobami ludzkimi z elementami coachingu i psychologię zarządzania potencjałem pracowników. Została medalistką mistrzostw pływackich. Pracuje jako fotomodelka i mówczyni inspiracyjna, a rok temu założyła własną fundację Diversum, w której wciela swoje marzenie o różnorodnym społeczeństwie. Jest pierwszą w naszym kraju modelką na wózku i jedną z pierwszych Polek z rdzeniowym zanikiem mięśni (SMA), które urodziły dziecko. Agata Roczniak ma 41 lat, a odwagą, radością i przebojowością inspiruje do aktywności całe rzesze osób z niepełnosprawnościami. I nie tylko.

Rodzice obdarzyli mnie urodą. Miałam ładne oczy, fajny uśmiech, byłam wesoła i otwarta – to się przebijało i rozświetlało innych.

Randkowicz z krzepą

Dziś jest szczęśliwa i jako żona, i jako matka 12-letniego Kuby, a jej życiową fortyfikację stanowią minione kryzysy. To one ją umacniały, uodporniały, uczyły pokory i motywowały do dalszych działań. – Bez kryzysów i porażek nie idzie się dalej – kwituje Agata.

Najgorzej, gdy ludzie nie pytają, czy pomóc, tylko od razu pomagają, a nie wiedzą jak.

Od najmłodszych lat uczyła się przedzierania przez gąszcz różnorakich trudności, także tych natury psychicznej. – Pamiętam uczucie, gdy dorastałam i wiedziałam, że nie mogę tańczyć z dziewczynami na dyskotekach, że chłopcy za mną aż tak bardzo się nie oglądają, bo nie jestem pełnosprawna. Ale rodzice obdarzyli mnie urodą. Miałam ładne oczy, fajny uśmiech, byłam wesoła i otwarta – to się przebijało i rozświetlało innych. Oczywiście nie każdy był gotowy do spotkań z dziewczyną na wózku. Chociaż mam za sobą kilkadziesiąt randek! Nie wszystkie były udane. Czasami spotykały mnie fizyczne przykrości, bo np. chłopak nie mógł mnie wnieść na drugie piętro. Taki randkowicz odpadał. Wiedziałam, że muszę mieć sprawnego mężczyznę, który będzie sobie ze mną radził. Na szczęście wybory, których dokonywałam w życiu, okazały się bardzo dobre. Chociaż jak sobie przypomnę moje szalone przygody z młodości, to stwierdzam, że nieraz ryzykowałam, bo szłam do domu niekoniecznie dłużej znanego mężczyzny. To mogło być niebezpieczne, bo gdyby ten mężczyzna chciał mi zrobić coś, na co nie miałabym ochoty, to nie mogłabym przecież się obronić. Ale miałam w życiu swojego Anioła Stróża, dzięki któremu trafiałam na samych dobrych ludzi.

Zamazywanie granic

To właśnie bliskie Agacie osoby nieustająco stymulują ją do podejmowania coraz to nowych wyzwań. A pierwszymi i najważniejszymi motywatorami byli jej rodzice. – Mama i tata nigdy nie dawali mi taryfy ulgowej, nie kochali mnie za bardzo, tylko w sam raz, czyli opiekowali się mną, ale też wymagali i pozwalali na pewną autonomię. To częste, że rodzice tak bardzo boją się o swoje dziecko, że nie dają mu przestrzeni do popełniania błędów, co działa jedynie na jego niekorzyść, bo powoduje, że w przyszłości ono również będzie się bało. Dlatego ważne jest mówienie: „Spróbuj, trudno, może się przewrócisz", zamiast ciągłego brania dziecka na ręce i robienia wszystkiego za nie. Moi rodzice od zawsze pokazywali mi, że tylko ode mnie zależy, jak będzie wyglądało moje życie.

eprasa.pl fa9a9abdde

Agata Roczniak jest pierwszą w naszym kraju modelką na wózku.

Żeby szczęśliwie żyć, potrzebuję regularnie pływać.

Z całych sił walczyli o to, żebym była w miarę sprawna, odważna i aktywna – wspomina.

Wyniesiony z domu hart ducha sprawił, że w 2006 r. udało jej się przełamać także bariery społeczne istniejące w Polsce. Występując wraz z pełnosprawnymi topmodelkami na pokazie światowej klasy projektantki Ewy Minge, rozbiła stereotyp typowej modelki. – Chodziło nie o to, by na wybiegu znalazły się modelki z niepełnosprawnościami, ale o zamazanie granic. Uważam, że ważniejsze niż paraolimpiada są zawody integracyjne, gdzie ktoś, kto nie ma nogi, wygrywa z pełnosprawnym, bo jest szybszy. Takie sytuacje pokazują, że osoby z niepełnosprawnościami też są zdeterminowane, chłonne doświadczeń i wyzwań. Że mogą traktować życie jako przygodę, a nie przeciwność losu. Bardzo bym chciała, żeby częściej pojawiały się one w przestrzeni publicznej. Ale to ma dwie strony – trzeba otworzyć drzwi, aby ktoś mógł przez nie wejść. Bywa, że to same osoby z niepełnosprawnościami są wycofane i nie wierzą w siebie albo uważają, że więcej im się należy. Bardzo łatwo wejść w syndrom ofiary. Ale to tylko rodzi negatywne emocje, staje się przyczyną

depresji. Dlatego tak ważne jest, aby osoby aktywne krzewiły pozytywny wizerunek ludzi z niepełnosprawnościami. On oswaja nas wszystkich z tym, że każdy ma prawo czuć się potrzebny; nie tylko czerpać ze społeczeństwa, ale i dawać coś od siebie.

Przeciwko dyskryminacji

Obecnie celem 41-latki jest urzeczywistnienie fantazji o różnorodnym, otwartym, wrażliwym i tolerancyjnym społeczeństwie. Fundacja Diversum poprzez swoje działania – warsztaty dla dzieci, spotkania dla pracowników firm oraz różne inicjatywy edukacyjne – inspiruje do zmiany postrzegania osób z niepełnosprawnościami. Buduje przekonanie, że inny nie znaczy gorszy, a każdy zasługuje na akceptację i uznanie.

Ten społeczny zwrot już następuje, m.in. dzięki modyfikacji publicznego dyskursu: – Przez wiele lat mówiło się „osoby niepełnosprawne". A to od razu definiuje osobę ze względu na jej niepełnosprawność. Dziś, dzięki kampaniom społecznym, używamy sformułowania „osoby z niepełnosprawnościami", w którym zawiera się szacunek i tolerancja. Bo mówimy, że ktoś coś ma, a nie że jakiś jest. Warto krzewić taką komunikację, bo ona powolutku wchodzi ludziom do głowy. Powinniśmy także zwracać uwagę na nazewnictwo, które może powodować w osobach z niepełnosprawnościami nieprzyjemne odczucia. Na przykład określenie „ślepy" wobec osoby, która ma niepełnosprawność wzroku, czy „kaleka" w stosunku do kogoś, kto ma jakąś niepełnosprawność ruchową. Dzieci nieświadomie powtarzają te słowa za dorosłymi, w ten sposób budując i umacniając różne stereotypy, dlatego dobrze by było, gdybyśmy wszyscy zwracali na to uwagę, tym samym przeciwdziałając stygmatyzacji w języku – podkreśla Agata.

Według prezeski fundacji istotne są nie tylko słowa, których używamy, ale też nasze zachowanie w chwili, gdy chcemy komuś pomóc: – Dyskryminujące może być przeświadczenie, że osoba na wózku nie poradzi sobie sama w różnych sytuacjach związanych z przemieszczaniem się. Najgorzej, gdy ludzie nie pytają, czy pomóc, tylko od razu pomagają, a nie wiedzą jak. To – po pierwsze – może powodować bardzo niebezpieczne sytuacje. Na przykład, gdy ktoś łapie za wózek i przechyla go, by pokonać krawężnik. Większość osób nie ma pojęcia, w jaki sposób sprzęt jest wyważony, i bywa, że wózek leci do tyłu. Taka nawet chwilowa utrata kontroli budzi ogromny strach, nie wspominając już o tym, że osobie na wózku może stać się krzywda. Po drugie, wózek

eprasa.pl fa9a9abdde

jest integralną częścią osoby z niepełnosprawnością, a samorzutne łapanie za niego to naruszanie przestrzeni osobistej, pozbawianie autonomii i komfortu. Newralgiczne jest również wieszanie na wózku kurtek czy opieranie się o podłokietnik. Kiedyś na to pozwalałam, a dziś czuję dyskomfort, że jest tam coś nie mojego. Ja oczywiście mogę na to się zgodzić, ale bez pytania jest to nieprzyjemne i przekracza moje granice.

Fundacja Diversum organizuje warsztaty dla dzieci, by zmienić ich sposób postrzegania osób z niepełnosprawnościami.

Niesłuchani i nierozumiani

Zachowania społeczne to jedno, ale do obalenia zakorzenionych mentalnych ograniczeń potrzebne są przede wszystkim regulacje prawne i odpowiednia polityka. – Chciałabym, aby rząd słuchał naszych potrzeb, zamiast wymyślać bezsensowne programy typu 500+. Bo ktoś może nie potrzebować tych kilkuset złotych, a ktoś inny na same produkty higieniczne wydaje znacznie większe kwoty. I chodzi mi nie o to, żeby dawać więcej, ale żeby odpowiadać na nasze indywidualne, realne potrzeby. Na wielu płaszczyznach jesteśmy niesłuchani i nierozumiani. Bardzo ważną kwestią jest też asystent osobisty. Niektórzy z nas potrzebują non stop pomocy drugiej osoby, a w Polsce przysługuje opieka w wymiarze maksymalnie 45 godzin na miesiąc. To dwie godziny dziennie, nie licząc weekendów. W tym czasie można jedynie wstać z łóżka i zrobić śniadanie! Takie działania rządu pokazują, że pokutuje przeświadczenie, że to rodzice do końca życia mają opiekować się dzieckiem z niepełnosprawnością – wskazuje Agata.

Dla wielu osób z niepełnosprawnościami niewystarczający czas, w którym są pod opieką asystenta, niesie także emocjonalne szkody. – Gdybym częściej mogła zostawać ze swoją opiekunką, nie obciążałabym tak mojego męża czy mamy. Byłabym bardziej aktywna i mniej zestresowana tym, że coś mi wypada, a ja nie mam kogo poprosić o pomoc. To frustruje i wycofuje. Ja np., żeby szczęśliwie żyć, potrzebuję regularnie pływać. Bez aktywności fizycznej czuję się gorzej. A zdarza się, że moi najbliżsi nie mogą pojechać ze mną na basen. Wtedy mówię sobie, że nie mam na to wpływu, i stwierdzam, że kiedyś to nadrobię. Potrafię odpuścić. Ale myślę, że takie sytuacje powodują izolację niektórych ludzi, zwiększają ich poziom lęku.

Wózek jest integralną częścią osoby z niepełnosprawnością, a łapanie za niego czy wieszanie na nim kurtki to naruszanie przestrzeni osobistej.

Na pełnowymiarową opiekę asystenta mogą obecnie liczyć tylko ci, którzy mają pieniądze. A kilkugodzinne codzienne wsparcie to koszt nawet kilku tysięcy złotych miesięcznie. – I tutaj jest następny próg. Bo żeby mieć pieniądze, trzeba zarabiać. A przed tym powstrzymuje nas tzw. limit rentowy. Chodzi o to, że jeśli nasza wypłata przekroczy 70% średniej krajowej, renta zostaje nam odebrana. Wraz z ucięciem tego źródła dofinansowania tracimy np. szansę na prywatną rehabilitację. A na myśl, ile się czeka na tę w ramach państwowej służby zdrowia i jak mało godzin rocznie jej przysługuje, można się załamać. Ten limit rentowy powoduje, że często osoby, które chcą się rozwijać zawodowo, rezygnują z ciekawych propozycji pracy. Takie traktowanie jest niegodne. Pokazuje: „Nie rozwijaj się, bo stracisz pieniądze". Myślę, że trzeba zarabiać powyżej 10 tys. zł, żeby móc powiedzieć: „Mam w nosie tę rentę!". Bo koszty życia, przede wszystkim opieki i rehabilitacji, są ogromne.

Bariery architektoniczne

Współcześnie jedną z najważniejszych przeszkód w funkcjonowaniu osób z niepełnosprawnościami są bariery architektoniczne. W XXI w. wychodzenie do pracy, załatwianie różnych spraw czy uczestnictwo w życiu kulturalno-rozrywkowym wciąż są bardzo utrudnione, co demotywuje. – Teoretycznie instytucje użyteczności

FOT. BEATA MERŁO, DANIEL KRZEWIŃSKI, ARCHIWUM PRYWATNE (3)

eprasa.pl fa9a9abdde

Osoby z niepełnosprawnościami też są zdeterminowane, chłonne doświadczeń i wyzwań.

publicznej, które znajdują się w nowych budynkach, są zobligowane do tworzenia przestrzeni dostępnych dla osób z niepełnosprawnościami. Problem w tym, że ów dostęp często nie jest sprawdzany przez osoby, które na tym się znają. Podam przykład. Stworzono nowy basen, w którym co prawda jest winda, ale ona huśta się jak huśtawka, nie jest uziemiona. To, że zostało odhaczone: jest winda na basenie, wcale nie oznacza, że ta winda jest w porządku. Wiele rzeczy powstaje „z procedury", bez przemyślenia, żeby to było naprawdę funkcjonalne i bezpieczne. Dlatego dobrze by było, gdyby instytucje, które tworzą takie budynki, zapraszały do konsultacji osoby z niepełnosprawnościami. A jeżeli źle coś zbudują, miały przymus zrobienia tego od nowa – podkreśla Agata. I dodaje: – Oczywiście nie zgadzam się na konkluzję, że wszystko jest do zmiany. Bo jeśli nie będziemy zauważać zmian, to nic, tylko się załamać. Gdy spojrzymy 20 lat wstecz – jest o wiele lepiej. W wielu miastach dostosowana została komunikacja miejska. Tylko że tak powinno być w całej Polsce! Nie oczekuję, że każdy autobus będzie dostosowany. Wystarczyłoby kilka takich pojazdów i odpowiednie zaprojektowanie systemu, aby osoba z niepełnosprawnością wiedziała, kiedy one jeżdżą.

Kolejną blokadą, którą unaocznia prezeska fundacji Diversum, jest dostępność lekarzy specjalistów, takich jak ginekolog czy urolog, przeszkolonych w tym, jak osobę z niepełnosprawnością przebadać. – My też chcemy dbać o swoją sferę intymną, a to bywa blokowane przez niektóre obiekty. Niektórzy z nas chcą założyć rodzinę i to nie powinno podlegać negowaniu przez lekarzy. Ginekolog zawsze może powiedzieć: „Proszę mi wybaczyć, ale nie mam takich doświadczeń i chciałbym, żeby ciążę poprowadził ktoś inny". Ale często w gabinetach można usłyszeć komentarze: „Co pani wymyśla? Jest pani na wózku i chce rodzić? A kto się zajmie pani dzieckiem?". Dla wielu osób takie potraktowanie przez lekarza może być powodem do wycofania się z planów założenia rodziny.

Owoc miłości

Agata sama jest jedną z pierwszych w naszym kraju matek z SMA, które urodziły dziecko i zaczęły głośno o tym mówić: – Miałam wrażenie, że później był w Polsce wysyp takich ciąż. I bardzo mnie to cieszy. Oczywiście byłam wtedy hejtowana. To rodziło negatywne emocje, ale zawsze wracałam do tego, co dla mnie ważne – że to jest mój wybór, owoc naszej miłości z mężem. Bałam się też o swoje zdrowie. Wiedziałam, że to duże obciążenie dla mojego organizmu. Ale wszystko poszło dobrze. Później przeżywałam swój kryzys macierzyństwa. Myślałam o tym, że nie jestem w stanie wykonać bardzo wielu typowych dla matki czynności. Że nie mogę dziecka umyć czy przewinąć, a jak się czegoś wystraszy, to nie zareaguję od razu, bo ktoś musi mi je podać. Typowy dla rodziców schemat bodziec-reakcja u mnie musiał poczekać. Ale nieustająco szukałam różnych sposobów, żeby w tym wszystkim być. Kuba jest dziś superotwartym chłopakiem, który nic sobie nie robi z tego, że ma mamę z niepełnosprawnością.

Dominika Tworek

40 TURNIEJ ŁGARZY
BOGATYNIA 2023
20 maja

1. **KONKURS NA TEKST SATYRYCZNY** – Teksty należy nadsyłać drogą elektroniczną (e-mailem): do **21 kwietnia 2023** r. na adres: turniej.lgarzy@gmail.com w temacie wiadomości należy napisać: „Turniej – tekst". **I nagroda – 3000 zł**, tytuł „Księcia Łgarzy" oraz statuetka „Złotego Kosy"!
2. **KONKURS NA SCENICZNĄ PREZENTACJĘ WŁASNYCH UTWORÓW SATYRYCZNYCH** – Nadsyłanie utworów scenicznych – czas trwania do 15 minut – w formie multimedialnej (link do nagrania, lub nagranie wideo w formie załącznika do listu elektronicznego) wraz z kartą uczestnictwa należy przesłać do **21 kwietnia 2023** roku na adres: turniej.lgarzy@gmail.com z dopiskiem w tytule wiadomości „Turniej – zgłoszenie". **I nagroda – 5000 zł**, tytuł „Króla Łgarzy" oraz statuetka „Kozła"!
3. **„Pojedynek Gości o Nagrodę Publiczności"**, to przegląd najciekawszych zjawisk na scenie kabaretowej i satyrycznej w kraju – odbędzie się 20 maja 2022 roku podczas Koncertu Finałowego w Bogatyni. **Nagroda – 5000 zł** oraz statuetka „Szczupłego Andrzeja" trafi do wybrańców bogatyńskiej publiczności.

Szczegółowe informacje dotyczące regulaminu konkursów oraz kartę uczestnictwa można znaleźć na stronie internetowej: **www.turniej.com.pl**

Stowarzyszenie Turnieju Małych Form Satyrycznych
59-920 Bogatynia, ul. Sztygarska 21, tel. 664394272

eprasa.pl fa9a9abdde

JOLKA

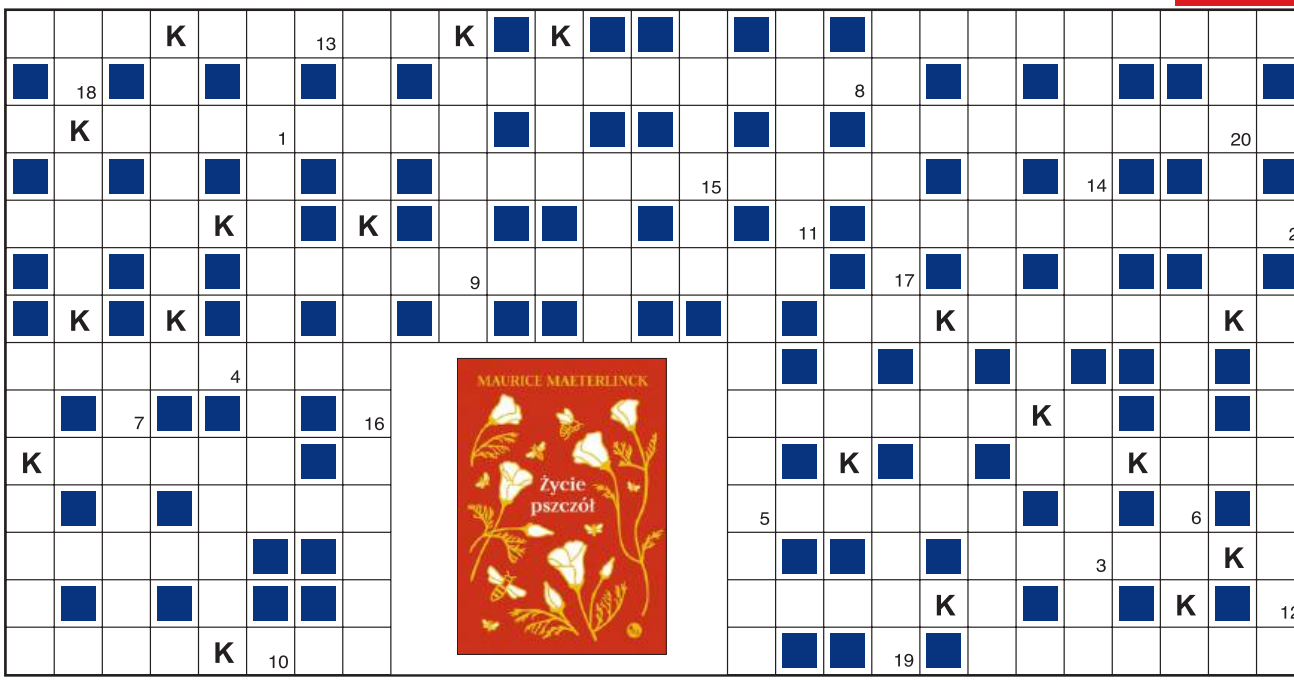

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery K ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą końcowe hasło.

- hormon strachu, walki i ucieczki
- z tego stanu pisarki Harper Lee i Fannie Flagg
- gdy potarł pierścień, zjawił się dżinn
- placówka dyplomatyczna najwyższego stopnia
- …emocjonalny – o aleksytymiku
- ostre zapalenie migdałków i gardła
- stolica z Mauzoleum Atatürka
- ze stolicą w Belmopan
- przetwór owocowy i zespół blues-rockowy
- sprzedawca
- kradnie w Tewie w „Ale wkoło jest wesoło”
- „…ze Smalandii” Astrid Lindgren
- Radio… lub mały rozmiar
- powieść historyczna Prusa
- pionier, modernizator
- obraz widoczny w wizjerze aparatu
- Kama z powieści Prusa
- Franek Kimono: „Ciosy… ćwiczyłem z bratem”
- biblioteczny z opisami książek
- i kasza jęczmienna, i opad atmosferyczny
- „napęd” kitesurfera
- nauczycielka angielskiego na uniwerku
- najemca mieszkania
- wędliniarstwo
- niestaranne rysowanie, brudzenie
- panuje tam dynastia Grimaldich
- wieczność, w nią – ciągle
- dawniej nazywany rejentem
- na jedną znana samba
- niezidentyfikowany… latający
- izolacja, odseparowanie się
- antidotum, środek zaradczy
- odpowiada za łączność na statku
- Francuzka dla Francuzki
- brać go z kimś to rozstać się
- świeżość, dziarskość, krzepkość
- na automatyczną można się nagrać
- dwie pięćdziesiątki
- sędzia z pistoletem, rozrusznik lub przystawka
- głos Beczały
- Jerzy, zagrał trenera Jarząbka
- harowanie, zasuwanie
- Złota… odwiedzana w Pradze
- siódma planeta od Słońca
- wyciągany po przemyśleniach
- ważność, powaga czegoś

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1108”. Do rozlosowania książki „Życie pszczół” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 19 marca 2023 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1105” z nr. 8: *Dziurawego worka nie napełnisz.*
Nagrody otrzymują: Anna Kozłowska z Poznania, Bożena Niemiec ze Stalowej Woli, Joanna Sokolnicka-Ćwięk z Krakowa.

eprasa.pl fa9a9abdde

Nasz tropiciel Rau

Minister Rau ostatecznie pozbył się z MSZ resztek absolwentów MGIMO. Część poszła do sądu, co ewidentnie wystraszyło ministra, który czym prędzej pobiegł do zaprzyjaźnionej prasy. I dawał odpór.

Tłumaczył tam powody swojej walki z MGIMO-wcami. Że w ten sposób dekomunizował MSZ. Kłopot w tym, że nie ma definicji „dekomunizowania", „komunisty" itd. To najwyżej figura propagandowa, co sędzia Piotrowicz pewnie by potwierdził. Jakie więc rzeczywiste zarzuty miał Rau wobec absolwentów MGIMO?

Może byli słabymi dyplomatami? No, nie byli. W zasadzie, chociażby z racji znajomości języków obcych, zaliczali się do najlepszych. A może, o tym spekulowano na prawicowych forach, mieli jakieś niejasne kontakty z Rosjanami? Nie mieli. Sam Rau przyznał, że żaden z absolwentów nie był przez ABW oskarżany o współpracę z rosyjskimi służbami. Dlaczego zatem ich wyrzucono? Bo uczyli się w Moskwie. „Ta instytucja – mówił o uczelni – była częścią wielkiego projektu sowieckiego imperializmu. MGIMO był inwestycją w funkcjonowanie rosyjskiego imperializmu. To element sowieckiej *soft power*. Absolwenci mieli służyć racji stanu tego imperium".

Oto oficjalny powód zwolnień – studenci ulegli „sowieckiej *soft power*". Wszyscy. Czyli mamy odpowiedzialność zbiorową i zbiorowe zakażenie. Oni są zakażeni, a Rau jest zdrowy.

Logiki nie ma w tym żadnej, jest tylko głupota i żółć. Oni studiowali trzydzieści parę lat temu, potem lojalnie i z sukcesami pracowali dla Polski, cały czas pod lupą kontrwywiadu, a teraz przyszedł Rau i wyrzuca.

Były takie momenty w historii, rzadkie na szczęście, gdy wierzono, że poprzez przebywanie w jakimś kraju można się nim zarazić i stać osobą niebezpieczną. W czasach Stalina podejrzliwie, jako zainfekowane, traktowano osoby, które przebywały na Zachodzie. Czy PiS jest tak głupie, że sięga do tamtych wzorców?

Trzeba trafu, że kiedy z MSZ pozbyto się MGIMO-wców, wiceminister Mularczyk udał się z wizytą do Stanów Zjednoczonych, by swoją kulawą angielszczyzną lobbować w Kongresie USA i w ONZ w sprawie reparacji od Niemiec.

W ONZ zwrócił się o pomoc do paru ważnych urzędników, m.in. rozmawiał z przewodniczącym Zgromadzenia Ogólnego ONZ, Węgrem Csabą Kőrösim, i ze Słowakiem Miroslavem Jenčą, zastępcą sekretarza generalnego ONZ ds. Europy, Azji Centralnej i Ameryk. Ciekawe, czy sprawdził wcześniej ich życiorysy. Bo obaj są absolwentami MGIMO.

Cóż więc się okazuje? Że dla naszego MSZ polscy absolwenci MGIMO są trędowaci. Ale już węgierscy – są znakomici. Co ważniejsze, jak widzimy, nauka w Moskwie nie przeszkodziła ani Kőrösiemu, ani Jenčy w solidnej karierze. Kőrösi był ambasadorem w Grecji, w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, a także przy ONZ. Był również wiceprzewodniczącym ZO ONZ. Jenča to wielokrotny ambasador i przedstawiciel Słowacji w Unii Europejskiej, OBWE, a teraz w ONZ.

Są zatem kraje, i to całkiem bliskie, w których potrafią wykorzystywać wiedzę i znajomości absolwentów MGIMO. Kraje, w których dyplomacja działa sprawniej, o czym świadczy choćby ten oczywisty fakt, że to Węgrzy i Słowacy mają swoich ludzi na wysokich stanowiskach w ONZ, a Polska PiS nie ma.

Attaché

Adam Nurkiewicz za zdjęcie z mundialu w Katarze zdobył I miejsce w kategorii Sport w konkursie Fotoreporter Roku, zorganizowanym po raz siódmy przez Stowarzyszenie Fotoreporterów.

FOT. ADAM NURKIEWICZ

eprasa.pl fa9a9abdde

PENETRACJE

RZECZPOSPOLITA

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO,
WYKŁADOWCA AKADEMII LEONA KOŹMIŃSKIEGO, B. WICEPREMIER

W czasach, gdy przeżycie, licząc na pokolenia, wymaga przesuwania środków finansowych na walkę z ociepleniem klimatu, marnuje się je na bezproduktywne zbrojenia. W czasach, gdy dobrobyt zależy od nakładów na kapitał ludzki, nakręca się koniunkturę obcych państw, zakupując u nich kosztowną broń. W czasach, gdy konkurencyjność przedsiębiorstw zależy od nakładów na infrastrukturę i naukę, coraz więcej grosza publicznego tonie w wydatkach militarnych.

TYGODNIK ANGORA

PROF. LEOKADIA ORĘZIAK,
EKONOMISTKA, SGH

Wprowadzenie PPK wywalczył sobie sektor finansowy, podobnie jak to było z otwartymi funduszami emerytalnymi. To efekt wieloletniego lobbingu banków, towarzystw ubezpieczeniowych, aby mieć stałe źródło zysku. W tym wypadku jest ono dla nich szczególnie korzystne, gdyż wprost sięgają do pensji pracowniczych, których pewna część jest im przekazywana do tzw. zarządzania. Sektor finansowy nigdy nie rezygnuje, nie poddaje się, jeśli tylko istnieje możliwość zarobienia dużych pieniędzy.

FORUM

ANNIE ERNAUX,
POWIEŚCIOPISARKA FRANCUSKA, LAUREATKA LITERACKIEJ NAGRODY NOBLA W ROKU 2022

Nie podoba mi się sposób, w jaki Emmanuel Macron traktuje ludzi. Wystarczy wziąć pod uwagę planowaną reformę emerytalną. Według niego ci, którzy protestują przeciw niej, po prostu jej nie rozumieją. Rząd mówi: „Będziemy musieli im jeszcze raz to wytłumaczyć, żeby zrozumieli płynące z niej korzyści". Jakby ludzie nie byli w stanie sami ocenić, czy coś jest dla nich dobre, czy złe. Odbieram to jako zniewagę. (...) Odkąd jest w Pałacu Elizejskim, rządzi w sposób autorytarny i bez empatii dla ludzi. Jeśli porównać go do poprzedników, nawet do konserwatywnego Nicolasa Sarkozy'ego, Macron jest najbardziej oddalony od Francuzów. Wyraźniej niż ktokolwiek przed nim jest prezydentem bogatych.

Twój STYL

DANUTA STENKA,
AKTORKA

Czuję w sobie zapasy niewykorzystanego potencjału, nieodkryte, pozamykane kantorki, których prawdopodobnie sama nie umiem otworzyć. Kody dostępu znają czy odnajdują ludzie, których spotykam na drodze zawodowej. Wydaje mi się, że moją aktorską furtką uchylaną zbyt rzadko jest ta prowadząca do ról komediowych. Wiem, że gdyby ktoś zechciał i potrafił otworzyć tę furtkę na oścież, to może go tam czekać niespodzianka i będzie dużo do wzięcia.

FOT. MEMY GORSZEGO SORTU, PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ (2), SEKCJA GIMNASTYCZNA

eprasa.pl fa9a9abdde

UWAGA, BYK!

Poprawa byków w tekstach krzyżówek to duże wyzwanie dla korektorów.
Oto objaśnienia przed korektą, z błędnym słowem. Popraw błąd, a następnie odgadnij hasło.

G

* kosz pod balkonem

* derka zwierzęca

* zakładnik ślusarza

ROZWIĄZANIA: GONDOLA, CYWADRA, WARSZTACIK

Aby język giętki…

MAREK BOROWSKI
O POROZUMIENIU PARTII

W Polsce wszystko jest możliwe – nawet zmiany na lepsze.

MACIEJ STUHR O PATRONACH ULIC

Gdybyśmy prześwietlili wszystkich i poznali pełną prawdę o ich życiu, to nie sądzę, by znalazło się pięciu, którzy zasługują na ten zaszczyt.

MICHAŁ RUSINEK O TRADYCJI

Daje nam iluzję, że w zmieniającym się świecie są rzeczy, które trwają wiecznie.

DOMINIKA WIELOWIEYSKA
O ROZCZAROWANIU

Jestem rozczarowana Kościołem instytucjonalnym, który zasłania się pustymi, świątobliwymi frazesami o sacrum, aby ukryć niewiarygodną hipokryzję i bierność wobec zła.

MARCIN OLEKSY
O GALI W PARYŻU

Patrzy na mnie Messi, uśmiechnięty od ucha do ucha, zaciska pięści, pozdrawia. Zapamiętam to do końca życia.

KATARZYNA DOWBOR O SOBIE

Najbardziej lubię w sobie zdecydowanie i konsekwencję w dążeniu do celu.

KRYSTYNA PROŃKO
O POŚPIECHU

Mrożek mówił, że pośpiech poniża. Przyznaję mu rację. Mnie nigdzie się nie śpieszy, a presji nie lubię.

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY: Julian Bartosz, Tomasz Borejza, Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

eprasa.pl fa9a9abdde

Maski

Z kucykiem

Pajac

Stańczyk

Chwile ze snu

Rzeźby Ewy Zięby zadziwiają fantazją. Pomysły plastyczne artystki nie znają granic. Używa ona niemal wszystkich klasycznych materiałów – marmuru, brązu, drewna, kamionki – i łączy je w zaskakujące kompozycje. Jak mówi, czerpie z własnych snów i wizji, a my, oglądając te prace, czujemy się jak w zaczarowanym świecie. Jednym z bohaterów jest Stańczyk, ale inni mogliby zainspirować np. twórców filmów o Indianie Jonesie. A wszystko wykonane misternie, po mistrzowsku, kreatywnie.

BT

Stańczyk

Uchwycić chwile. Wystawa na 30-lecie pracy artystycznej
Galeria Okręgu Warszawskiego ZPAP
Warszawa, ul. Mazowiecka 10
do 28 marca

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl fa9a9abdde

Patronat Honorowy:

Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego
Gustaw Marek Brzezin

Witold Wróblewski
Prezydent Elbląga

JUBILEUSZOWY XXV OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL Sztuki Słowa

„...czy to jest kochanie?"

17.03.2023
godz. 19:00

Duża Sala Kina Światowid
cena biletu: 130 zł

Recital Edyty Geppert

18.03.2023
godz. 10:00-14:00

Scena na Piętrze
wstęp wolny

Prezentacje konkursowe w kategorii recytacja

godz. 17:00-20:00

Galeria Nobilis
wstęp wolny

Prezentacje konkursowe w kategorii piosenka poetycka

19.03.2023
godz. 17:00

Duża Sala Kina Światowid
cena biletu: 130 zł

Koncert Laureatów XXV edycji OFSS „...czy to jest kochanie?"
oraz
Koncert Stanisławy Celińskiej z zespołem pod kierownictwem Macieja Muraszko

Zastrzegamy sobie możliwość zmian w programie. Aktualne informacje na stronie www.swiatowid.elblag.pl lub pod numerem telefonu 55 611 20 59

CENTRUM SPOTKAŃ EUROPEJSKICH ŚWIATOWID W ELBLĄGU

Centrum Spotkań Europejskich „Światowid" w Elblągu, Plac K. Jagiellończyka 1, 82-300 Elbląg
tel. 55 611 20 50, fax 55 611 20 60 email: info@swiatowid.elblag.pl www.swiatowid.elblag.pl

Instytucja Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Sponsorzy: HOTEL ANDERS, WIK w Elblągu, OPTIMA, SGB Braniewsko-Pasłęcki Bank Spółdzielczy z siedzibą w Pasłęku, Stanisław Jasina ubezpieczenia

Opieka medialna: TVP 3 Olsztyn, TRUSO.TV, Radio Olsztyn

Patronat medialny: Dziennik Elbląski, Radio Eska, portEl.pl, Gazeta Olsztyńska, Przegląd, BogatyRegion

eprasa.pl fa9a9abdde

Ta NIEWIARYGODNA historia wydarzyła się NAPRAWDĘ!

Co się stanie, gdy twój ojciec zarzuci na ciebie haczyk w sieci?

i love my dad

W ROLACH GŁÓWNYCH
Patton **OSWALT**
James **MOROSINI**

„Zabawny jak diabli!"
FilmWeek

„Będziesz rechotać ze śmiechu"
Los Angeles Times

w kinach od 17 marca

AURORA

eprasa.pl fa9a9abdde